

SU

Nr 1 / MAJ 2018

Kces

PO POZNAŃSKU

MIEJSKI
MAGAZYN
LIFESTYLOWY



WERONIKA KSIĄŻKIEWICZ

MOJE SERCE BIJE NA CHWALISZEWIE

Z POZNANIA

KINO RIALTO MA 80 LAT

GŁOS BIZNESU

JACEK TRZECIAK: SUKCES TO LUDZIE

POZNAJ RESTAURACJE



GARDENcity
restauracje

ZORGANIZUJEMY DLA CIEBIE

IMPREZY FIRMOWE LUB PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE:

- BANKIETY FIRMOWE
- CHRZCINY
- KOMUNIE
- PRZYJĘCIA WESELNE
- JUBILEUSZE



MISTRZOWSKA KUCHNIA

UTYTUŁOWANY SZEFE KUCHNI
TOMASZ ZDRENKA

ZWYCIĘZCA KULINARNEGO PUCHARU POLSKI



SPOTKANIA BIZNESOWE

LUNCH

CATERING



WWW.GARDENCITY.MTP.PL



Międzynarodowe Targi Poznańskie

TEL. +48 691 022 662 | GARDENCITY@MTP.PL

PAWILON 15

WJAZD OD ULICY ŚNIADECKICH





Szanowni Państwo, drodzy Czytelnicy, z przyjemnością oddaję w Państwa ręce pierwszy numer nowoczesnego, lifestylowego magazynu miejskiego „Sukces po poznańsku”. Wymyślając jego zawartość, zastanawiałam się, co sama chciałabym w wolnej chwili poczytać, pytałam rodzinę, znajomych. Dziś, kiedy nie mamy czasu na nic, bo zabiegani pomiędzy pracą a domem ledwo łapiemy oddech, potrzebuje- my prasy, która zrelaksuje, ale też zainspiruje. Magazynu, z którego dowiemy się, co dzieje się w naszym mieście i czy rzeczywiście o wszystkich decyzjach można mówić w katego- riach sukcesu. Bo czym tak naprawdę jest sukces?

O sukcesie na pewno może powiedzieć Weronika Książ- kiewicz, która spełnia się na ekranie i na deskach teatru.

Z sukcesami do przodu prężnie pną wielkopolscy księgowi, dzięki którym prezesi firm liczą zyski a nie straty. Dla Jacka Trzeciaka z firmy JTC największym sukcesem jest wspieranie młodych sportowców i żona Ewa. Magdalena Nowecka nigdy nie marzyła, że kiedyś będzie pracować z aktorami z pierw- szych stron gazet, ale pewnego dnia po prostu zakochała się w zapachu teatru. Doktor Piotr Winkler, dzięki swojemu uporowi i determinacji, też odniósł sukces – został jedy- nym lekarzem w Polsce, stawiającym na nogi osoby, które praktycznie nie chodzą. Dla Mariki Zandekiej z UAM każde podniesienie sztangi to sukces, a Andrzej Gołąbek jest szczę- śliwy, że może gotować.

Dla każdego sukces oznacza co innego. Sukcesem może być wspaniała rodzina, to że niepełnosprawni zdobywają

Mount Everest, chociaż tu można mówić o cudzie. My chcemy o tym sukcesie pisać, pokazywać ludzi, którzy mimo wszystko mogą mówić, że są szczęśliwi, chociaż przeszli dłu- gą, a często wyboistą drogą na szczyt. „Sukces po poznańsku” to przede wszystkim ludzka twarz biznesu, kultury, sztuki, osób, które na co dzień, stojąc przed ogromnymi wyzwania- mi i odpowiedzialnością, nigdy nie stracili pokory. Będziemy ich podglądać, sprawdzać, jak wygląda ich życie, zaglądać w miejsca wciąż nieodkryte, pukać do drzwi, za którymi może czaić się sukces, i pomagać.

Niedawno Magda Nowecka powiedziała mi, że tytuły, miejsca i wszystko, co nas otacza, tworzą ludzie. I nie da się nikogo ani niczego skopiować, bo jeśli ktoś kocha to, co robi, to jest to autentyczne, prawdziwe i ma duszę. Jestem szczęściarą, bo robię to, co kocham. Dziękuję wszystkim, którzy dali mi tę szansę! Wiecie co? Ja naprawdę lubię ludzi, choć bywam zbyt naiwna. Może to dobrze, może źle, ale tak wychowali mnie rodzice i jestem im za to bardzo wdzięczna. Każdy ma jakąś historię, kogoś kto pchnął go do przodu.

Zapraszam do wspólnej podróży po ludzkich sercach, ich sukcesach, porażkach, poznańskości, miejscach, w których tętni życie. Mam nadzieję, że sprostam Waszym oczekiwa- niom i chętnie będziecie po nas sięgać.

Moim sukcesem jest ten magazyn, ludzie, z którymi współpracuję, i ci, których spotykam na swojej drodze, czego i Państwu życzę. Przyjemnej lektury!

Joanna Małecka

sukces
PO POZNAŃSKU

WYDAWCA: Międzynarodowe Targi Poznańskie
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań, NIP: 777-00-00-488

REDAKTOR NACZELNA: Joanna Małecka,
joanna.malecka@ntp.pl, tel. 539 190 081

ADRES REDAKCJI:
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań

MAIL: redakcja@sukcespopoznansku.pl
WWW: www.sukcespopoznansku.pl

REDAKCJA: Elżbieta Podolska, Anna Skoczek,
Małgorzata Rybczyńska, Klaudyna Boguska-Matys
Zofia Chodoly, Sławomir Brandt

SPECJALISTA DS. SPRZEDAŻY I PROMOCJI:
Hanna Kowal, hanna.kowal@ntp.pl, tel. 539 190 080

PROJEKT I SKŁAD: Zosia Karamowska,
DoraDesign: Dorota Kosińska-tuczek

DRUK: Poligrafia Janusz Nowak Sp. z o.o.
Wysogotowa, ul. Zbyszowa 7, 62-081 Przeźmierowo

NAKŁAD: 4000 szt.

Wszystkie materiały są objęte prawem autorskim.
Przedruk i wykorzystanie materiałów wyłącznie
za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
tekstów i zmiany tytułów nadesłanych materiałów.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam
i materiałów promocyjnych
ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Robby Cyran



ZDJĘCIE NA OKŁADCE: ROBBY CYRON



6 | ZAPOWIEDZI

NA OKŁADCE

16 | Weronika Książkiewicz

WARTY POZNANIA

22 | Poznań nie z tej ziemi

26 | Kino Rialto ma 80 lat

NIERUCHOMOŚCI

30 | Luksus w centrum miasta

32 | Najwyższy budynek mieszkalny w Poznaniu

GŁOS BIZNESU

34 | To oni są liderami!

36 | Księgowy=sukces firmy

40 | Jacek Trzeciak: Sukces to dać siebie innym

PORADNIK

44 | Biuro do wynajęcia

46 | Co z tym RODO?

REPORTAŻ

48 | Łazarz już nie dla eki

TWÓJ STYL

54 | Poznanianka na majówce w Mediolanie

58 | Trench – wiosenny must have

ZDROWIE I URODA

60 | Piotr Winkler: Lekarz od kręgosłupa

64 | Klinika naturalnych uśmiechów

POZIOM WYŻEJ

68 | Andrzej Borowiak: Ludzka twarz policji

SMACZNEGO

72 | Andrzej Gołąbek: Kucharz zawsze i wszędzie

W PODRÓŻY

76 | Rekordowe lato na Ławicy

80 | W domu na Klonowym Wzgórzu

SPORT

84 | Marika Zandacka: Tylko ja i sztanga!

Z KULTURĄ

88 | Magdalena Nowicka: Po drugiej stronie sceny

W OBIEKTYWIE

94 | 3 Kolory w nowych barwach

95 | Rekordowe Motor Show

96 | Era Jazzu/Urodziny Anulki

97 | Spotkanie z Fibakiem

PRZESTRZEŃ DLA BIZNESU



KONFERENCJE
SZKOLENIA
WARSZTATY

TARGI
GALE
KONGRESY

INTEGRACJE
KONCERTY
BANKIETY

Skontaktuj się z nami

[+48] 61 886 30 50,
kontakt@ineastadion.pl,
www.ineastadion.pl





WIELKI SPORT, WYJĄTKOWE WIDOWISKO

Już 7 czerwca, po raz piąty, na Hipodromie Wola w Poznaniu, rozpoczną się międzynarodowe zawody w skokach przez przeszkody w randze czterech gwiazdek. Ta wysoka ranga zawodów oraz premie finansowe (blisko milion złotych) przyciągną na start wielu zawodników ze światowej czołówki, a także najlepszych polskich jeźdźców. Kibice w Poznaniu do 10 czerwca będą mogli podziwiać medalistów olimpijskich, medalistów mistrzostw Świata, Europy i Polski. Będą także specjalne atrakcje dla rodzin z dziećmi, jak choćby francuski showman Pierre Fleury.

ZDJĘCIA: **TOMAS HOLCBECHER, OLIVIA CHMIELEWSKA**

Każdego dnia odbędzie się konkurs zaliczany do światowego rankingu, a kulminacją sportowych wydarzeń będzie niedzielne Grand Prix o puchar Prezydenta Poznania o nagrody mecenasa Romana Roszkiewicza (IX Memoriał Macieja Frankiewicza). Jest to niezwykle prestiżowy konkurs, bowiem zwycięzca oprócz wysokiej premii finansowej, zdobędzie 100 punktów do światowego rankingu. Bardzo atrakcyjnie zapowiada się też sobotnie popołudnie, gdzie oprócz konkursu o Wielką Nagrodę Wielkopolski, zostanie rozegrany konkurs sześciu barier (potęga skoku na szeregu stacjonat).

NAJLEPSI ZAWODNICY NA WOLI

– Skoki to niezwykle widowiskowa konkurencja, bezsprzecznie najbardziej popularna wśród fanów jeździectwa na całym świecie – mówi Szymon Tarant, dyrektor zawodów a jednocześnie twórca i redaktor naczelny

najbardziej poczytnego polskiego portalu o skokach przez przeszkody tylkoskoki.pl. – Swoją popularność zawdzięcza między innymi bardzo prostym zasadom. Pomimo że w przepisach znaleźć można ponad dwadzieścia różnych typów konkursów, to reguły ich rozgrywania są bardzo zbliżone do siebie. Generalnie, rywalizacja przebiegająca na parkurze (torze) polega na pokonywaniu przeszkód, a czynnikami klasyfikacji są dokładność i czas przejazdu. Kiedy stawka jest wysoka i dochodzi do rozgrywki między najlepszymi, emocji nie brakuje. Trudno dziś powiedzieć jacy zawodnicy przyjadą w tym roku do Poznania bo lista zgłoszeń zostanie zamknięta dopiero 25 maja. Poprzednie lata pokazują, że gwiazd światowego jeździectwa na pewno nie zabraknie.

Oprócz nagród finansowych i rankingowych punktów zawodników do Poznania przyciąga doskonała trawiasta arena. Kilkanaście lat temu przyszła moda na piaskowe hipodromy, które miały zapewnić koniom



bardziej komfortowe warunki skakania. Kilka największych światowych imprez jak CSIO w Akwizgranie, Hickstead czy Calgary pozostało przy tradycji i zielonych murawach. Dziś następuje zwrot. Na słynnym hipodromie Piazza de Siena w Rzymie po 10 latach ponownie posiano trawę. – Nasza poznańska trawa ma bardzo dobrą renomę, co roku wkładamy wiele wysiłku w jej przygotowanie więc zawodnicy chętnie do nas przyjeżdżają. – Nie można zapominać też o najlepszych Polakach bo kibice lubią dopingować swoich – dodaje Szymon Tarant. – Kiedy w 2013 roku razem z mecenasem imprezy panem Romanem Roszkiewiczem postanowiliśmy zorganizować po raz pierwszy w Polsce zawody tak wysokiej rangi obawialiśmy się, czy poradzą sobie w nich Polscy skoczkowie. I rzeczywiście można powiedzieć, że na tych pierwszych czterech gwiazdkach pięć lat temu nasi byli tłem. Jednak ten sport w Polsce rozwija się bardzo dynamicznie i poziom rośnie z sezonu na sezon. Rok temu w Poznaniu Jarosław Skrzyczyński z KJ Agro-Handel wygrał sobotnią Wielką Nagrodę Wielkopolski, a w Grand Prix mieliśmy dwóch Polaków w ścisłej rozgrywce. Głęboko wierzę w to, że to właśnie w tym roku i właśnie w Poznaniu Polak po raz pierwszy w historii wygra Grand Prix w randze CSI4*. Bliski tego był już w tym sezonie Krzysztof Ludwiczak z HEAA Turek, który w kwietniu w Grand Prix CSI4* Arezzo we Włoszech zajął drugie miejsce.



RODZINNY WEEKEND

Tego typu zawody jeździeckie to imprezy dla całych rodzin, stąd oprócz wydarzeń sportowych na najwyższym, światowym poziomie, organizator zadbał o program dodatkowy. Gwiazdą numer jeden części pokazowej będzie francuski showman Pierre Fleury. To bardzo młody autor pokazów, takich jak „Free Jump” czy „Tandem”. Dzięki pracy opartej na wzajemnym zaufaniu koni

i człowieka wykonuje niezwykle sztuczki, jak jazda pocztą węgierską na kilku koniach, skoki luzem i wiele innych zapierających dech w piersiach elementów wykonywanych bez siodła i ogłowia.

– Warto dodać, że Pierre szerokiej publiczności dał się poznać

jako 22-latek w 2011 roku w programie „La France a un incroyable talent” (francuski odpowiednik Mam Talent – przyp. red.) – mówi Karina Olszewska z biura prasowego CSI4* Poznań. – Teraz występuje na całym świecie. W tym i w zeszłym roku był gościem znanych jeździeckich imprez w: Dortmundzie, Blair Castle, Fontainebleau czy Monaco.

Niedzielne Grand jak zwykle uświetni Ochotniczy Reprezentacyjny Oddział Ułanów Miasta Poznania, a radosny charakter imprezy przez oba finałowe dni podkreśli występ Orkiestry Dętej Miasta Swarzędz. Na obrzeżach parkuru nie zabraknie stoisk gastronomicznych i wystawienniczo-handlowych, placów zabaw czy specjalnej strefy dla najmłodszych dzieci. ■ Więcej o imprezie na www.CSI4.pl



FOT. POSIR B. GUZIAŁEK

wydarzenia

Rusza sezon siatkarski

maj – sierpień

W maju rusza sezon siatkówki plażowej. Siatkarskich emocji na piasku nie zabraknie na pewno na cyklu turniejów organizowanych przez Poznańskie Ośrodki Sportu i Rekreacji. Organizatorzy zapraszają do udziału zawodców i amatorów z całej Polski. Turnieje będą odbywały się w różnych punktach Poznania: 11-12 maja na Plaży Wolności (Plac Wolności), 7-8 lipca Warta Cup w Oddziale Rataje (dawniej Ośrodek Przywodny POSiR), 4-5 sierpnia Chwiałka Open – turniej finałowy (teren pływalni letniej Chwiałka). W turniejach walczyć panie, panowie oraz miksty czyli zespoły mieszane. Na uczestników czekają atrakcyjne nagrody rzeczowe i finansowe. W poprzednich edycjach brali udział siatkarze z całej Polski, a turnieje cieszyły się sporym zainteresowaniem zawodników i kibiców.

PATRONAT
sukcesu

Majówka na Targu

1–5 maja

Nocny Targ Towarzyski, ul. Kolejowa 23

To będzie już II edycja Nocnego Targu Towarzyskiego. Otwarcie trwać będzie do 5 maja. Świetne jedzenie, muzyka, znakomite towarzystwo. Będą koncerty, imprezy, stand-upy, niedzielne targi, pokazy kulinarne z gwiazdami kuchni i wiele, wiele więcej. Wstęp wolny.

Urodziny Biblioteki Raczyńskich

4 maja:

godz. 12.00. Biblioteka Raczyńskich
pl. Wolności 19, sala 1

Spotkanie z Elizą Piotrowską

(organizator: Wydawnictwo Miejskie Poznań)

Jakie tajemnice kryje Biblioteka Raczyńskich? Dlaczego warto czytać książki i co trzeba umieć, żeby je pisać? Opowie o tym Eliza Piotrowska, autorka wielu popularnych książek, w tym „Tajemnic Biblioteki Raczyńskich”.

godz. 17.00. Biblioteka Raczyńskich
pl. Wolności 19, sala 1

„Mózg. To, o czym dorośli Ci nie mówią”.

Spotkanie z Bogusiem Janiszewskim

(organizator: Wydawnictwo Publicat)

5 maja:

godz. 12.00. Biblioteka Raczyńskich
pl. Wolności 19, sala 1

Majówka z Linneq. Warsztaty literacko-przyrodnicze

(organizator: Wydawnictwo Zakamarki)

Zapraszamy dzieci w wieku 3-6 lat, chcące zostać odkrywcami natury, na twórczą i poznawczą lekcję botaniki. Dowiedzą się one m.in. dlaczego nasiona mają różny kształt i swój kolor lub co wspólnego ma młotek z kwiatami... Spotkanie inspirowane książką Christiny Björk i Leny Anderson „Rok z Linneq”.

godz. 17.00, Biblioteka Raczyńskich
pl. Wolności 19, sala 1

„Koronkowa robota. Sprawa Gorgonowej”.

Spotkanie z Cezarym Łazarewiczem

(współorganizator: Wydawnictwo Czarne)

Najśłynniejszy proces poszlakowy II RP. Uznani biegli, najlepsi prawnicy i ona, Rita Gorgonowa. Cezary Łazarewicz, laureat Nagrody Literackiej Nike 2017 za książkę „Żeby nie było śladów”, wraca w swoim najnowszym reportażu do sprawy, którą żyła cała przedwojenna Polska i szuka nowych śladów i postaci związanych z niewyjaśnioną do dziś zbrodnią. Z reportażystą porozmawia dr Michał Larek.

godz. 19.00, Biblioteka Raczyńskich, hol
Potańcówka literacka

Przez prawie 200 lat historii Biblioteki Raczyńskich przejdziemy tanecznym krokiem. Towarzyszyć nam będą też najważniejsze teksty poetyckie ostatnich dwóch wieków. Naukę najpopularniejszych tańców XIX i XX wieku poprowadzi choreograf, trener i tancerz Adam Padla.



7 maja, godz. 18.00,

Biblioteka Raczyńskich, Galeria Atanazego

„Spotkania z Arcydziełem w Bibliotece Raczyńskich”.

Wernisaż wystawy

Przez tydzień (7-12 maja) w Galerii Atanazego będzie można podziwiać najcenniejsze zbiory Biblioteki, które były bohaterami cyklu Spotkania z Arcydziełem w latach 2006-2016. Na ekspozycji pojawią się m.in. listy Heleny Modrzejewskiej, rękopisy Mickiewicza i Malczewskiego, a także dzieła Kopernika i Heweliusza.

8-15 maja TYDZIEŃ BIBLIOTEK

8 maja, godz. 16.30

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19, sala 1

Wtorek dla seniora. Biblioteka poetów piosenki, czyli o literaturze w piosenkach

9 maja, godz. 18.00

Pracownia-Muzeum J. I. Kraszewskiego, ul. Wronecka 14:

Spotkanie ze Świetlaną Muliną

10 maja, godz. 14.00 i 16.00

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19:

Warsztaty introligatorskie dla dzieci

12 maja, godz. 12.00

Filia Naramowicka, ul. Rubież 14a/37:

Spotkanie autorskie z Ryszardem Ćwirlejem

12 maja, godz. 11.00

Biblioteka dla dzieci, Al. Marcinkowskiego 23:

Rodzinne czytanie z asz. teatrem. „Bajarz europejski”

12 maja, godz. 12.00

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19, sala 1:

CZYTATY2 Dlaczego smok wawelski pęł?

12 maja, godz. 13.00

Biblioteka Raczyńskich pl. Wolności 19:

Zbiórka w holu, Zwiedzanie Biblioteki Raczyńskich

16 maja, godz. 18.00

Biblioteka Raczyńskich, Galeria Atanazego:

XIX wiek od kuchni-wernisaż wystawy

17 maja, godz. 18.00

Pracownia-Muzeum J. I. Kraszewskiego, ul. Wronecka 14:

Wielkopolskie drzewa.

Wernisaż wystawy Marii Boguszewskiej

17 maja, godz. 18.00

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19, sala 1:

Klub Książki u Raczyńskich. „Jeden z nas. Opowieść o Norwegii”

19 maja, godz. 10.00

Filia Naramowicka, ul. Rubież 14a/37:

Spotkanie z Joanną Krzyżanek

VII edycja

Biegu Na Tak – Run of Spirit

12 maja, godz. 09.30 – 15.00, Malta Poznań

Bieg Na Tak, jest imprezą sportową, wywodząca się z Berlina, którą w 2012 roku Stowarzyszenie Na Tak przeniosło na grunt Polski. W polskiej edycji biorą udział zawodnicy z Polski i z zagranicy (a w szczególności z Niemiec). Celem charytatywnym VII Biegu Na Tak – Run of Spirit jest organizacja wypoczynku letniego dla grupy 200 dzieci, młodzieży i osób dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną.

Agrobex Piastowska Piątka

13 maja, godz. 10.00, Skansen Miniatur Szlaku

Piastowskiego, Pobiedziska, ul. Fabryczna (Letnisko)

Już po raz czwarty zapraszamy do Pobiedzisk na Bieg „Agrobex Piastowska Piątka”. Bieg jest organizowany przy współpracy z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Pobiedziskach i zaliczany jest do Cyklu AGROBEX – Przestrzeń dopasowana do Ciebie Cykl Biegów 5/5. Trasa wiedzie malowniczymi terenami wokół Grodu Pobiedziska i pobliskiego jeziora. Biuro Biegu znajduje się w Skansenie Miniatur Szlaku Piastowskiego, ul. Fabryczna (Letnisko), 62-010 Pobiedziska.

Czynne w dniu biegu, w godz. 8.00–9.30.



Pogromcy szparagów w akcji

14 maja, Hotel Wielspin

Poznański Klub Biesiadników postanowił pierwszy raz w Wielkopolsce zorganizować Konkurs Kulinarny dla Restauracji pod nazwą „Pogromcy Szparagów”. – Kucharze będą rywalizować w dwóch kategoriach: danie główne i przystawka – mówi Juliusz Podolski, członek kapituły Klubu oraz pomysłodawca szparagowej rywalizacji. Kucharze będą musieli przygotować przystawkę w 15 minut. Danie główne będzie składane przed wydaniem jurorom z wcześniej przygotowanych elementów. Produkt dostarczy szefom kuchni w trzech kolorach: białe, zielone i fioletowe Maciej Piskorski z Klimkowej Zagrody. Konkurs zostanie przeprowadzony 14 maja w gościnnych progach Hotelu Wielspin w Puszczykowie. A dania oceni 10-osobowe jury złożone z szefów kuchni oraz smakoszy i dziennikarzy branżowych. Restauracje oprócz dyplomów otrzymają naklejki na drzwi, które informować będą o tym, że w danym lokalu podawane są dania ze szparagów certyfikowane przez Poznański Klub Biesiadników.



Pyrkon

18 maja – 20 maja, od godz. 10.00
Międzynarodowe Targi Poznańskie
ul. Głogowska 14

Pyrkon to przede wszystkim ludzie – fani fantastyki, twórcy, producenci, wystawcy i świetne miejsce spotkań. Na pierwszym festiwalu w 2000 roku było 600 osób. W ubiegłym roku odwiedziły go już ponad 44 tysiące. Tegoroczny Pyrkon to ponad 14 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni wystawienniczej z książkami, komiksami, odzieżą, gadżetami i wszystkim, co kochają geeki. Pyrkon to bogactwo wyboru i miejsce pełne różnorodności – dziesiątki sal wypełnionych warsztatami, wykładami, wystawami, konkursami i pokazami cosplay. To także miejsce spotkań wspaniałych gości: pisarzy i twórców fantastyki.

Ceny biletów: normalny 3-dniowy: 119 zł,
bilet 1-dniowy piątek – 49 zł, bilet 1-dniowy sobota – 69 zł,
bilet 1-dniowy niedziela – 29 zł



Poznań Air Show

19 maja, godz. 10.00, Lotnisko Ławica

Poznań Air Show 2018 to międzynarodowe pokazy lotnicze w zupełnie nowej odsłonie. Nie jest to impreza tylko dla fanów lotnictwa, ale dla każdego, kto chciałby z bliska przyrzeć się samolotom i na żywo obejrzeć akrobacje najlepszych pilotów na świecie, a także wziąć udział w najbardziej emocjonującym lotniczym wydarzeniu tego roku. Poznań Air Show jest połączeniem dwudniowych pokazów lotniczych z udziałem polskich i zagranicznych pilotów oraz grup akrobacyjnych oraz wystawy statycznej. Wszystko to odbędzie się na terenie lotniska na poznańskiej Ławicy.

Bilety: www.tixer.pl; www.ticketmaster.pl



Trybuna Kultury w Klubie Muzycznym B17

19 maja, godz. 11.00 – 20.00, Inea Stadion

Klub Muzyczny B17 oraz Urząd Miasta Poznania zapraszają do darmowego uczestnictwa w projekcie „B17 Trybuna Kultury – Marcelesińskie Spotkania z Kulturą”, dofinansowanego z budżetu Miasta Poznania. Wydarzenia przeznaczone są dla każdego, kto chce wzbogacić się o doświadczenie wysokiej klasy warsztatów muzyczno-tanecznych, spektakli i kabaretów. Nie zapominając o Seniorach, cyklicznie organizowane są również Przeglądy Muzyczne Artystów Trzeciego Wieku wraz z potańcówkami. Start o godzinie 11.00. W programie: Przegląd Muzyczny Artystów Trzeciego Wieku, warsztaty bollywood, tańce Bal Folk, koncert Alegria.

Więcej na www.trybunakultury.pl
oraz www.facebook.com/B17TrybunaKultury



Festiwal Jeździecki Baborówko

24 maja – 27 maja, godz. 8.00

Pałac Baborówko, Baborówko, ul. Parkowa 1

Festiwal Jeździecki Baborówko 2018 to międzynarodowe i krajowe zawody we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego oraz weekend pełen sportowych emocji i aktywności. Piękne otoczenie Ośrodka Jeździeckiego Baborówko (ul. Parkowa 1, Baborówko) pozwala na spędzenie atrakcyjnego czasu z rodziną i przyjaciółmi. W czasie trzech dni zapraszamy do śledzenia rywalizacji najlepszych polskich i zagranicznych zawodników oraz do strefy dziecka i na kiermasz regionalnych wyrobów i rękodzielnictwa.

Wstęp jest bezpłatny.

**PATRONAT
SUKCESU**

Kobieta Warta Poznania

24 maja, godz. 18:00

Zapraszamy na spotkania Kobiet wartych Poznania. Właścicielka marki „Kobieta warta Poznania” – Ewa Jędrzejczyk – mówi o projekcie w ten sposób: „Doceniamy siłę rozmów. Moc kobiecych spotkań. Naszych wspólnych doświadczeń, planów i marzeń. U nas spotkasz życiową mądrość i ciekawość świata, nie zamkniętą w wizytówce, a w słowach i blasku oczu naszego gościa. Gościa, którym jest kobieta z pasją, realizująca się zawodowo, społecznie, rodzinie... Gościa, któremu możesz sama zadać pytanie, gdyż współtworzysz to spotkanie. Dlatego warto z nami być... bo my wszystkie jesteśmy warte poznania i Poznania.” Na spotkaniu zawsze napijemy się pysznej kawy i nawiążemy nowe, biznesowe kontakty.

FIT-EXPO

25 maja – 27 maja, godz. 10:00

Międzynarodowe Targi Poznańskie, ul. Głogowska 14

Największe wydarzenie branży fitness w Polsce przyciągające profesjonalistów – menadżerów, właścicieli klubów fitness, siłowni i ośrodków sportowych, osoby planujące inwestycje w tej branży, przedstawicieli hoteli i ośrodków wypoczynkowych, czy SPA, a także trenerów personalnych, instruktorów oraz entuzjastów aktywnego stylu życia. Wydarzenie składające się z przestrzeni ekspozycyjnej, treningowej i szkoleniowej jest okazją do poznania nowości sprzętowych (nierzadko są to polskie premiery rynkowe), czerpania wiedzy merytorycznej i praktycznej od najlepszych specjalistów branży fitness, spotkań z gwiazdami sportu oraz doskonalenia się w wybranych formach aktywności ruchowej podczas warsztatów i eventów treningowych.

**PATRONAT
SUKCESU**

Jacek Santorski dla kobiet

23 maja, godz. 19:00

Gościem specjalnym i prelegentem majowego spotkania Klubu Kobiet Przedsiębiorczych będzie Jacek Santorski. To psycholog społeczny i psycholog biznesu, były psychoterapeuta. Doradca przedsiębiorców, wykładowca i mentor. Założył wspólnie z Dominiką Kulczyk firmę doradczą Values. Specjalizuje się w doradztwie dla top managerów i przedsiębiorców, znany jest z inspirujących wykładów dla kadry zarządzającej. Dyrektor programowy studiów podyplomowych Akademia Psychologii Przywództwa w Szkole Biznesu Politechniki Warszawskiej. W programie spotkania przewidziano prelekcję, networking z kobietami biznesu, loterię wizytówkową, smaczny poczęstunek oraz wspaniałą atmosferę i bezcenne nowe relacje.

Więcej informacji o na www.klubkp.pl

kultura

Pod Budą



9 maja, godz. 19:00

Aula UAM,
ul. Wieniawskiego 1

Zespół wytonił się w 1977 roku z krakowskiego kabaretu studenckiego o tej samej nazwie. Do dzisiaj dał kilka tysięcy koncertów w kraju i zagranicą (USA, Kanada, Australia, ZSRR), nagrał wiele płyt (złote i platynowe), znanych przynajmniej dwóm pokoleniom Polaków. Teksty i muzyka Andrzeja Sikorowskiego, także kompozycje Jana Hnatowicza tworzą niepowtarzalny i rozpoznawalny od pierwszego dźwięku charakter tej formacji.



Skrzypek na dachu

11 maja – 13 maja

Teatr Muzyczny, ul. Niezłomnych 1e

Jeden z najśłynniejszych broadwayowskich musicali w znakomitej polskojęzycznej adaptacji Antoniego Marianowicza. Perypetie rodziny mleczarza Tewiego opowiedziane są tu – raz z humorem, raz przez lzy – na tle losów dwóch społeczności zamieszkujących rosyjską wioskę Anatewka. Rosjanie i Żydzi współistnieją tu, starając się nie wchodzić sobie w drogę. Pełna ujmującej pogody i optymizmu postawa życiowa głównego bohatera zabarwia tę liryczną i piękną opowieść filozoficzną nutą rozważań o podstawowych wartościach życia i znaczeniu tradycji. Spektakl barwny, rozróżniony, pełen muzycznych przebojów, które pozostają w uszach jeszcze długo po wyjściu z teatru.

Ceny biletów: 30 zł – 90 zł

185. rocznica urodzin Johanna Brahmsa

11 maja 2018, godz. 19:00

Aula UAM, ul. Wieniawskiego

Filharmonia poznańska zaprasza na „Nastroje Różnych Epok”. Program: Piotr Moss – *Adagio III*, Hugo Alfvén – *III Symfonia E-dur op. 23*, Johannes Brahms – *Uwertura akademicka op. 80*, Ludwig van Beethoven – *Fantazja choralna na fortepian solo, chór, głosy solo i orkiestrę op. 8*.

Ceny biletów: 15 zł – 50 zł

Kuba Badach



**11 maja,
godz. 19.00
MTP Sala Ziemi,
ul. Głogowska 18**

To już druga część trasy koncertowej Kuby Badacha, promującej jego solowy album „Oldschool”. „Oldschool” zrodził się na przekór

trendom, dla wszystkich tych, którzy tęsknią za ambitnym popem. Kuba Badach postanowił stworzyć album będący pierwszym solowym, muzycznie autorskim krążkiem w dorobku artysty.

CZY TY TO TY?



**12 maja,
godz. 20.30
Kino Apollo,
ul. Ratajczaka 18**

Nieoczekiwana zmiana miejsc, czyli w pogoni za szczęściem! Współczesne, wielkomiejskie osiedle. Harold wraca po pracy do do-

mu. Zajęta przygotowaniem rodzinnego obiadu Honey, prowadzi z nim rutynową, popołudniową rozmowę. Dzień jak co dzień. Żadne z nich nie dostrzega nawet, że coś tu się nie zgadza, bo... On trafia do obcego mieszkania, a Ona w ferworze domowych obowiązków, bierze go za swojego małżonka. Nie ta żona, nie ten mąż! Gdy bohaterowie orientują się, że zaszła pomyłka, zdarzenia przybierają nieoczekiwany obrót... Zabawna, a zarazem bardzo życiowa komedia obyczajowa o miłości, związkach, skrywanych pragnieniach i tłumionych frustracjach, w pędzącym świecie XXI wieku.

Łowcy B

13 maja, godz. 17:00

Rokietnicki Ośrodek Sportu, ul. Szamotulska 29

Zapraszamy na występ dwóch niesamowitych Kabaretów. Nieobliczalni Łowcy B z programem Czterech Jeźdźców Apokalipsy oraz, poznański kabaret Czesuaf, będący na scenie od 2002 roku.

Fantastyczni

18 maja, godz. 19.00

Aula Uniwersytecka, ul. Wieniawskiego

Kolejna odsłona koncertu Filharmonii poznańskiej. Rafał Blechacz – fortepian, Paul McCREESE – dyrygent, Orkiestra Filharmonii Poznańskiej, Ryszard Daniel Golianek – wprowadzenie słowne do koncertu. Program: Wolfgang Amadeus Mozart – XXIII Koncert fortepianowy A-dur KV 488, Hector Berlioz – *Symfonia fantastyczna* op. 14,

Ceny biletów: 50 zł – 150 zł

Pikantni

20 maja – 21 maja

Kino Teatr Apollo, ul. Ratajczaka 18

Dwie znudzone sobą pary małżeńskie Alex i Doris oraz Bea i Christoph, szukają wrażeń, by podnieść temperaturę swoich związków. Pary poznały się na portalu randkowym i postanowiły urządzić wspólną, intymną schadzkę. Sytuacja komplikuje się już na samym początku wieczoru... Bohaterowie, choć podekscytowani pikantnym pomysłem urozmaicenia pożycia małżeńskiego, nie spodziewają się jednak, co z tego wyniknie...

Ceny biletów: 40 zł – 100 zł

Wielki Fryderyk

5 maja, godz. 19.00

Teatr Polski

Sztuka napisana przez Adolfa Nowaczyńskiego w 1909 roku. Premiera odniosła wielki sukces, główna rola Ludwika Solskiego przeszła do historii polskiego teatru. W czasach PRL-u autor został wymazany z obiegu za swoje radykalne poglądy.

Sztuka „Wielki Fryderyk” to portret genialnego satrapy, oraz bezlitosne napiętnowanie polskich wad narodowych, uosabianych zwłaszcza przez biskupa Ignacego Krasickiego. Premiera w Teatrze Polskim ma szansę stać się wydarzeniem za sprawą twórców spektaklu. Za adaptację odpowiada Jan Klata, a w roli głównej po 37 latach znowu na deskach Polskiego wystąpi Jan Peszek.

OBSADA:

JAN PESZEK (po 37 latach ponownie na deskach POLSKIEGO)
Król Fryderyk II

Michał Kaleta – biskup Ignacy Krasicki

Jakub Papuga – następca tronu Fryderyk Wilhelm

Ewa Szumska – Generałowa Skórzewska

Piotr Kaźmierczak – minister von Bismark

Andrzej Szubski – minister von Hertzberg

Krystian Durman (gościnnie) – von Lucchesini

Piotr B. Dąbrowski – von Rohdich

Wojciech Kalwat – totumfacki Michał Mowiński

Wiesław Zanowicz – Fabrykant Gockowsky

Monika Roszko – Justyna Gockowsky

Konrad Cichoń – Lejtnant Tadeusz von Krasicki



PATRONAT
sukcesu

Artur Barciś Show

28 maja, godz. 19.00, Scena na Piętrze

Solowy występ popularnego aktora. Artysta, w sobie właściwy sposób nawiązuje niezwykle kontakt z publicznością, opowiadając anegdoty o swojej zabawnej drodze do aktorstwa. Zaprasza za kulisy teatru i planu filmowego opowiadając o tremie, dykcji, różnego rodzaju „sypkach”, czyli aktorskich wpadkach, oraz dowcipach, jakie aktorzy robią sobie na scenie. Wszystko to jest opatrzone, w mistrzowski sposób wykonywanymi piosenkami. „Artur Barciś Show”, to pełne humoru i wdzięku spotkanie ze znakomitym i bardzo lubianym aktorem.

Ania Dąbrowska „The best of”

31 maja, MTP Sala Ziemi, ul. Głogowska 18

„The Best Of” to kolejne, wyjątkowe wydawnictwo Ani Dąbrowskiej. Kompilacja największych przebojów zawiera 15 utworów, pokazujących pełen przekrój i ewolucję muzycznego stylu artystki. Listę utworów na „The Best Of” otwierają single z jej avant-popowego, delikatnie elektronicznego debiutu. Znajdziemy na niej także wszystkie przeboje z okresu fascynacji stylem retro – akustyczne, nawiązujące do polskiej muzyki lat 60. i 70. piosenki z „Kilku historii na ten sam temat”, nieco bardziej eklektyczne, zagłębiające się raz w estetykę lat 50. („Nigdy więcej nie tańcz ze mną”), raz w epokę disco („W spodniach czy w sukience”) utwory z jej trzeciego albumu, a także „Bang Bang” z albumu „Ania Movie” z filmowymi piosenkami. Na płytę trafiły również dwa ostatnie radiowe hity, czyli filmowy „Porady na zdrady (Dreszcze)” oraz „Nieprawda” w remixie Gromieego!



„Ślub doskonały”

28 maja, godz. 17.15, 20.15

Teatr Wielki, ul. Fredry 9

Jesteś panem młodym w dniu swojego ślubu. Budzisz się rano, właściwie w południe, w pokoju hotelowym, z piękną, nagą nieznajomą u boku. Niestety, wśród zapamiętanych atrakcji wczorajszego kawalerskiego wieczoru, obraz tej ślicznotki nie występuje. A głos twojej przyszłej żony już słychać w hotelowym korytarzu... „Ślub doskonały” – to komedia, która rozbawi, pouczy, a najwrażliwszych może nawet przerazi, przede wszystkim jednak będzie dla Państwa świetną okazją do spotkania z naszymi gwiazdami: Pawłem Małaczyńskim, Martą Żmudą Trzebiatowską/Kim Grygierzec, Katarzyną Glinką, Andrzejem Nejmanem, Ewą Kasprzyk/Aldoną Jankowską, Iloną Chojnowską/Magdaleną Lamparską, Maciejem Kujawskim oraz Andrzejem Grabarczykiem.

Bilety w cenie 70 zł, 95 zł, 130 zł, 150 zł.

do nabycia na stronie www.teatrkwadrat.pl oraz w kasie Teatru Wielkiego.

BABA-DZIWO

25 maja, godz. 19.30, Teatr Nowy

Brawurowa, groteskowa, naszpikowana ironicznymi aluzjami i niezwykle aktualna satyra polityczna Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, napisana na zamówienie jednego z teatrów na kilkanaście miesięcy przed wybuchem II wojny światowej i grana w Warszawie jeszcze 31 sierpnia oraz 1 września 1939 roku. „BABA-DZIWO” to odpowiedź autorki na szerzącą się wokół hitlerowską gorączkę – wizja totalitarnego świata i ludzi walczących w nim o przetrwanie: konformistów, moralnych dziwolągów, odszczepieńców...



POZNAŃ AIR SHOW

Samoloty wojsk sojuszników NATO, F16 Fighting Falcon, grupy akrobatyczne, skoczkowie spadochronowi, historyczne samoloty – to wszystko pojawi się na poznańskim niebie już 19 i 20 maja. To najbardziej wyczekiwana impreza lotnicza w pierwszej połowie roku. Na Ławicy zobaczymy najlepszych pilotów, największe maszyny, niezwykle akrobacje oraz wystawę sprzętu wojskowego i lotniczego.

TEKST: JOANNA MAŁECKA ZDJĘCIA: ARCHIWUM MTP



W trakcie majowego weekendu (19–20 maja) zaplanowano łącznie 35 pokazów solowych i grupowych trwających łącznie 720 minut i wykonywanych przez 80 statków powietrznych. Poznań Air Show to trzy bloki tematyczne. Pierwszy z nich związany jest z trwającymi w dniach 14–25 maja międzynarodowymi ćwiczeniami lotniczymi „NATO Tiger Meet”, które po raz pierwszy odbędą się w Polsce. Na niebie powinny pojawić się najnowocześniejsze europejskie odrzutowe samoloty bojowe: Eurofighter Typhoon (włoskie, hiszpańskie i niemieckie), francuskie Dassault Rafale M, czeskie i węgierskie Saab JAS-39 Gripen, Lockheed Martin F-16 (polskie, greckie i holenderskie), niemieckie Panavia Tornado IDS i ECR, a także szwajcarskie McDonnell Douglas F/A-18C/D Hornet. Poza tym zobaczymy odrzutowe samoloty szkolno-bojowe i śmigłowce. Na Ławicy ma też pojawić się samolot wczesnego ostrzegania i kontroli Boeing E-3A Sentry. Maszyny w tygrysy barwach, zwyczajowo malowanych na statkach powietrznych biorących udział w ćwiczeniach lotniczych „NATO Tiger Meet”, będzie można oglądać w sobotę i niedzielę w godzinach 14:30–16:00.

HISTORIA I WYSTAWA

Pokazy lotnicze upamiętnią 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę, 100-lecie Powstania Wielkopolskiego oraz 100-lecie powstania polskiego lotnictwa wojskowego.

W związku z tym, w ciągu dnia odbywać się będą specjalne bloki tematyczne. Weźmie w nich udział m.in. samolot szkolno-treningowy TS-11 Iskra (zaprojektowany przez zespół pod kierunkiem Tadeusza Sołtyka – stąd w oznaczeniu TS; pierwsza polska konstrukcja lotnicza napędzana silnikiem odrzutowym), należący do Fundacji „Białe-Czerwone Skrzydła”. W trakcie pokazów zobaczymy także, należący do „Czech Flying Legends”, dwumiejscowy, szkolno-treningowy myśliwiec Mikołaj-Gurewicz MiG-15 UTI – maszynę, która służyła w polskim lotnictwie wojskowym, a pilotował ją Miroslaw Hermaszewski, generał brygady Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Na Ławicy nie zabraknie także słynnej „Grupy Żelazny” oraz zespołu „57-my Team”, który wykona pokaz na wiatrakowcach.

Podczas Poznań Air Show wyjątkowych przeżyć dostarczy zespół skoczków spadochronowych „SkyMagic”. Artur Kielak, znany z dynamicznych akrobacji zasiądzie za sterami XtremeAir XA-41, jedynej tego typu maszyny w Polsce. Z kolei Marek Choim zaprezentuje pokaz akrobacji lotniczej na najmocniejszym samolocie akrobacyjnym w Polsce – niecodziennie pomalowanej Extrze 330SC.

Poza pokazami lotniczymi widzowie zobaczą też niezwykle ekspozycję. Na terenie wystawy statycznej gościć będzie 50 statków powietrznych z całego świata. Ponadto na płycie Ławicy pojawią się liczni wystawcy prezentujący sprzęt cywilny i wojskowy, w tym także najnowsze rozwiązania techniczne wprowadzane obecnie do polskiego i światowego lotnictwa. ■



MOJE SERCE BIJE NA CHWALISZEWIE

Weronika Książkiewicz urodziła się w Moskwie, ale dzieciństwo spędziła w Poznaniu, do którego regularnie przyjeżdża. Często wraca myślami do swojego podwórka na Chwaliszewie i na trzepak, z którego wielokrotnie spadała. Lubi spacerować w lesie, ale zazwyczaj się gubi, najbezpieczniej czując się w poznańskim Żurawińcu.

Uwielbia pyrę z gzikiem, gołąbki swojej babci i lody Casatte z nieistniejącej już kawiarni Rodzynek przy ulicy Wielkiej. I choć jest teraz bardzo zapracowana, specjalnie dla nas zgodziła się wybrać na spacer po rodzinnym Poznaniu.

ROZMAWIAJĄ: **KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS, JOANNA MALECKA**

ZDJĘCIA: **ROBBY CYRON**

Zagrała w kilkudziesięciu produkcjach filmowych i teatralnych. Widzowie doskonale pamiętają jej świetne kreacje z takich filmów jak „Planeta Singli”, „Rozmowy nocą”, czy „Podejrzani zakochani”. W 2005 roku zdobyła nagrodę XXIII Festiwalu Szkół Teatralnych za przedstawienie „Łoże” Sergia Belbela w Łodzi. Obecnie pracuje na planie dwóch seriali – „Trzeciej połowy” i „Leśniczówki”, jednocześnie rozpoczęła zdjęcia do filmu „Planeta Singli 2”. Gra w dwóch spektaklach w Teatrze Komedia: „Żona potrzebna od zaraz” oraz „Seks, miłość i podatki”.

Weronika jest smukłej budowy. Ma ciepłe spojrzenie, piękny uśmiech i długie blond włosy. Ubrana w dzinsy i kurtkę wygląda jak nastolatka. Kiedy stajemy na Chwaliszewie, jej wzrok błądzi po starych kamienicach, a w głowie wracają wspomnienia.

To miejsce, gdzie spędziłaś dzieciństwo?

Tak, chociaż ta dzielnica dziś wygląda zupełnie inaczej niż w latach 80-tych. Kiedy myślę o dzieciństwie, zawsze wracam pamięcią na swoje podwórko na Chwaliszewie, obok kamienicy, w której mieszkali moi dziadkowie. Pamiętam dużą piaskownicę, w której uwielbiałam się bawić i sztender, czyli trzepak, z którego niejednokrotnie spadłam. Niedaleko naszego domu była ogromna łąka, której dzisiaj już nie ma. Rosło tam wiele różnych krzewów, ale najwięcej było dzikiej róży, której niesamowity zapach do dziś przywołuje wspomnienie dzieciństwa. Płatki tych róż zrywałam z moją babcią w czerwcu na procesję Bożego Ciała.

Tylko zrywałaś czy również sypałaś?

Babcia pilnowała, bym zawsze szła w procesji, a ja podchodziłam do tego bardzo poważnie i każde rzucenie płatków, wykonywałam z odpowiednią gracją, niemalże tanecznym krokiem. W końcu taniec u mnie w rodzinie był od zawsze.

Miałyście swoje ulubione miejsca w Poznaniu?

Babcia codziennie odprowadzała mnie do przedszkola. Samo wyjście było pewnego rodzaju rytuałem. Wieczorem zakręcała mi loki na papiloty z gazety. Rano robiła mi piękną fryzurę, a ja dobierałam do niej ubrania. Lubiłam się stroić. Mieszkaliśmy blisko Starego Rynku, który często odwiedzaliśmy. Przy ulicy Wielkiej kiedyś

była kawiarnia Rodzynek, do której zabierał mnie mój dziadek. Zawsze zamawiał dla mnie dużą porcję lodów Casatte, a potem szliśmy do kina Gong, które było po drugiej stronie ulicy. Można w dużym skrócie powiedzieć, że babcia zabierała mnie do kościoła, a dziadek wychodził ze mną na miasto (*śmiech*). Moje życie toczyło się na Chwaliszewie. To był mój wspaniały i bezpieczny świat, który zawsze wspominam z ogromnym sentymentem. Do dzisiaj lubię tam jeździć, nadal mam tam znajomych.

Zawsze chciałaś być aktorką?

Nie! Jak byłam mała marzyłam o tym by być fryzjerką albo kosmetyczką. Wszystkie koleżanki mojej babci przychodziły do mnie na czesanie i makijaż.

Mówiłaś, że często wracasz na Chwaliszewo. Ale to pewnie nie jedyne Twoje miejsce w Poznaniu.

Dziś nie przywiązuję wagi do miejsc, a bardziej do ludzi. Związuję się z człowiekiem, ważna jest dla mnie moja rodzina, przyjaciele i znajomi. Dużo też zależy od tego, na co mamy ochotę. Jeśli ma być to spacer, to oczywiście mam miejsca, które lubię odwiedzać, ale jak chcemy zjeść dobre sushi, to też wiem dokąd pójść.

NIE PRZYWIĄZUJĘ
WAGI DO MIEJSC,
A BARDZIEJ DO LUDZI

Mówisz, że dobrze znasz Warszawę, a podobno masz słabą orientację w terenie i łatwo się gubisz...

Mówiąc, że dobrze znam Warszawę, miałam na myśli, że znam tam już wiele miejsc. A to jak w nie docieram, to już zupełnie inna kwestia. Jestem bardzo wdzięczna za wynalezienie GPS. Jasne, że trasy, które pokonuję stale są mi znane. Choć zdarzało mi się pogubić nawet w miarę blisko domu. Tak już po prostu mam.

Poszłabyś sama do lasu na grzyby?

Nigdy w życiu. Tym bardziej że bardzo to lubię i potrafię się nieźle zapamiętać. Nie jestem w stanie upilnować tego, gdzie zostawiam auto. Jedyne las, do którego wybieram się na spacer, to poznański Żurawiniec. I to też tylko określone trasy.

Jesteś dobrym kierowcą?

Na studiach miałam pewien wypadek. W zasadzie to była kolizja, jednak dosyć spektakularna. Wyjeżdżałam





na uczelnię. Na balkonie mojego mieszkania stali rodzice i machali mi na pożegnanie. Zamiast na drodze skupiłam się na nich i wymusiłam pierwszeństwo na... tramwaju. Pamiętam straszny huk. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Zanim zdążyłam wyjść z samochodu rodzice stali już na dole. Drugą kolizję miałam na ulicy Chociszewskiego w Poznaniu. Ale to już zupełnie inna historia. Była okropna pogoda, a na tej ulicy są

„kocie łby” i o poślizg nietrudno. No i stało się. Mogę więc śmiało powiedzieć, że jestem dobrym kierowcą (*śmiech*). Tym bardziej, że to było naprawdę bardzo dawno temu.

Dlaczego wyprowadziłaś się z Poznania?

Bardzo lubię Warszawę i choć zawsze powtarzam, że jestem lokalną patriotką, to jednak muszę być szczerą

i powiedzieć, że w Warszawie też jest mi dobrze. Oczywiście wciąż lubię wracać do Poznania. Tutaj teraz odpoczywam.

Jesteś w stanie policzyć, ile razy się w życiu przeprowadzałaś? Przecież mieszkałaś w wielu miastach: Moskwa, Poznań, Łódź, Kraków, Warszawa.

Przeprowadzałam się kilka razy, ale to było bez znaczenia. Wierzę, że najważniejsza przeprowadzka jest dopiero przede mną.

To znaczy, że wrócisz do Poznania?

Życie nauczyło mnie, że niczego nie można wykluczyć. Myślę jednak, że teraz byłoby mi bardzo ciężko wrócić na stałe do Poznania. Mój syn Borys przecież chodzi już do szkoły. Poza tym w Warszawie mam pracę.

A jak już o pracy mówimy, to właściwie dlaczego nie pracujesz w Poznaniu? Mamy przecież tutaj dobre teatry.

Kilka lat temu byłam na próbach w Teatrze Nowym. Ale jak to w życiu bywa, w tym samym czasie pojawiła się propozycja pracy w Warszawie. Po rozmowach w Teatrze Nowym doszliśmy do wniosku, że rzeczywiście powinnam ją przyjąć. Poza tym w Poznaniu nie robi się filmów i seriali.

Pamiętasz swoje pierwsze ważne przedstawienie?

Byłam w drugiej klasie podstawowej szkoły baletowej w Poznaniu i zatańczyłam w „Jeziorku Łabędzie” w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Było to dla mnie ogromne wydarzenie. Pamiętam nawet, że popełniłam jakiś mały błąd w trakcie przedstawienia.

To był ten moment, kiedy pokochałaś wielką scenę?

Nie wiem, kiedy nastąpił ten ważny moment. Prawda jest taka, że ja w teatrze byłam od zawsze z moją mamą, która jest przecież choreografem, pedagogiem baletu. To właśnie ona zabierała mnie na próby i przedstawienia. A ja wpatrywałam się w artystów i chciałam być jak oni. Kiedy zrezygnowałam ze szkoły baletowej, wiedziałam już, że nie będę umiała odejść z teatru.

Nie żałujesz, że zrezygnowałaś z tańca?

Żałowałam wiele lat. Nie mogłam nawet oglądać przedstawień. Dopiero po operacji kręgosłupa, którą prze-

szłam, jak już byłam dorosła zrozumiałam, że nic w życiu nie dzieje się bez przyczyny. Gdybym była zawodową tancerką, to po tej operacji definitywnie musiałabym zakończyć karierę. Widocznie tak miało być. Dziś już nie żałuję.

Podobno świetnie gotujesz.

Umiem gotować, ale nie lubię. Od czasu do czasu coś przyrządzę, ale to nie jest coś co mnie relaksuje i odpręża. Zdecydowanie wolę kiedy ktoś mi coś ugotuje (*śmiech*).

A co lubisz zjeść?

Oj, to bardzo różnie. Przed przyjazdem do Poznania poprosiłam moją babcię o przygotowanie gołąbków, które uwielbiam. Kiedy przyjechałam od razu pojecha-

KIEDY ZREZYGNOWAŁAM
ZE SZKOŁY BALETOWEJ,
WIEDZIAŁAM JUŻ,
ŻE NIE BĘDĘ UMIAŁA ODEJŚĆ
Z TEATRU

łam na Chwaliszewo i wpadłam do kuchni. Zjadłam wielkiego gołąbka prosto z garnka. Lubię kaczkę z pyzami i modrą kapustą, pyrę z gzikiem, ser smażony i biały wędzony, które trudno znaleźć w Warszawie.

Jakoś nie wyglądasz na osobę, która dużo je.

A to dlatego, że regularnie ćwiczę. To dla mnie zastrzyk dobrej energii na cały dzień. Można powiedzieć, że się od tego uzależniłam.

Masz jakiś znajomych z Poznania, z którymi masz dobry kontakt w Warszawie?

Tak. Na pewno jest Tomek Olejniczak, który stworzył swoją markę TOMAOTOMO i tak naprawdę przyjaźnimy się od początku jego kariery. Tomek ma na swoim koncie piękne kolekcje i liczne sukcesy. Przez jakiś czas mieszkaliśmy nawet blisko siebie w Warszawie. Bardzo dobry kontakt mam też z Blanką Jordan i Zużą Wachowiak, które razem stworzyły BIZUU. Tak już chyba jest, że ten Poznań nas do siebie zbliża. ■

POZNAĆ NIE Z TEJ ZIEMI

Meteor o kilkumetrowej średnicy nadleciał z północnego wschodu. Wchodząc w atmosferę, rozpadł się na kilka fragmentów. Te, lecąc dalej z prędkością 150 tys. km/h „pchały” przed sobą poduszki powietrzne.

To one, uderzając w ziemię, spowodowały powstanie kraterów, z których największy ma średnicę 100 metrów. Odrzucone tą siłą fragmenty w zetknięciu z powierzchnią jeszcze raz się rozpadły i w ten sposób w ziemię wbiły się bryły: Rudy, Memorss i Kruszynka – największe meteoryty, które do tej pory znaleziono na terenie Moraska w Poznaniu.

TEKST: **MALGORZATA RYBCZYŃSKA**

ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**





„MEMORSS”
 Meteoryt Morasko
 Skirzewska, Smuła
 około 262 kg

Te żelazne kolosy przeleżały w ziemi spokojnie 5 tysięcy lat, ale spokój się skończył. W teren ruszyli nie tylko naukowcy, ale przede wszystkim poszukiwacze meteorytów. Na Morasku rozpoczęło się wielkie kopanie, wyciągane są mniejsze i większe fragmenty, wiele trafia w prywatne ręce. Tymczasem badania pokazują, że nie tylko Rezerwat Morasko, ale także jego otulina stanowią unikatowy skarb, który może rozstawić Poznań nie tylko w Polsce, ale i na świecie. – Trzeba działać, zanim będzie za późno – przekonują naukowcy z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM.

METEOR SPADA NA MORASKU

Na czym polega wartość tego skarbu? Dlaczego za odnalezioną Kruszynek znalazca chciał pół miliona złotych? – Bo są rzadkie – odpowiada prof. Edward Chwieduk. Zarówno ten odnaleziony w 2012 roku, jak i teraz, to meteoryty żelazowo-niklowe. Częściej na ziemię spadają kamienne. Po drugie mają wartość jubilerską. Poza tym to fragmenty jądra innej planety. Nie możemy zobaczyć jądra Ziemi, ale możemy zobaczyć jądro tak samo zbudowanej innej planety. – W meteorytach najciekawsze są nodule, czarne, niemetaliczne struktury, w których występują ciekawe związki chemiczne i minerały, takie jak krzemiany, fosforany, grafit – dodaje prof. Chwieduk. Wróćmy jednak do naszego meteoru, który w kawałkach spada na teren Moraska. Jakie były skutki tego uderzenia? – Okazuje się, że niewielkie, nie zaszyły zasadnicze zmiany w środowisku – wyjaśnia prof. Mirosław Makohonienko. – Jakkolwiek fala uderzeniowa mogła powalić fragment lasu – dodaje. To czas środkowego neolitu, wiemy, że meteoryt upadł w środowisko, gdzie był człowiek, ludność kultury pucharów lejkowatych. Czy zauważyli spadający ognisty obiekt? Prawdopodobnie tak, prawdopodobnie byli naocznymi świadkami tamtego impaktu. Czy upadek meteorytu wywarł jakiś wpływ na ich życie? Tego nie udało się ustalić w materiałach archeologicznych z tamtej epoki. Prof. Makohonienko zwraca jednak uwagę na szczególny fenomen uderzenia meteorytowego na Morasku. Dokonał się w skałach miękkich, podłożu składającym się z piasku, gliny, żwiru. Dzięki temu w tak dobrym stanie zachowały się krater. Takich miejsc na świecie jest bardzo mało.

ŚLYNNE NA CAŁĄ POLSKĘ

Wydobyte z ziemi meteoryty, ale nie tylko, można obejrzeć w Pracowni Muzeum Ziemi, która mieści się

na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych przy ulicy Krygowskiego 10. Jego historia rozpoczęła się w 2008 roku od zbioru minerałów, potem trafiła tam kolekcja agatów z Dolnego i Górnego Śląska. Kiedy w 2012 w Rezerwacie Morasko naukowcy wykopali duży meteoryt (262 kg) i trafił on do muzeum, o placówce usłyszała cała Polska. Pracownią kieruje prof. Edward Chwieduk, pomagają mu pracownicy, poza swoimi obowiązkami, poświęcając swój czas od poniedziałku do piątku. I to jest pierwszy problem. Rocznie muzeum odwiedza kilka tysięcy zwiedzających (wstęp jest bezpłatny), organizowane są warsztaty dla szkół, przyjeżdżają całe wycieczki. Tymczasem 80 metrów kwadratowych już pęka w szwach. Więcej eksponatów tam się nie zmieści, a chętnych do obejrzenia jest coraz więcej, zwłaszcza w weekendy.

JEST WIZJA, POTRZEBNE ŚRODKI

Sprawa pozyskania dla muzeum meteorytu Kruszyńka, ujawnionego przez prywatnego poszukiwacza w lutym tego roku, pokazała też inny problem: prawny. – Zapisy w prawie geologicznym są dwuznaczne, pozwalają różnie traktować własność – wyjaśnia prof. Jacek Michniewicz. – Z jednej strony meteorytu nie można traktować jako dziedzictwa kulturowego, bo nie jest to przedmiot ziemski i nigdy nie był czyjąś własnością. Z drugiej



prof. Edward Chwieduk
w pracowni Muzeum Ziemi



Meteoryt „RUDY”
nazwany podczas plebiscytu
Głosu Wielkopolskiego
około 120 kg



strony uważam, że grunt na którym został wykopany jest czyjąś własnością, ktoś do niego ma prawo, teren poza Rezerwatem Morasko prawdopodobnie należy do skarbu państwa. Powstaje zasadnicze pytanie, czy każdy może przyjść z zewnątrz i po prostu coś sobie wykopać? – pyta retorycznie prof. Michniewicz. Trzeba przejść do ofensywy – twierdzą naukowcy z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM. Liczą, że w działania włączy się nie tylko cały UAM ale także miasto. – Potrzebujemy nowej inicjatywy, funduszy, być może europejskich, które pozwolą przyciągnąć tu ludzi z całego świata, którzy będą podziwiać krater i wybiorą się na wycieczkę, by zobaczyć pozyskiwane tu okazy – wyjaśnia prof. Michniewicz i dodaje – należy stworzyć obszar ochronny poza ścisłym rezerwatem, chodzi o wyeliminowanie kopania na dziko. To jedyne w Europie i jedno z nielicznych miejsc w świecie gdzie są krater i tony samego meteorytu. Nawet mam hasło „Poznań nie z tej ziemi”, gdzie „tej” jest odniesieniem do lokalnego języka. Musimy zadbać, aby przyszłe znaleziska należały do nauki, do państwa. Rozmawiamy na ten temat z miastem, władze widzą szansę na promocję poprzez meteority i krater. – Meteoryt jest ważny, ale my myślimy przyszłościowo o całym terenie – idzie dalej prof. Leszek Kasprzak dziekan Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych. Campus Morasko może promieniować wiedzą i technologią. Proszę sobie wyobrazić, że wycieczka może rozpocząć się od, nazwijmy to, meteoritorium - nie ma czegoś takiego w Polsce. Pawilon z ekspozycją, np. w kształcie mete-

ZA KRUSZYNKĘ
ZNAŁAZCA CHCIAŁ
PÓŁ MILIONA
ZŁOTYCH

orytu. Obok Wydziałów Biologii lub Historycznego na pagórku zwiedzających witają figury mamutów (w nawiązaniu do epoki glacialnej). W pobliskim Rezerwacie Żurawiniec oraz nad Różanym Strumieniem zwiedzający oglądają piezometry, gdzie badana jest m.in. jakość wody. W Centrum NanoBioMedycznym UAM przez mikroskop mogą zobaczyć atom, na Wydziale jest także mikroskop skaningowy. Campus powinien być miejscem turystyki naukowej i zrównoważonej. Ten teren to Wielkopolska w pigułce – przedstawia plany Wydziału

dziekan Leszek Kasprzak. Póki co, wydział szykuje niespodziankę dla wszystkich zainteresowanych meteoritami. Zakładając specjalne okulary, będziemy mogli obejrzeć w wirtualnej przestrzeni, patrząc z kosmosu na kulę ziemską, jak leciał i spadł meteor - przeleci dosłownie obok nas. Dlatego potrzebne były specjalne stanowiska z obręczami,

gdybyśmy czasem za mocno się odchylili, kiedy pojawi się tuż obok.

Na zakończenie naszej rozmowy z naukowcami z WNGiG pytam, czy meteoryt Kruszyńka trafi do Pracowni Muzeum Ziemi. – Uniwersytet jest otwarty na pozyskanie tego znaleziska, na razie jednak osoba, która nim dysponuje, poinformowała nas, że jest już niedostępny – słyszę w odpowiedzi. Szkoda, ale na Morasku są następne okazy do odkopania, dlatego trzeba działać! ■



KINO RIALTO MA 80 LAT

Pierwsze poznańskie kino powstało w 1908 roku. Przed wojną, w Poznaniu, istniało ich 15. Największa sala mogła pomieścić ok. 1700 widzów. Wśród nich znajdowała się „Adria” na 400 miejsc, czyli dzisiejsze Rialto. Kino działa nieprzerwanie, niewiele zmienił się też jego wystrój. Obecnie jest centrum kulturalnym na Jeźycach. Nad kinem świeci jeden z ostatnich neonów w mieście, który w głosowaniu poznanianów otrzymał miano kultowego.

TEKST: ELŻBIETA PODOLSKA ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Dziś „Rialto” to kino dla wszystkich: z porankami dla dzieci i prężnie działającymi Klubem Seniora, a także Klubem Podróżnika, tanimi seansami dla studentów, prezentacjami klasyki i krótkiego metrażu. Pod swój dach przyjmuje także wszystkich tych, którzy mają ciekawe pomysły. Bywa tutaj tanecznie za sprawą słynnych przedstawień baletowych na dużym ekranie i mistrzowsko, kiedy można zobaczyć wielkie dzieła malarzy czy rzeźbiarzy, zwiedzić największe galerie świata. Włącza się także w działania podczas wydarzeń pod hasłem „Nic tutaj się nie dzieje”.

PRZED SEANSEM

Odwiedzamy kino pomiędzy seansami Klubu Seniora. Na dziedzińcu leżaki, bo świeci pięknie słońce. Zupełnie nie czuje się tego, że za szklanymi drzwiami tętni życiem ulica Dąbrowskiego i tylko dolatujące niekiedy zapachy mówią o tym, że obok jest siesciowa restauracja. Kino prawie pełne, co więcej, po seansie większość zostaje by podyskutować o tym, co zobaczyli na ekranie, jaka jest wizja twórców i czy zgadza się z ich wyobrażeniami, jak zostały zrobione efekty i czy to tylko komputer, czy może szukano takich plenerów. Interesuje ich wszystko. Piją kawę w kinowej kawiarence i już umawiają się na kolejne tygodnie. To jest prawdziwa magia kina „Rialto”, które łączy pokolenia.

ADRIA PO NIEMIECKIEJ STRONIE

Kino powstało w 1937 r., pod koniec grudnia, jako „Adria”. Wcześniej była tu powozownia. Pierwszy seans odbył się prawdopodobnie we wtorek 28 grudnia 1937 roku i była to: „Barbara Radziwiłłówna” z Jadwigą Smosarską w roli głównej. Twórcą kina był Józef Petrykowski, poznański przedsiębiorca, który wydzierżawił ten teren. W planach miał otwarcie jeszcze jednego bliźniaczego obiektu w okolicy dzisiejszego Teatru Nowego. W sali „Adrii” było 400 foteli. Podczas okupacji Niemcy zarządzali kinem pod nazwą „Kammer Lichtspiele”. Po 1945 otrzymało ono najpierw nazwę „Jedność”, a następnie w 1946 roku „Rialto”.

Jako jedyne ocalało z wojennej zawieruchy w stanie praktycznie nienaruszonym. Dlatego tu odbyła się pierwsza kinowa projekcja w wyzwolonym Poznaniu. Miała miejsce 21 marca 1945 roku. Widzowie obejrżeli radziecką komedię muzyczną „Świniarka i pastuch” I.A. Pyriewa z 1941 r., która została poprzedzona najnowszym wydaniem Polskiej Kroniki Filmowej. Kino było wypełnione po brzegi, a projekcji towarzyszyło odegranie hymnu narodowego.

Było to pierwsze panoramiczne kino w stolicy Wielkopolski. W 1956 roku zamontowano nowoczesną aparaturę przystosowaną do takich projekcji. Przez te lata gościło tutaj wiele gwiazd, odbyło się wiele uroczystych premier filmów polskich i zagranicznych.

Do końca XX w. „Rialto” funkcjonowało jako kino premierowe lub zgrywające, czyli takie, które przejmowało tytuły schodzące z ekranów takich kin jak „Bałtyk”, czy „Wilda”. Od momentu powstania multipleksów w 1998 roku (Multikino 51) „Rialto” stało



się kinem studyjnym, przystąpiło do Europa Cinemas i sprofilowało swą działalność w myśl wizji „Kino-Art-House-Jeżyce”.

WIDOWNIA W KOLORZE CZERWONYM

– Sam budynek na przestrzeni tych lat właściwie niewiele się zmienił, dobudowano jedynie dzisiejszy hol i trochę przebudowano zaplecze – mówi Jolanta Myszka prowadząca kino „Rialto”. Co ciekawe, kiedy robiliśmy w 2011 roku remont sali kinowej zapytaliśmy ludzi, czy chcą zmiany wystroju i na jaki. Jak się

okazało nasi widzowie zagłosowali, że nie chcą zmiany i nadal widownia pozostała w kolorze czerwonym. Zmienił się jednak sprzęt kinowy. Mamy system dźwiękowy Dolby Digital, pierwszy w Polsce projektor cyfrowy o rozdzielczości 4K (Sony SRX-R320 – Od 2011) i srebrny ekran. Ciekawostką jest fakt, że kino ma nadal możliwość wyświetlania filmów z taśmy filmowej 35mm oraz w formacie HD.

Poznaniacy pytani o kino „Rialto” natychmiast się uśmiechają, bo kojarzy im się z pierwszą randką, jak panu Henrykowi, z wyjściami na poranki z rodzicami – wspomina pani Adela, ale przede wszystkim z dobrym. Jolanta Myszka i Piotr Zakens prowadzą kino od 15 lat. – Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że ten czas tak szybko biegnie i w tym roku przypada taki okrągły jubileusz – mówi Jola Myszka. – Prowadzimy kino jako firma prywatna, co czasem nastęrcza kłopotów przy występowaniu o dotacje i granty do instytucji miejskich i samorządowych. Ale sobie radzimy. Mamy wiele pomysłów, tylko czasem czasu brak na ich zrealizowanie.

KINO SPEŁNIA MARZENIA

„Kino-Art-House-Jeżyce” tak brzmi hasło reklamowe i taka jest też wizja, jak „Rialto” powinno funkcjonować. Przede wszystkim wyświetlane są tutaj najlepsze,

RIALTO JAKO JEDYNE
OCALAŁO Z WOJENNEJ
ZAWIERUCHY
W STANIE PRAKTYCZNIE
NIENARUSZONYM



ważne, festiwalowe, kultowe, interesujące filmy. Ma to być repertuar tzw. kina środka – dlatego oprócz różnych produkcji i eventów, można obejrzeć także dobre kino amerykańskie i pozaeuropejskie. „Art-House” – jest też miejscem spotkań kultury – w różnej formie. – Współpracujemy z wieloma organizacjami, które robią w naszej przestrzeni fajne rzeczy. Jeżyce – bo działamy lokalnie i tę naszą lokalność promujemy – dodaje szefowa kina. – W pewnym momencie po takiej zapaści, kiedy rzeczywiście na Jeżycach nic się nie działo, nawet wynajmujący sklepy na Dąbrowskiego zmieniali się co trzy miesiące, a naszych gości nie było gdzie zaprosić na kawę, dzielnica odżyła. Okazało się, że mieszka tu wiele wspaniałych osób które chcą coś robić. Przychodzą do nas z pomysłami, z gotowymi planami. Mają zapał i to się sprawdza. Najlepsze są wydarzenia organizowane w danym miejscu i dla okolicznych ludzi. „Rialto” należy też do Sieci Kin Studyjnych, reaktywowanej w 2005 roku, a także do Europa Cinemas – europejskiej sieci kinowej, której celem jest promowanie kina europejskiego.

– Nigdy nie myślałam, że będę na festiwalach w Berlinie, w Cannes, a dzięki tej pracy, a raczej pasji, spełniły się te marzenia – mówi Jolanta Myszk. ■

LUKSUS W SERCU MIASTA

Ostatnia ruina, która od lat straszy turystów i mieszkańców przechadzających się po poznańskim Starym Rynku zmieni się w ekskluzywny dom handlowy z wydzieloną częścią hotelową. Trwa remont Pałacu Mielżyńskich, czyli kamienicy, której historia sięga końca XVIII wieku.

TEKST: ANNA SKOCZEK ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Od lat z budynku odpadał tynk, okna były zabite deskami. Budynek wielokrotnie zmieniał właścicieli. Nowy inwestor właśnie zakończył remont dachu. Wszystko wskazuje na to, że spółce Polmostrów uda się zdobyć 100 tysięcy złotych miejskiej dotacji na remont elewacji. Pałac Mielżyńskich na poznańskim Starym Rynku ma odzyskać blask w 2019 roku.

Z RĄK DO RĄK

Pałac popadał w ruinę od prawie 10 lat. Poprzedni właściciele, spółka o nazwie Pałac Mielżyńskich przejęła klucze do nieruchomości w 2011 roku po sądowej walce z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym. Po przejęciu obiektu nowi właściciele chcieli zamienić Pałac w luksusowy hotel, ale konserwator zabytków nie zgadzał się na zaproponowane rozwiązania. Spółka wystawiła wówczas obiekt na sprzedaż, ale przez lata trudno było znaleźć kupca. – W końcu znalazł się inwestor, który z pasją i zaangażowaniem rozpo-

czął remont – przyznaje miejska konserwator zabytków w Poznaniu, Joanna Bielawska-Palczyńska.

Remont budynku musiał rozpocząć się od naprawy dachu. Wewnątrz Pałacu Mielżyńskich zimą z sufitów zwisały sople lodu, latem przy większych opadach desz-

czy pomieszczenia zalewała woda. Według szacunków poprzednich właścicieli (7 lat temu), remont kamienicy mógł pochłonąć nawet 20 milionów złotych.

Tymczasem nowy właściciel, czyli spółka Polmostrów już wkrótce rozpocznie kolejny etap prac. Oprócz tego, że odnowiona zostanie elewacja budynku, najwięcej zmian zajdzie we wnętrzach.

Budynek o powierzchni ponad 2 tysięcy metrów kwadratowych swego czasu, jako Dom Turysty, był hotelem, lub na dzisiejsze standardy – hostelem. Mimo upływu lat, w których budynek był zamknięty, zalewany przez deszcze i nieogrzewany, we wnętrzach zachowało się wiele cennych elementów architektonicznych. – Nadał wrażenie robi pałacowa klatka schodowa – mówi konserwator Bielawska-Palczyńska.

NOWY WŁAŚCICIEL UNIKA
ROZGŁOSU I CHCEMY
USZANOWAĆ JEGO
DECYZJE

Zachowały się też imponujące i bezcenne płaskorzeźby. Prace w środku będą prawdopodobnie toczyć się równolegle z remontem elewacji. To z kolei sprawia, że Pałac Mielżyńskich jest wyjątkową perełką poznańskiej

starówki. Jeszcze w latach, kiedy można było oglądać budynek w pełnej okazałości, uwagę turystów i poznaniaków przykuwał wysunięty gzyms i wysoka attyka zwieńczona herbem podtrzymywanym przez dwa lwy. Po zakończeniu remontu kamienica będzie odpowied-





nio oświetlona. Narożnik ulicy Wronieckiej i Starego Rynku przestanie w końcu straszyć.

POZNAŃSKI HARRODS

Nowy właściciel stara się o zmianę funkcji budynku. W Pałacu Mielżyńskich po remoncie pojawić się mają eleganckie butiki. Na jednej z kondygnacji będzie też wygospodarowana część hotelowa. Luksusowy dom handlowy będzie prawdopodobnie nawiązywać do najbardziej znanych na świecie galerii znajdujących się w zabytkowych wnętrzach, jak chociażby mediolańskiej galerii Wiktora Emanuela, czy londyńskiego Harrods'a. W Pałacu Mielżyńskich mogłyby sprzedawać swoje produkty najbardziej ekskluzywne marki

polskie i zagraniczne. Szczegóły przebudowy pozostają jednak tajemnicą – Nowy właściciel unika rozgłosu i chcemy uszanować jego decyzje – mówi nam miejska konserwator zabytków.

Kamienica na narożniku Starego Rynku i ulicy Wronieckiej była pierwszym klasycystycznym budynkiem Poznania i powstała pod koniec XVIII wieku. Pałac Mielżyńskich ma też imponującą historię. W 1806 roku w budynku stacjonował Jan Henryk Dąbrowski i Józef Wybicki. To właśnie w tej kamienicy na Starym Rynku tworzyło się wojsko polskie. Jak większość kamienic na Starówce, Pałac został całkowicie zniszczony w 1945 roku. W trakcie walk budynek spłonął w niemalże 70%. ■



NAJWYŻSZY BUDYNEK MIESZKALNY W POZNANIU

Położony w samym centrum miasta, obok stacji Poznań Główny i Międzynarodowych Targów Poznańskich. Za oknem widać zielony park Karola Marcinkowskiego. Blisko stąd na zakupy – tuż obok jest Avenida Poznań, a nieco dalej – Stary Browar, centrum handlu, sztuki i biznesu. Towarowa 39 to jeden z najbardziej atrakcyjnych adresów w Poznaniu i czwarty budynek Atanera w tej części miasta.

ZDJĘCIA: **ATANER**

Budynek składać się będzie z części wysokiej: 22-kondygnacyjnej o wysokości 73 m – oraz niskiej, 5-kondygnacyjnej przeznaczonej na biura. W części wysokiej na trzech dolnych poziomach znajdują się lokale usługowe i biura, a powyżej – 180 mieszkań o powierzchni od 30 do 140 m² z balkonami (na wyższych piętrach z ogrodami zimowymi) i panoramicznymi oknami. Będzie to najwyższy budynek mieszkalny w Poznaniu.

Pod spodem znajdować się będzie hala garażowa ułatwiająca wygodne parkowanie w centrum z 230 miejscami parkingowymi. Ale to nie wszystko! Na dachu budynku będzie taras o powierzchni ok. 180 m²

przeznaczony wyłącznie dla mieszkańców, gdzie będą mogli odpocząć wśród zieleni, z fantastycznym widokiem na Poznań. Ponadto na parterze wszyscy fani sportu będą mogli poćwiczyć na siłowni, także przeznaczonej tylko dla mieszkańców budynku.

Zakup mieszkania w tej lokalizacji to doskonała lokata kapitału – bez względu na to, czy mieszkanie kupujemy dla siebie czy na wynajem. Zakończenie inwestycji planowane jest na początek 2020 r. Budynek został zaprojektowany w Pracowni Architektonicznej Ewy i Stanisława Sipińskich. ■

Więcej na www.ataner.pl







TO ONI SĄ LIDERAMI

Za nami XV edycja konkursu **Poznański
Lider Przedsiębiorczości.**

W tym roku przyznano 89 tytułów,
118 wyróżnień
i 10 certyfikatów Poznańskiego Lidera
Przedsiębiorczości Akademickiej.

TEKST: JOANNA MAŁECKA ZDJĘCIA: ARCHIWUM UMP

W dotychczasowych czternastu edycjach konkursu, udział wzięło łącznie blisko 700 firm z terenu Poznania oraz powiatu poznańskiego. Głównym celem jest pomaganie wyróżniającym się przedsiębiorstwom, zaliczanym do sektora MSP, w budowaniu trwałej pozycji na rynku, poprzez stwarzanie możliwości prezentowania ich oferty szerokiemu gronu partnerów i potencjalnych klientów, a także promocja i upowszechnianie przykładów udanych wdrożeń innowacyjnych produktów, usług lub technologii opracowanych w wielkopolskich ośrodkach naukowych. Konkurs adresowany jest do: mikro-, małych i średnich

przedsiębiorców oraz startupów, wyróżniających się dynamizmem i innowacyjnością w działaniu. Ponadto, od XI edycji Konkursu przyznawany jest tytuł „Poznańskiego Lidera Przedsiębiorczości” w kategorii „Startup”. Laureatów wybiera kapituła we współpracy z Partnerem Merytorycznym – Grant Thornton.

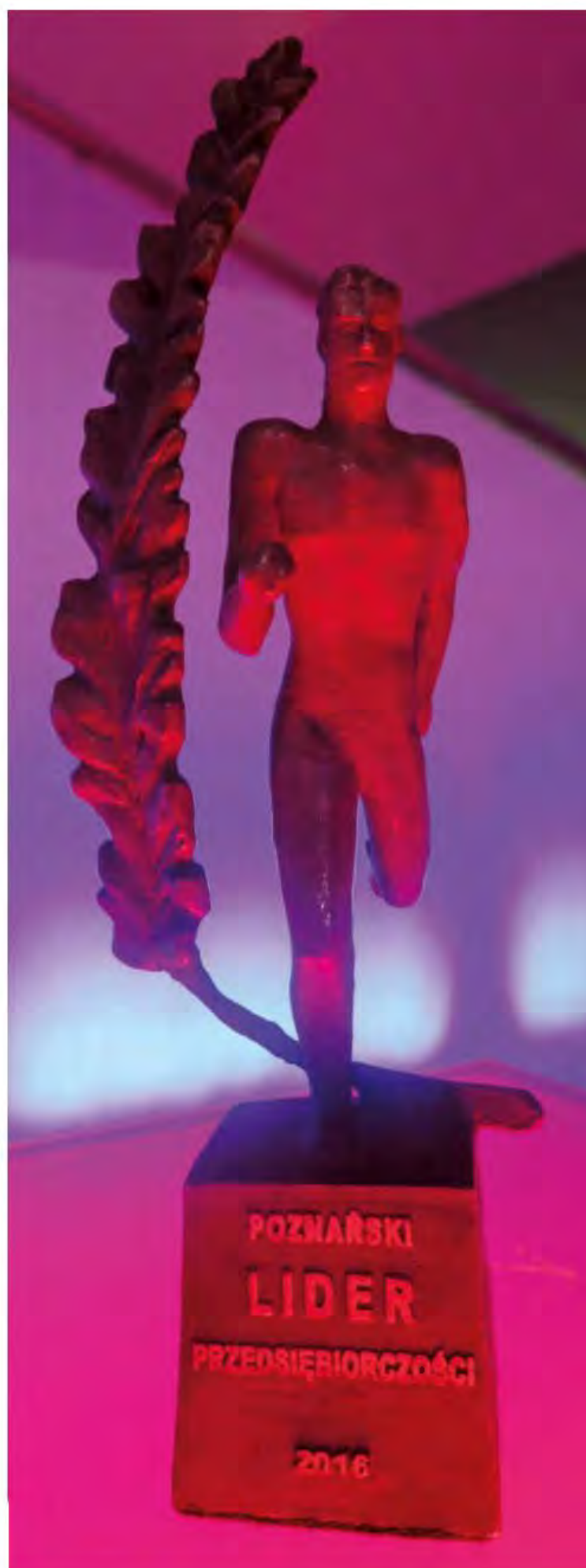
Laureaci otrzymują oficjalne tytuły „Poznańskiego Lidera Przedsiębiorczości”, którymi mogą posługiwać się przez okres 3 lat od momentu ich uzyskania. Poza tym są im wręczane oficjalne statuetki. Łączna pula nagród w konkursie wynosi ok. 150 000 zł. Przez 15 lat trwania Konkursu tytuł „Poznańskiego Lidera Przedsiębiorczości” otrzymało już ponad 80 firm, które reprezentują Poznań w Polsce i na świecie. Przyznając tytuł PLP organizatorzy chcą nie tylko wyróżnić najlepszych przedsiębiorców, ale także wskazać innym tych, którzy najlepiej sobie radzą na rynku, z których należy brać przykład i których warto obserwować. Dzięki temu tworzy się zespół liderów, którzy są wizytówką poznańskiej przedsiębiorczości. ■

LAUREACI – POZNAŃSCY LIDERZY PRZEDSIĘBIORCZOŚCI XV EDYCJI KONKURSU W ROKU 2018:

1. W kategorii Średni Przedsiębiorca – Sushi Factory Sp. z o.o. Sp. K. (Powiat Poznański)
2. W kategorii Mały Przedsiębiorca – Verseo Sp. z o.o. Sp. K. (Powiat Poznański)
3. W kategorii Mikroprzedsiębiorca – Phoenix Distribution LTD Sp. z o.o. (Miasto Poznań)
4. W kategorii Startup – StethoMe Sp. z o.o. (Miasto Poznań)

Wszystkie informacje dostępne są na stronie internetowej: www.poznan.pl/lidermsp

SPONSORZY NAGRÓD:





KSIĘGOWY = SUKCES FIRMY

Dobry księgowy to dziś podstawa sprawnie funkcjonującej firmy – zgodnie twierdzą **prof. dr hab. Wiktor Gabrusewicz**, prezes oraz **Mariusz Noworyta**, dyrektor ze Stowarzyszenia Księgowych w Polsce Oddziału Wielkopolskiego w Poznaniu. I mają rację. Bez znajomości przepisów i ciągłego doszkalania pracownik księgowości nie może się obyć. Poznański oddział SKwP, z siedzibą przy ul. Ziębickiej, stawia sobie za cel i punkt honoru, aby wielkopolscy księgowi byli jak najlepiej przygotowani do wypełniania swoich obowiązków.

Piękny, odnowiony budynek na Junikowie w Poznaniu, wyglądem przypomina raczej wielkie centrum konferencyjne niż siedzibę stowarzyszenia. I tak rzeczywiście jest. To stąd wychodzą doskonale wykształceni księgowi i specjaliści od rachunkowości, którzy szybko stają się prawą ręką prezesa lub dyrektora.

Lepszymi księgowymi są kobiety czy mężczyźni?

Wiktor Gabrusewicz: Zdecydowanie kobiety. One są skrupulatne, pracowite, odpowiedzialne, dokładne i szybkie. To też potwierdza statystyka, ponieważ na rynku mamy znacznie więcej kobiet księgowych. To jest praca, która wymaga przywiązywania wagi do szczegółów, w czym również panie są lepsze.

Czy to opis współczesnej dobrej księgowej?

Mariusz Noworyta: Prawie. Jeśli dodamy do tych cech jeszcze analityczny umysł, uczciwość i chęć rozwoju, będziemy mieli księgową lub księgowego idealnego.

I to wystarczy, żeby być dobrym księgowym?

WG: Niestety nie. Trzeba mieć ogromną wiedzę z zakresu rachunkowości, finansów, podatków, informatyki, prawa i... dobrze posługiwać się językiem angielskim.

ROZMAWIA: **JOANNA MAŁECKA** ZDJĘCIA: **SKWP**



PROF. DR HAB. WIKTOR GABRUSEWICZ

Wieloletni Kierownik Katedry Rachunkowości Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, prezes Oddziału Wielkopolskiego SKWP, specjalista z zakresu rachunkowości, analizy finansowej oraz rewizji sprawozdań finansowych, biegły rewident. Łączy teorię z praktyką rachunkowości. Jest autorem lub współautorem kilkunastu książek oraz wielu artykułów z rachunkowości i analizy finansowej.

MN: Wiedza to rzeczywiście bardzo ważny fundament tego zawodu, ale z drugiej strony istotna jest etyka. Na zachowania etyczne wpływ mają różne czynniki.

Dzisiaj chyba mamy kłopot z etyką...

MN: Księgowi w dzisiejszych czasach poddawani są wielu naciskom, bo szefowie oczekują wyników, za które często są wynagradzani. Jeśli jednak księgowy przestrzega zasad i reguł kodeksu etyki Stowarzyszenia Księgowych Polskich, będzie pokazywał rzetelny i wiarygodny obraz danej firmy w sprawozdaniach finansowych. Jednak naciski to obecnie problem drugorzędny, dotyczący ok. 10% księgowych w Polsce. Są dużo większe bolączki...

Co w takim razie spędza sen z powiek księgowych?

WG: Niejednoznaczność i duża zmienność przepisów. Według wyników badania opinii, które przeprowadziliśmy w zeszłym roku wśród księgowych, dla prawie 70% są to dwa największe wyzwania. Szczególnie dotyczy to rozliczeń podatkowych. Rachunkowość, choć jest to dość stabilna dziedzina, też ma wiele obszarów, które wymagają doprecyzowania, szukania nowych możliwości i rozwiązań.

Czyli powiedzenie kreatywny księgowy jest tutaj jak najbardziej na miejscu?

WG: Jeśli kreatywność polega na możliwości wykorzystania dopuszczalnych prawem rozwiązań, to jak najbardziej. Każdy chce swoją firmę przedstawić w najkorzystniejszym świetle. Wykorzystanie wszystkich możliwości, jakie daje ustawa o rachunkowości to pożądana umiejętność. Przykładowo, księgowy może

w piątek po południu zablokować środki na rachunku, założyć lokatę na dwa dni i z tego tytułu mieć profity. Nie zawsze tak się dzieje, a to jest właśnie kreatywna księgowość w dobrym rozumieniu.

MN: Uważamy, że kreatywność, dopóki nie jest wykorzystywana do obchodzenia prawa, to bardzo pożądana cecha księgowego. Trzeba mieć świadomość, że księgowi to osoby, które mają największą wiedzę o firmach. Wszystkie działania w przedsiębiorstwie wiążą się z jakimiś konsekwencjami finansowymi – pozytywnymi lub negatywnymi, a informacje o nich posiadają najprędzej właśnie działy księgowości. Księgowy powinien więc być „prawą ręką prezesa”. Dostarczanie przez księgowych odpowiednich, właściwych, informacji o stanie firmy ma kluczowe znaczenie zarówno dla sukcesu, jak i dla bezpieczeństwa funkcjonowania firmy.

Czyli można powiedzieć, że to tacy wewnętrzni firmowi policjanci?

WG: Księgowi i przedsiębiorcy wolą określenie „strażnik finansów”. Dodatkowe podobieństwo jest takie, że podobnie, jak stróże prawa, księgowi również muszą regularnie dbać o swoją formę. W przypadku

księgowych nie chodzi oczywiście o sprawność fizyczną (uśmiech), tylko ustawiczne doskonalenie zawodowe, wynikające po części ze zmienności prawa, o której już rozmawialiśmy, a po części z dynamicznego rozwoju technologii, która wspiera rachunkowość.

MN: Księgowy pracuje w takim turbulentnym otoczeniu, gdzie wszystko się zmienia. My, jako stowarzyszenie, pomagamy, żeby nie przeoczyć tych zmian, a dostrzec je w odpowiednim momencie. Z drugiej strony przedsiębiorstwa się rozwijają, a księgowy



Prof. dr hab.
Wiktor Gabrusewicz

STOWARZYSZENIE KSIĘGOWYCH W POLSCE ODDZIAŁ WIELKOPOLSKI W POZNANIU

Oddział Wielkopolski Stowarzyszenia Księgowych został założony w 1930 roku, natomiast Stowarzyszenie działa już od 1907 roku. Przygotowuje do pracy umożliwiając pozyskiwanie praktycznej wiedzy oraz doskonalenie kwalifikacji w zakresie rachunkowości i dziedzin pokrewnych, nadaje certyfikaty w zawodzie księgowego. Oddział Wielkopolski zrzesza prawie 2500 członków oraz posiada 8 oddziałów terenowych: Piła, Gniezno, Konin, Turek, Kalisz, Ostrów Wielkopolski, Leszno oraz Poznań.

musi nadążać za zmianami w firmie i prowadzić zgodnie z prawem wszystkie rozliczenia i rachunkowość.

WG: Księgowy musi być wyczulony na dwa obszary: to co dzieje się w firmie i relacje z otoczeniem, czyli urzędami, sądami, kontrahentami, odbiorcami, dostawcami. Ciągłe musi trzymać rękę na pulsie.

To czym w takim razie zajmuje się Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu?

MN: Przede wszystkim edukacją. Przygotowujemy do zawodu i doskonalimy w zawodzie. Jesteśmy największą organizacją edukacyjną w obszarach rachunkowości i finansów na terenie województwa wielkopolskiego. Tylko w zeszłym roku z naszej oferty edukacyjnej skorzystało ponad 10 tys. osób.

Jak długa droga czeka kandydatów na księgowych?

WG: Nauka trwa 3–4 lata i jest podzielona na cztery etapy związane z następującymi poziomami kwalifikacji: księgowy, samodzielny księgowy, czyli specjalista ds. rachunkowości, główny księgowy i dyplomowany księgowy. To jednak nie koniec drogi. Osoby, które już wykonują zawód księgowego przychodzą do nas systematycznie uzupełniać swoją wiedzę i doskonalić umiejętności. Edukacja odbywa się zarówno bezpłatnie – kilka razy w miesiącu organizujemy odczyty, czyli spotkania dla księgowych dotyczące aktualnych zmian. Zapraszamy na konferencje statutowe, które również są bezpłat-

ne, na których prezentowane są sprawy bieżące i ważne. Prowadzimy konsultacje, gdzie dostępni są biegli rewidenty, doradcy podatkowi, którzy pomagają księgowym rozwiązywać codzienne problemy w pracy.

WG: Przychodzą do nas osoby z różnym wykształceniem: inżynierowie, prawnicy, rolnicy. To dlatego, że jesteśmy jako stowarzyszenie postrzegani na rynku bardzo dobrze. Wg naszych badań opinii, księgowi doceniają nasz profesjonalizm, dostępność i solidność, a także wieloletnią tradycję. Istniejemy już 110 lat – dłużej niż wszystkie polskie uniwersytety poza Jagiellońskim. Tylko w Wielkopolsce posiadamy prawie 2500 członków, więc pod względem wielkości jesteśmy drugim oddziałem w kraju. Mamy w naszym regionie 8 oddziałów terenowych.

W jaki sposób stowarzyszenie może pomóc przedsiębiorcom?

MN: Przede wszystkim może dobrze przygotować księgowych i zapewnić przedsiębiorcy wykwalifikowane kadry. Chodzi o to, by byli wyposażeni w kompetencje i umiejętności, a dzięki nim dbali o interes swojego pracodawcy

WG: Odpowiedzialni dyrektorzy, czy prezesi wysyłają księgowych do naszego stowarzyszenia po wiedzę do prowadzenia dobrej rachunkowości firmy. Tylko nieliczni żałują pieniędzy na edukację. Potem przychodzą z problemami.

Przy odpowiedniej edukacji pewnie można by było ich uniknąć?

MN: Zwykle tak. Dlatego jako organizacja branżowa staramy się dbać o to, by w jak najlepszym stopniu księgowi realizowali tzw. ustawiczne doskonalenie

zawodowe. To dotyczy szczególnie osób na najwyższym poziomie awansu zawodowego, czyli dyplomowanych księgowych. Co roku biorą udział w szkoleniach, są z tego rozliczani, a jeśli tego nie robią, tracą uprawnienia. To swoista gwarancja dla właściciela firmy, że jego księgowość jest prowadzona zgodnie z obowiązującymi przepisami i nie ma obawy, że pojawią się nieprawidłowości.

Ale stowarzyszenie to chyba nie tylko edukacja branżowa?



Mariusz Noworyta

WG: Staramy się wyposażać księgowych w inne rzeczy, które mogą im się przydać do pracy, czyli w umiejętności miękkie. Mieliśmy seminaria z zakresu zarządzania czasem i organizacji pracy. Mamy klub księgowych seniorów dla osób, które skończyły swój czas aktywności zawodowej, ale chcą realizować się w innych obszarach. Co roku, 9 czerwca uroczystie obchodzimy Dzień Księgowego. W tym roku spotkamy się na pikniku w Uniejowie.

Działacie jakoś dla młodzieży?

WG: Odwiedzamy szkoły ekonomiczne lub o profilu rachunkowym i tam mówimy o stowarzyszeniu, o zawodzie księgowego.

MN: Co roku stowarzyszenie prowadzi wykłady na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Ale zdecydowanie najwięcej dzieje się w szkołach średnich. Oprócz wizyt organizujemy też konkurs „Akademia księgowego”.

Który został nagrodzony przez Ministerstwo Edukacji.

WG: Tak. To ogromny dla nas zaszczyt i powód do dumy. Informację o konkursie „Akademia Księgowego” wysłaliśmy wspólnie z Zespołem Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Poznaniu na konkurs organizowany przez Ministerstwo Edukacji pod nazwą „Otwarta szkoła” i wystartowaliśmy w dziedzinie edukacja ekonomiczna. Mieliśmy dużą konkurencję, a jednak zajęliśmy I miejsce. Ten konkurs promuje zawód księgowego i rachunkowość wśród młodzieży. I to jest nieocenione.

Co Wam to daje?

MN: Młodzież na etapie szkoły średniej ma czas, żeby zastanowić się w którą stronę pójść. Staramy się im pokazać, jak wygląda zawód księgowego, jakie są jego wady, jakie zalety. Staramy się ich do tego zawodu przekonać. Poza tym w księgowości można szybko znaleźć pracę.

WG: Kontaktujemy się nie tylko ze szkołami średnimi. Dwa lata temu zaprosiliśmy do nas pierwszaków, którym podarowaliśmy książkę „Świat pieniądza”. Był też krótki wykład, a później uczyli się sprzedawać i kupować. Była przy tym świetna zabawa.

I kto wie, może w którymś z nich narodził się nowy księgowy... Kto może być członkiem Stowarzyszenia?

MN: Przede wszystkim osoba, która chce się rozwijać, której zależy na wiedzy, ambitna, która chce wykony-

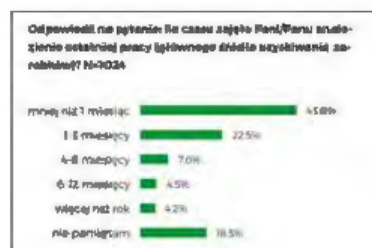
PORTRET KSIĘGOWYCH.

ZAPRACOWANI, ALE USATYSFAKCYJONOWANI

Z okazji obchodzonego w zeszłym roku jubileuszu 110-lecia społeczno-zawodowych organizacji zawodów księgowych w Polsce, Oddział Wielkopolski SKwP opracował pierwszy w Polsce raport poświęcony profesji księgowych. Opiera się on na wynikach badań opinii przeprowadzonych wśród 1046 osób – przedstawicieli zawodów księgowych, od asystentów księgowego po dyrektorów finansowych. Najważniejsze wnioski płynące z raportu przedstawiają się następująco:

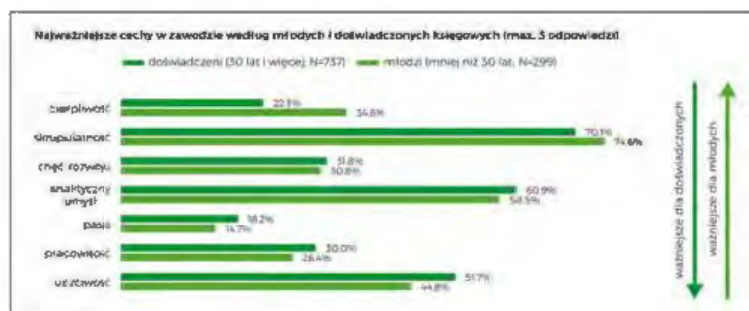
KSIEGOWI SZYBKO ZNAJDUJĄ PRACĘ.

Zapytana o czas, jakiego potrzebowali na znalezienie ostatniej pracy, największa grupa księgowych odpowiedziała, że mniej niż miesiąc.



UCZCIWOŚĆ ZYSKUJE NA ZNACZENIU WRAZ Z WIEKIEM KSIĘGOWYCH.

Im starsi byli respondenci badania, tym większego znaczenia nabierała dla nich uczciwość w zawodzie. Wśród trzech najważniejszych cech księgowego wskazanych przez respondentów to właśnie w przypadku uczciwości różnica między doświadczonymi a młodymi księgowymi była największa.



wać dobrze swoją pracę i mieć stały dostęp do wiedzy. Nawet nie trzeba wykonywać zawodu księgowego – jak ma to miejsce w przypadku grona studentów, którzy zapisali się do naszego stowarzyszenia...

WG: Oczywiście liczymy na to, że przekonamy ich do jak najszybszego rozpoczęcia kariery w księgowości. ■

SUKCES TO DAĆ SIEBIE INNYM

– Zarabianie pieniędzy to rzecz drugorzędna. Lubię poznawać ludzi, nawiązywać relacje to ma większą wartość dla mnie – mówi **Jacek Trzeciak**, prezes JTC.

Od ponad 20 lat z powodzeniem prowadzi firmę outsourcingową z branży IT.

Napisał oprogramowanie dla największych firm w Polsce, służy fachową pomocą informatyków, których dziś brakuje na rynku. Ma intuicję do młodych sportowców, których wspiera finansowo, a ci odwdzięczają się wysokimi miejscami na podium.

Fan Lecha Poznań, motoryzacji, dobrego kina, na szczycie życiowej formy, którego motorem jest... Ewa.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

W samochodach służbowych firmy JTC odbija się słońce. Ładny budynek biurowy pośrodku Smochowic, zadbane zielenie, przemila pani w recepcji. – Ile potrzebuje Pani czasu? Bo o 13:00 mam następne spotkanie – rzuca Jacek Trzeciak i prowadzi mnie do swojego gabinetu. – Zdążymy, chyba że Pan się rozgada.

Ciągle w biegu?

Jacek Trzeciak: Zdecydowanie.

Dlaczego?

Za dużo projektów biorę sobie na głowę.

Nad czym obecnie Pan pracuje?

W tej chwili najwięcej czasu zajmuje mi rozwijanie nowej spółki, czyli rodo.pl, związanej z ochroną danych osobowych.

RODO to dla nas wciąż temat nieznany i trochę przerażający...

To jest temat bardzo rozbudowany pod każdym względem, ponieważ nowe rozporządzenie, które wchodzi w życie 25 maja br., zmienia całkowicie podejście do zagadnienia ochrony danych osobowych. Każda firma będzie musiała wykonać audyty procesów, w których przetwarzane są dane osobowe i nie dotyczy to jedynie procesów informatycznych, ale także każdej innej formy przetwarzania i gromadzenia danych osobowych. W związku z wdrożeniami RODO powstaje wiele nowych obowiązków po stronie firm (umowy powierzenia przetwarzania, polityki bezpieczeństwa danych, itp) i dlatego postanowiłem dobrać sobie na współnika kancelarię prawną SZS Partners. Dopełniamy się wzajemnie i dzięki temu klient otrzymuje kompletne wdrożenie.

Na czym polega taki audyt?

Audyt pomaga określić stan ochrony danych osobowych w danym podmiocie oraz szczegółowo prze-



analizować elementy wymagające zmian. Wynikiem audytu są zalecenia dla zarządów i dyrekcji firm, które pełnią rolę administratora danych. Audyt pozwala także oszacować potencjalne skutki wycieku danych osobowych w danym podmiocie. Po audycie należy wdrożyć właściwe procedury przetwarzania i ochrony danych osobowych. W większości przypadków małych i średnich firm podpisujemy umowy na outsourcing inspektora ochrony danych, który do tej pory nazywał się administratorem bezpieczeństwa informacji. Warto dodać, że dotychczas

w Polsce, obowiązywała bardzo stara, nie pasująca już do dzisiejszych czasów, ustawa. Dziś chodzi o to, aby wszystkie procesy przetwarzania danych osobowych były bezpieczne, a z własnego doświadczenia wiemy, że nasze dane wyciekają na wszelkie sposoby. W końcu ciągle odbieramy telefony z różnych firm, które bezprawnie pozyskały nasze dane i wykonują telemarketing. To ma się skończyć.

Uważa Pan, że ta ustawa rzeczywiście uporządkuje sytuację?

Myszę, że przynajmniej przez najbliższe dwa lata będzie duży chaos związany z tą ustawą.

Reasumując: przedsiębiorcy nie powinni bać się RODO, tylko zaufać fachowcom, którzy im pomogą przez to przejść?

Dokładnie tak.

RODO to jedno, a znana na poznańskim rynku firma JTC, którą zarządza Pan od ponad 20 lat, to drugie...

Tak. JTC to firma świadcząca usługi w zakresie outsourcingu IT. Pierwsze JTC, kiedy jeszcze byłem na studiach, było zarejestrowane na moją mamę, potem ja zostałem jej formalnym właścicielem. Właściwie to mama popchnęła mnie do pracy i nauki w tym kierunku, kupując mi pierwszy komputer, a rezygnując z kolorowego telewizora. Pracę zacząłem jeszcze na studiach. Wtedy do współpracy zaprosił mnie wujek, który napisał oprogramowanie dla kilku bardzo dużych firm, a ja obsługiwałem je od strony IT. Sprzedawałem tam komputery, które składałem w domu, a w zasadzie w garażu. Mój biznes zaczął się szybko rozwijać, było coraz więcej pracy, JTC wykonywało coraz większe projekty, całe serwerownie, parki technologiczne. Zawsze uważałem, że trzeba firmę sfokusować na określonej dziedzinie, bo tylko w ten sposób możemy świadczyć usługi na najwyższym poziomie. W JTC skupiliśmy się na outsourcingu i przetargach publicznych. Od kilku lat zauważam bardzo szybko rozwój outsourcingu, z racji tego, że pracownicy drożeją, a na rynku brakuje informatyków.

Narzeką Pan na brak informatyków?

Jest trudno o dobrych administratorów IT, z roku na rok coraz trudniej. Mimo tego, że uczelnie – mówiąc brzydko – produkują całe masy pseudoinformatyków. W trakcie



rozmów kwalifikacyjnych okazuje się, że niestety poziom młodych ludzi po studiach drastycznie spada. My w JTC jednak jakoś sobie z tym radzimy, stosując różnorodne metody pozyskania pracowników. Często także przejmujemy działy IT naszych klientów, którzy wolą umowę outsourcingową bardziej niż umowy o pracę ... (uśmiech).

JTC to skrót od Pana imienia i nazwiska...

Tak, Jacek Trzeciak Computers. Tak sobie to kiedyś wymyśliłem, a znak zaprojektowany przeze mnie przetrwał do dziś. Tyle że obecnie JTC to już grupa firm. Między innymi JTC Software, gdzie skupiamy się na pisaniu oprogramowania na zlecenie. Naszym sukcesem

w tej dziedzinie na pewno jest program Falcon Safe do obsługi lotnisk oraz duży system spedycyjny Easy Sped.

Ale znak JTC pojawia się też w wielu miejscach związanych ze sportem. To przypadek?

Nie, od kilku lat JTC jest mecenasem różnych dyscyplin sportowych. Warto się dzielić, a ja przyjąłem politykę inwestowania w sportowców. Tutaj widzę przyszłość.

Jurica Pavlic, co Panu to mówi?

(uśmiech) To pierwszy zawodnik, w którego zainwestowaliśmy. Poznałem go na zawodach żużlowych. Długo



rozmawialiśmy. Okazał się fantastycznym, młodym człowiekiem, który ciężko pracuje, ma bogatego ojca, ale postanowił działać samodzielnie i szukał sponsorów. Podjąłem decyzję, żeby go wesprzeć. Zdobył Mistrzostwo Świata Juniorów, jechał w dwóch edycjach Super Grand Prix z bardzo dobrym skutkiem, bo doszedł nawet do finału. Zdobył też dwa Mistrzostwa Polski wraz z Unią Leszno.

Był Pan z niego dumny?

Bardzo. To był nasz pierwszy sukces. Drugi, to w pierwszym roku po podpisaniu umowy na sponsora technologicznego z Lechem Poznań, mój ukochany

klub zdobył Mistrzostwo Polski. Później zajęliśmy się koszykówką i sponsorowaliśmy drużynę MUKS Poznań. Współpracowaliśmy z zespołem drugoligowym, z którym zdobyliśmy mistrzostwo, potem wygraliśmy pierwszą ligę i weszliśmy do ekstraklasy. Tam niestety projekt się zakończył, chociaż uważam, że był to ogromny sukces dla nas wszystkich.

Kogo dziś pan wspiera?

Moje serce skradł Kacper Majchrzak, pływak, którego poznałem podczas meczu koszykówki, jakieś cztery lata temu. Wtedy nie był aż tak popularny i nie miał na swoim koncie tylu sukcesów. Dziś jest rekordzistą Polski na dystansie 100 i 200 m stylem dowolnym, brał udział w igrzyskach olimpijskich.

Kiedy Pan o nim mówi wyczuwam w Pana głosie wzruszenie.

Tak, bo dziś mogę powiedzieć, że jest moim przyjacielem, a jego wyniki i medale to mój największy sukces osobisty. Wspieranie go jest dla mnie wyjątkowe z kilku powodów. Po pierwsze - ten chłopak naprawdę ciężko pracuje i nie brakuje mu pokory. Po drugie, kiedy znalazłem się na życiowym zakręcie to on podał mi rękę i pomógł, tak bezinteresownie, po ludzku. Dziś napędzamy się nawzajem.

Obecnie także wspieramy naszą poznańską drużynę rugby – siódemki Posnani. W zeszłym roku zdobyliśmy wszystko co możliwe do zdobycia: Mistrzostwo Polski, Puchar Polski, Mistrzostwo Polski w Rugby Piłzowym.

Ostatnio wręczał Pan statuetkę „Anki”, podczas X-lecia Drużyny Szpiku. Co Pan wtedy czuł?

Czułem się bardzo doceniony i wzruszony. Do Drużyny Szpiku trafiłem dzięki mojej żonie, Ewie. I to ona pozwoliła mi ponownie otworzyć się na życie, powróciły stare przyjaźnie, choćby z Anią i Piotrem Gruszkami, z czego się bardzo cieszę. W drużynie czuję się fantastycznie, jestem wolontariuszem i mam nadzieję, że tak będzie zawsze. Chętnie zakładam czerwoną koszulkę i wykonuję swoje zadania. Pamiętam jak w święta Bożego Narodzenia pojechaliśmy z paczką do chorej dziewczynki, daleko za Poznań. To był moment, który spowodował, że musiałem się zatrzymać i zastanowić, co tak naprawdę jest w życiu ważne. Myślę, że dostaliśmy od tej rodziny więcej niż daliśmy. Bo kiedy się pomaga i chce się pomagać, to w człowieku narasta jakaś nieznana siła, która pcha do przodu. ■



BIURO DO WYNAJĘCIA

Paweł Polewski właśnie uruchamia działalność gospodarczą. Poza formalnościami jest jeszcze jeden problem, którego się nie spodziewał. Spośród ofert biur do wynajęcia, zamieszczonych na stronach internetowych, część jest albo nieaktualna, albo po prostu nieczytelna. I co zrobić? Udać się do specjalistów w tej dziedzinie. A tu z pomocą przychodzi **Marcin Ławniczak** z CRE Property, który ma największą bazę nieruchomości biurowych w Poznaniu.

SPISAŁA: JOANNA MAŁECKA ZDJĘCIE: SŁAWOMIR BRANDT

PODZIĘKOWANIA DLA PAWŁA POLEWSKIEGO

Chciałbym wynająć biuro o wielkości 100 metrów kwadratowych...

Marcin Ławniczak: Poznań ma w tej chwili ponad 450 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni biurowej do wynajęcia i wciąż powstają nowe. Mamy w swojej ofercie biura zarówno dla tych, którzy chcieliby mieć siedzibę w szklanym biurowcu, eleganckiej kamienicy, ale także w biurowcach klasy B, C, w centrum i na obrzeżach miasta.

A co, jeśli chciałbym wystartować za miesiąc?

To się może udać. W przypadku powierzchni do 100 metrów kwadratowych jest szansa, że proces potrwa krócej, w przypadku większych powierzchni może się to przedłużyć nawet do 6 miesięcy. Najpierw muszę poznać Pana potrzeby i zestawić je z tym co mamy w ofercie. Następnie zaproszę Pana na spotkania z właścicielami/administratorami budynków, a dalej dokonamy analizy i jeśli wybierzemy dogodną lokalizację, rozpoczniemy negocjacje z wynajmującym.

A co dalej?

Negocjujemy dla Pana najlepszą cenę. Potem oczywiście przychodzi czas na podpisanie umowy. Mamy różne typy umowy najmu: na czas określony bądź nieokreślony. Coraz częściej jednak podpisuje się umowy czasowe, choćby z tego względu, że właściciel wykląda pieniądze na aranżację biura i chce, żeby najemca był tam jak najdłużej. Proszę się niczym nie martwić. Po zakończonym procesie nie zapominamy o swoich klientach. Towarzy-

szymy im przy oddaniu powierzchni, podpisaniu protokołu zdawczo-odbiorczego. Później monitorujemy, czy wszystko w porządku, czy jeszcze coś można pomóc.

Brzmi fantastycznie, ale ile to kosztuje?

Pana to nic nie kosztuje.

A według Pana lepiej wynająć czy kupić?

To zależy od prowadzenia strategii działalności gospodarczej. Jeśli mamy stałe opłaty z tytułu wynajmu, możemy wrzucić to sobie w koszty. Jeżeli jednak zarządzamy firmami produkcyjnymi, gdzie potrzebne są hale, to z pewnością bardziej opłaca się kupić grunt i wybudować własną siedzibę. Jeżeli pracodawca zatrudnia pracowników biurowych wtedy najlepiej, najszybciej jest wynajmować.

Wielu moich znajomych zupełnie nie wie, że takie firmy jak Wasze, istnieją.

No tak, bo zazwyczaj wchodzi się w portale, które proponują nieruchomości na wynajem. Jeśli wpisze Pan w przeglądarkę hasło „biura do wynajęcia Poznań” wyskoczymy zaraz w trzech pierwszych wynikach. Dalej, może Pan wejść na naszą stronę i wyszukać spośród 80 obiektów biurowych w Poznaniu to, co Pana zainteresuje. Jeśli czegoś nie ma, to znajdziemy. Cieszę się, że przyszedł Pan do nas, ponieważ możemy spojrzeć na problem szerzej, mogę Pana poznać i uszyć dla Pana ofertę na miarę potrzeb. ■

CO Z TYM RODO?

Wśród przedsiębiorców panika. Wielu o nim słyszało.
Straszy od kilku dobrych miesięcy, choć nikt go nie widział. Przyjdzie 25 maja.
Do każdego bez wyjątku, we wszystkich krajach Unii Europejskiej.
Nagłówki gazet zadają jedno pytanie „Czy jesteś gotowy na RODO?”

ZOFIA CHOŁODY

Radca prawny, członkini Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu, właścicielka kancelarii Zofia Chołody i Wspólnicy Kancelaria Prawna, prawnik z ponad 10-letnim doświadczeniem. Specjalizuje się w prawie gospodarczym i cywilnym, jednak nie stroni od prawa administracyjnego. Wspiera przedsiębiorców w działalności biznesowej, obsługuje również podmioty lecznicze. Pomaga kobietom w ich rozwoju biznesowym i osobistym. Prezeska Klubu Kobiety Przedsiębiorczych.



ZOFIA CHOŁODY & WSPÓLNICY
KANCELARIA PRAWNA

Polski organ ochrony danych będzie wyposażony w możliwość nakładania administracyjnych kar pieniężnych w wysokości do 20 milionów euro lub do 4% całkowitego rocznego światowego obrotu. Czy rzeczywiście należy się go obawiać? A może nie taki diabeł straszny jak go malują? Oto kilka najważniejszych kwestii związanych z rozporządzeniem w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych.

ALE O CO CHODZI?

RODO (od Rozporządzenia o Ochronie Danych Osobowych) to polska nazwa unijnego rozporządzenia, które od 25 maja 2018 r. zacznie obowiązywać na terenie całej Unii. Skąd pomysł na uregulowanie ochrony danych osobowych w taki sposób? Przede wszystkim dlatego, że ustawodawcy państw UE bardzo różnie podchodzili do kwestii ochrony danych osobowych.

W ich regulacjach brakowało spójności i przejrzystości. Zaistniała więc potrzeba stworzenia przepisów gwarantujących równorzędną stopień ochrony danych osobowych na terenie całej Unii, ale też takich przepisów które będą uwzględniać zróżnicowany stopień rozwoju gospodarczego i technologicznego.

CZEGO SIĘ BOIMY, CZYLI O NOWYCH OBOWIĄZKACH

Czas przygotować się do wymagań, jakie od 25 maja będą musieli spełniać przetwarzający dane. Czy jesteśmy pewni z czym mamy do czynienia? Dany-mi osobowymi są informacje o zidentyfikowanej lub możliwej do zidentyfikowania osobie. Warto wspomnieć, że przetwarzaniem danych jest każda czynności przy użyciu danych osobowych. Jest nim przykładowo zbieranie, utrwalanie, organizowanie, porządkowanie, przechowywanie, modyfikowanie, pobieranie, przeglądanie, wykorzystywanie, rozpowszechnianie, a nawet usuwanie i niszczenie.

Najważniejszy będzie obowiązek informacyjny. Aktualnie na podstawie ustawy o ochronie danych osobowych firmy są zobowiązane do dość ogólnego informowania swoich klientów o przetwarzaniu danych osobowych. Jednak RODO reguluje tę kwestię szerzej, więc stosowana dotychczas formułka, iż „Zgadzam się na przetwarzanie moich danych osobowych przez firmę X” nie będzie wystarczająca. Konieczne będzie zamieszczenie pełnych informacji o samym fakcie przetwarzania danych, celu przetwarzania oraz danych administratora, a także o przysługujących odbiorcom prawach. Nie ma żadnego wymogu co do formy tego dokumentu, może to być nawet zwykły dokument tekstowy z którego jasno mają wynikać ww. infor-

macje. Każdy z naszych klientów bądź kontrahentów będzie mógł zgłosić się do przedsiębiorcy z prośbą o informację, jakie jego dane są przetwarzane, a nawet będzie mógł je zmienić lub usunąć. Jeśli zamierzamy przekazać dane do państw trzecich, wówczas i o tym firmy będą zobowiązane do poinformowania osoby, do której dane należą.

CO NOWEGO?

Nowością dla nas w Polsce będzie obowiązek zgłoszenia każdego naruszenia ochrony danych osobowych przez osoby, które się tego dopuściły. Takie zgłoszenie będzie musiało nastąpić w ciągu 72 godzin od momentu w którym dowiedzieliśmy się o naruszeniu. Samego zgłoszenia dokonamy do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych – następcy GIODO od 25 maja.

To nie ostatnia nowość, wydaje się, że najważniejsza zmiana, jaka nas czeka, to obowiązek prowadzenia rejestru czynności przetwarzania danych osobowych. To swoisty dokument, w którym będziemy określać jakie dane przetwarzamy, sposób, w jaki je chronimy, cele, dla jakich dane osobowe są przetwarzane oraz zamiary na osoby, które są administratorami tych danych i kto ma do nich dostęp.

Konieczność wdrożenia mechanizmów ochrony danych w fazie projektowania czy tworzenia strony, serwisu, landing page etc., w tym także stron będących w fazie testów, czy jeszcze nieopublikowanych. Domyślne ustawienia ochrony danych osobowych zapewniające minimalizację przetwarzanych danych powinny zostać normą, np. na portalach społecznościowych. Ponadto, będą mogły być zbierane tylko te dane osobowe, które są niezbędne do procesu realizacji zamówienia, skorzystania z serwisu, usługi, aplikacji. Celem tej regulacji jest to, żeby nie zbierać danych, które są niepotrzebne.

NOWE PRAWA

Oprócz nowych obowiązków RODO wprowadza narzędzia ochrony danych osobowych osób, których informacje te dotyczą. Zwiększają one ochronę naszych danych osobowych między innymi poprzez prawo do bycia zapomnianym. Każdy z nas ma mieć zapewniony łatwiejszy dostęp do swoich danych. Osoby, których dane dotyczą, będą miały dostęp do szerszego zakresu

informacji o przetwarzaniu ich danych. Mało tego, informacje te powinny być dostępne w jasnej i zrozumiałej formule. Nowością będzie prawo do przenoszenia swoich danych osobowych, co pozwoli nam na przeniesienie ich np. między usługodawcami internetowymi. Obowiązek informowania o naruszeniu danych – administratorzy mają obowiązek powiadomienia organu nadzorczego i nas o naruszeniu danych. Dla rodziców powinna być najważniejsza regulacja RODO wprowadzająca silniejszą ochronę praw dzieci. Dane osobowe dzieci zasługują na szczególną ochronę, z racji na fakt, iż mogą być w mniejszym stopniu świadome zagrożeń, konsekwencji, gwarancji swoich praw w odniesieniu do przetwarzania danych osobowych. Dlatego też w dobie usług oferowanych bezpośrednio dzieciom, rozporządzenie przewiduje, że zgoda na przetwarzanie

danych dziecka, które nie ukończyło 16 lub 13 lat (w zależności od ustawodawstwa krajowego), będzie musiała być wyrażona albo zaaprobowana przez osobę sprawującą władzę rodzicielską lub opiekę nad dzieckiem.

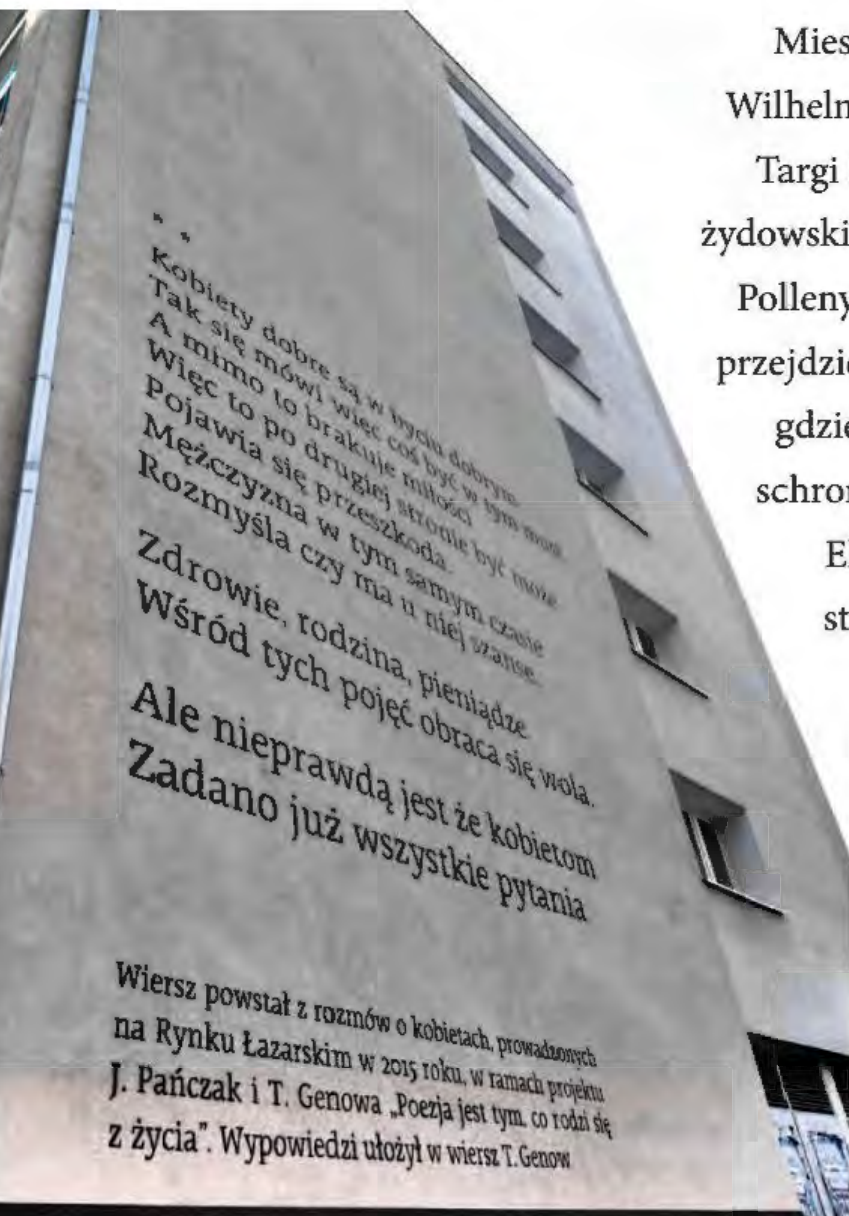
CZY JESTEŚ GOTOWY NA RODO?

Rozporządzenie to pozostawia przedsiębiorcom swoisty luz decyzyjny w zakresie wprowadzenia RODO w swojej

firmie, co nam – wychowanym w innej kulturze prawnej – wydaje się ogromnym problemem. W nowym systemie ochrony danych osobowych centralną rolę odgrywa ocena ryzyka i dokonywany na jej podstawie dobór środków technicznych i organizacyjnych, mających na celu zapewnienie zgodności z rozporządzeniem. Tak więc to od oceny dokonanej przez przedsiębiorcę zależy zakres i poziom wprowadzonej ochrony danych osobowych. I tu właśnie należy zadać pytanie, które krąży w mediach od dłuższego czasu... Czy jesteś gotowy na RODO, na wyższy poziom świadomości prawnej? Rozporządzenie z pewnością wprowadzi nas w nowe czasy ochrony danych osobowych i nie możemy traktować go jako kolejnego do odhaczenia obowiązku utrudniającego życie przedsiębiorcy. Nikt z nas nie chciałby, aby jego dane, np. dotyczące stanu zdrowia czy sytuacji finansowej, wyciekły i dostały się w niepowołane ręce. O ochronie danych należy więc pamiętać na każdym etapie działalności. Dla nas samych. Po prostu. ■

O OCHRONIE
DANYCH NALEŻY
WIĘC PAMIĘTAĆ
NA KAŻDYM ETAPIE
DZIAŁALNOŚCI

ŁAZARZ JUŻ NIE DLA EKI



Mural, przy Rynku Łazarskim

Mieszkali tu Anna Jantar czy Roman Wilhelmi. Na Łazarzu są Międzynarodowe Targi Poznańskie, zabytkowy cmentarz żydowski – w bramie, pozostałości po fabryce Polleny, City Park, Arena, która za chwilę przejdzie gruntowny remont, Park Wilsona, gdzie mają stanąć „kaczkomaty”, kilka schronów i... najdroższa toaleta w Polsce.

Eka z ulicy Małeckiego dziś już nie straszy, choć w sylwestra tradycyjnie pali stare tapczany. Na terenie dawnego więzienia UB wciąż rodzą się dzieci, nie mając świadomości, że pod jedną ze ścian, rozstrzeliwano tutaj ludzi...

TEKST I ZDJĘCIA: JOANNA MAŁECKA

Proszę, to dla Pani – Agnieszka Siewiert z kwiaciarni „Lambada” przy Rynku Łazarskim wręcza mi bukiet kwiatów. – Dziękuję, ale jest jakaś okazja? – pytam. – Okazja jest zawsze, a kobiecie w kwiatkach jest do twarzy. Codziennie, od 13 lat, o 6:30, otwiera budkę z kwiatami. Od progu pachnie różami, frezjami i liliami. Właśnie szykuje kolejny bukiet dla klienta. Odkąd wyprowadziła się na wieś, za Opalenicę, musi wstawać o 4:15. – Ten bukiet chyba robiłam z myślą o Pani – uśmiecha się. Piękne, wiosenne barwy od razu wywołują uśmiech. – Dobrego dnia – rzuciłam w drzwiach. – Dobrego, dla pani chyba już jest dobry.

NA RYNKU ŁAZARSKIM JEST MURAL

Środa. W sercu dzielnicy słychać kupców. Klienci właśnie podjechali po świeże warzywa. Stare stragany, nadszarpnięte zębem czasu, z powyginanymi plandekami, zachęcają jedynie do ich ominięcia. Wkrótce ma się to zmienić – szykuje się przebudowa Rynku Łazarskiego. – Chodź kochanie, pójdziemy umyć ręczki, zanim zjesz jabłko – młoda blondynka prowadzi trzyletnie na oko dziecko do toalety. Idę za nią. Pani w recepcji uśmiecha się serdecznie. Wszystko wyłożone drogimi materiałami, pachnie. Jest nawet prysznic. – Pani wie ile ta toaleta kosztowała? – zaczepia mnie Piotr. Mieszka na ulicy Lodowej.

– Pani, 780 tysięcy złotych. Łapie się za głowę. – Naprawdę? – pytam z niedowierzaniem. – No, jak Boga Kocham! To najdroższy szaleć chyba na świecie – kwituje Piotr i odchodzi.

Przechodzę na drugą stronę. Na rogu ulicy Dmowskiego, na ścianie kamienicy, mural. To jeden z dwóch, które są na Łazarzu, oba pisane wierszem. Starszy mężczyzna w kapeluszu zatrzymał się obok. – Pani widzi, to o kobiecie – mówi. – Ładnie nam to zrobili, bo wcześniej ta ściana jakaś taka brudna była. – Pan tu mieszka? – pytam. – Tak, za rogiem, a Pani? – Ja tu w gościach jestem – odpowiadam i odchodzę. – Do widzenia! Przemysł staruszek zdejmując kapelusz i macha na pożegnanie.

A U WOJCIECHA MIESZKA LECH POZNAŃ

Wojciech Dera mieszka przy ul. Dmowskiego. Do jego mieszkania prowadzi dokładnie 91 schodów. – Policzyłem – uśmiecha się, prowadząc mnie na górę. Pokonuje je jeden za drugim, pomimo kontuzji nogi. – Widzi Pani, dotrzymuję Pani kroku – mówi wyciągając klucze od mieszkania. Korytarz w kolorze biało-niebieskim. Na ścianach wiszą portrety piłkarzy Lecha Poznań, proporczyki, koszulki z autografami, schowane w ramach. Po prawej stronie drzwi legendarne bilety na mecz, umieszczone w niewielkich ramkach, dalej piłki z autografami, legendarne korki Ryszarda Jankowskiego z meczu z Barceloną z 1988 roku, listy z podziękowaniami. W pokoju naprzeciwko wysokie regały, sięgające sufitu. Na samej górze kroniki Lecha Poznań, prowadzone skrupulatnie od wielu lat, a w nich każdy, najdrobniejszy wycinek prasowy. 31 maja 1969 roku po raz pierwszy był na meczu, a przynajmniej ten pamięta jako pierwszy. Lech przegrał wtedy z Olimpią i spadł do 3. ligi. – Płakałem. Zresztą pamiętam to do dzisiaj – wyznaje a jego wzrok utyka na jednym ze zdjęć piłkarzy. – Od tego meczu zaczęła się moja tułaczka po stadionach, na które jeździłem razem z tatą. Oczywiście nie byłem na wszystkich meczach, ale wyjazdy pociągami do Nowego Tomysła pamiętam doskonale. Pewnie się Pani spieszy a ja tu mógłbym opowiadać godzinami. Zapraszam kiedyś, pokażę Pani wszystkie skarby, bo większość mam w piwnicy. Dziękuję i zbiegam po schodach.

OGRÓD ŁAZARZ WYMAGA TROCHĘ PRACY

Roman Modrzyński ze Stowarzyszenia Wirtualny Łazarz stoi na dole. – To co, idziemy na spacer? – pyta. – Z przyjemno-



Agnieszka Siewert w kwaciarni „Lambada”

ścią – opowiadam. – Właśnie byłem u Pana kolegi ze stowarzyszenia. – Jeszcze się z nim spotkamy – odpowiada Roman i prowadzi mnie w stronę ulicy Mottego. Jest szkoła, pomnik lekarza, patrona. – W budynku obok, pod numerem 24, członek naszego Stowarzyszenia, Maciej, zainspirowany lokatorami kamienicy, stworzył wystawę historycznych zdjęć na klatce schodowej. Jest tam też stara księga meldunkowa – Roman pokazuje pal-

cem na odremontowaną kamienicę, przy Mottego. Idąc dalej ul. Łukaszevicza, trzeba skręcić w prawo. To tu jest Ogród Łazarz i to tu była Agnieszka Holland. I choć mogłoby być tu ładnie, to niestety nie jest. Kilka drobnych krzaków, ławeczki. Była ścieżka edukacyjna i posadzone nowe rośliny. Jest mural, który niestety uległ lekkiej dewastacji. Na ławeczce kilku zmęczonych życiem panów szybko chowa butelki.



Wojciech Dera i jego kroniki Lecha Poznań



Rynek Łazarski

– Może jeszcze uda nam się uratować to miejsce – mówi ze smutkiem w głosie Roman Modrzyński. – Chodźmy dalej, do klubu.

W PRZECIWIEŃSTWIE DO KLUBU KRĄG

To centrum kulturalnego Łazarza prowadzi wąski chodnik. Trawa jest jeszcze brunatna, chociaż na drzewach pojawiły się już pierwsze liście. Słońce chowa się za kamienicami. W Klubie Osiedlowym Krąg, na ścianach wiszą fotografie. Zostały jeszcze po ostatniej wystawie. Jest winda dla niepełnosprawnych, słychać głosy dobiegające z pierwszego piętra. Za drzwiami, u góry, Joanna Heller. To dzięki niej i jej mężowi to miejsce codziennie tętni życiem – tak twierdzą mieszkańcy. – Trwają zajęcia dla seniorów z pielęgnacji paznokci. Może chce Pani zobaczyć – mówi Joanna i prowadzi mnie do sali na końcu korytarza. – Przed chwilą skończyła się gimnastyka, a potem mamy aerobik i zumbę dla pań. – Dzień dobry Paniom – witamy się z grupą senierek. – A wie Pani, co my tu robimy? – mówi Bożena Nowak. – Uczymy się pielęgnacji rąk i paznokci, moczyliśmy dłonie w wodzie, robiliśmy peeling, teraz nakładamy kremy. To jest najlepszy klub w Poznaniu. Muszę Pani powiedzieć, że nawet ukończyłam tu kurs komputerowy. A moje dzieci i wnuki są ze mnie dumne. Na ścianach wystawa ikon, kolejna grupa szykuje się do zajęć. Nie przeszkadzamy. Na skrzyżowaniu ulicy Potockiej i Dmowskiego bójka na przejściu dla pieszych. Ktoś komuś zajechał drogę, kierowcy wyglądają przez szyby siarczyście przeklinając. Jakiś mężczyzna rowerem rozdziela bijących się. – Chodźmy, pokażę teraz Pani miejsc, gdzie mamy dwa adresy – mówi Roman.

NA KASPRZAKA PRODUKOWANO ROWERY

Ulica Głogowska. Kiedyś nazywała się Łazarzka, chociaż mieszkańcy jednej z bram do dzisiaj myślą adresy. Obok tablicy „Głogowska 95” wciąż wmurowany jest numer 13. Z okien zespołu szkół muzycznych, po drugiej stronie ulicy, dobiega dźwięk trąbki. Pewnie właśnie trwa próba. Pod dawnym gmachem popularnej „ósemki” rodzina wypoczywa na ławeczce.

Przechodzimy. Na ul. Kasprzaka spokój, kilka osób mija nas z psami. Jakaś para nieśmiało zagląda do jednej z kamienic. To tu, pod numerem 13, mieściła się powstała w 1926 roku Fabryka



Podwójny adres ulicy Głogowskiej



Pamiątki po starej Fabryce rowerów

Rowerów INVENTIA oraz szkoła rzemieślniczo-przemysłowa. Później budynek pozostawał przez długi czas bez opieki, a dziś są tutaj mieszkania i przytulna restauracja. Po fabryce pozostała też tablica pamiątkowa, wyklejona starymi wycinankami gazet, zdjęciami.

Wychodzimy. Idąc dalej do ulicy Szczanieckiej, ruch jakby większy. – Pani posunie to auto, bo nie mam jak zaparkować – młody chłopak krzyczy coś do kobiety z dzieckiem przy fiacie punto. Jednym kołem stoi na starych torach kolejowych. Dwutorowy odcinek do ulicy Jarochowskiego ukończono w 1928 roku.

Przy wejściu na teren PeWuKi była pętla tramwajowa. Początkowo kursowała stamtąd linia 5 do ul. Wielkiej. Kiedy w kwietniu 1929 rozpoczęły się targi, liczba linii tramwajowych wzrosła z 9 do 12. Do Szczanieckiej dojeżdżały wtedy dwie dodatkowe linie: 10 na Rynek Wildecki przez most Dworcowy i 12 do Starego Rynku. Kiery torowisko w ul. Hetmańskiej połączono z ul. Dzierżyńskiego (28 Czerwca 1956), przestały wtedy kursować tramwaje.

A PRZY UL. BOGUSŁAWSKIEGO ROZSTRZELIWANO LUDZI

Wciąż jednak kursują tędy wspomnienia. W położonym obok Szpitalu św. Rodziny codziennie na świat przychodzą dzieci. Dziś już nikt nie pamięta, że pod koniec stycznia 1945 r. gmach został zajęty przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Najpierw Wojewódzki, a gdy ten przeniósł się na ul. Kochanowskiego – po odgruzowaniu tamtejszych obiektów – w poklasztornym budynku pozostawiono Miejski UB. W latach 1945–1947 w ogrodzie pod murem przy ulicy Bogusławskiego, tzw. ścianą śmierci rozstrzeliwano więźniów, a zwłoki zakopywano na miejscu. Na pierwsze szczątki ofiar natrafiono w 1955 roku, a w la-

tach 1960–1961 podczas prowadzenia prac przy budowie pralni szpitalnej odkryto mogiły zbiorowe.

Do dziś wisi tu tablica pamiątkowa, a okoliczni mieszkańcy zapalają znicze, choć coraz mniej jest tych świadomych.

DZIŚ ODPOCZYWA SIĘ POD ARENĄ

Świadomie za to życie płynie wokół Areny. – Atos, chodź tutaj – Pani Maria woła swojego owczarka. – No połaż tam i nie chce wrócić. No chodź, mam coś dobrego. Atos albo nie słyszy, albo świetnie bawi się z małym chłopcem, który tarmosi go za sierść. – No i jak on ma mnie bronić, skoro tak kocha dzieci – dodaje. Z pewnością wokół Areny nie raz spacerowały mamy z pobliskiego szpitala. Na kocach, pomimo tego, że jest jeszcze kwiecień, leży kilka par. Trzymają się za ręce. – A Pan tu mieszka od zawsze? – pytam Romana Modrzyńskiego. – Mieszkalem, wyprowadziłem się, ale kiedy żona zmarła, wróciłem na Łazarz i tak jest. Poza tym mam tu rodzinę.

Obok, w City Parku, Beata Pacynska, zabiera się do pracy. Trzeba uporządkować kwiaty w Ministerstwie Kwiatów, obsadzić klomby na terenie, ułożyć bukiety dla klienta. – To miejsce powstało z miłości do kwiatów, a my po prostu kochamy to, co robimy – mówi Beata. – Każdy bukiet to są ogromne emocje. Do florystyki wróciła po latach, bo kwiaty dają jej ukojenie. W Dzień Kobiet odwiedziło ich stu mężczyzn, a ostatnio przygotowywały bukiet z 200 róż.

Stojąc na skrzyżowaniu Matejki i Niegolewskich nie sposób nie zauważyć ruiny, czyli tzw. Zielonej Perły. Kiedyś należała do jednej z najładniejszych na Łazarzu. Dziś straszą rusztowanie, powybijane szyby, brak dachu i płachty tańczące na wietrze. Na balkonie któregoś



Arena



Beata Pacynska w Ministerstwie Kwiatów

dnia wyrosła ogromna brzoza, ale trzeba było ją ściąć ze względów bezpieczeństwa.

Ulica Kasprzaka 7. Dzwonię domofonem. – Przepraszam, wie Pani kto tu mieszkał? Starsza pani milczy. – Halo, jest tam Pani? – No przecież wiadomo, że Anna Jantar, żarty sobie Pani robi? Tu mieszkać to zaszczyt, czasem modlimy się za Panią Anię – domofon wyłącza się. Niedaleko, za Zieloną Perłą, kościół św. Anny. Z tyłu, na ścianie budynku, zachował się piękny zegar słoneczny, który do dziś pokazuje czas. Na taras kościoła kiedyś można było wejść, dziś jest to niemożliwe. Panowie obok wartowni dziwnie nam się przyglądają. Wychodzimy.

OBOK KTÓREJ MIESZKAŁA ANNA JANTAR

Górny Łazarz, po którym właśnie spaceruję, w zasadzie niewiele różni się od dolnego, choć mówią, że tam, na dole, jest bardziej niebezpiecznie. Na Chełmońskiego mieszkał kiedyś Tadeusz Szeligowski,

znany kompozytor. Na jego cześć powieszono tablicę pamiątkową. Po kinie Miniaturka zostały jedynie schody. Drzwi zabite dechami. Kiedyś park Kasprzaka, dziś Wilsona. Matki z dziećmi przechadzają się po uliczkach. Słońce jakby zaszło i zrobiło się chłodno. Do palmiarni zmierzają kolejni zwiedzający.



Dom Anny Jantar przy ulicy Kasprzaka

Idąc w kierunku muszli koncertowej w uszach dzwoni jeszcze jazgot sprzedawców, którzy po prawej stronie, w pawilonie, sprzedawali lody, bułki z parówką i lemoniadę. Pozostał po nich schron, otoczony z obu stron barierką. Czasem można go zwiedzić z przewodnikiem.

A NIEDALEKO JEST PARK WILSONA

Andrzej codziennie siada na brzegu stawu i karmi kaczki. Nawet je nazywał. – Ta jest Zosia, tamta Klara, a tej trzeciej to nie ma, bo odleciała – wyznaje. Jest trochę po trzydziestce. Pracuje niedaleko. – Tutaj można odpocząć i pomyśleć. I wie Pani, zakochałem się, i jakoś tak nie umiem sobie tego poukładać. Patrzę na niego i podaję mu rękę. – Niech Pan łapie oddech, każdy z nas jest zakochany... – mówię i odchodzę. Niedaleko mała Ania też dokarmia kaczki. Wielkie pajdy chleba pływają w tą i z powrotem. – I właśnie dlatego, żeby nie przekarmiać ptaków mają powstać tzw. „kaczkomaty”, które będą wydzielać pokarm – mówi Roman Modrzyński. Za dyktą, po lewej stronie, która stanowi imitację płotu, widać pozostałości po dawnej fabryce Pollena Lechia. W muszli koncertowej niedługo pojawią się zespoły i będą przygrywać mieszkańcom. Za płotem nie ma już dawnej Magnolii, w której kiedyś jadano się niedzielne obiady. Za to za ulicą Śniadeckich, za bramą, jest... cmentarz żydowski. Dzwonimy pod „piątkę”. Uprzejmy pan



Cmentarz żydowski



Laternia Romana Modrzyńskiego



Roman Modrzyński pod swoim domem rodzinnym



Zegar słoneczny

wpuszcza nas na podwórko. Kilka zadbanych nagrobków. Widać, że ktoś regularnie zapala tu świeczkę.

SKĄD DOJŚĆ MOŻNA NA KOLEJOWĄ

Na skrzyżowaniu zapala się zielone światło. Schodzimy ulicą Kolejową. Skręcamy w ul. Małeckiego. – A tu mamy moją latarnię – mówi Roman Modrzyński. – Śmieję się, że jest moja, bo w sumie to ją uratowałem. Jedna z niewielu, która zachowała się w całości, brakuje jedynie klosza. Kiedyś było tu oświetlenie gazowe, a lampy zapalane były odgórnie. Jeśli się nie paliły wtedy latarnik przyjeżdżał i sprawdzał, czy działają. Nieopodał, w kawiarni Lazarus, odbywają się koncerty skrzypcowe, jest wystawa prac, obrazów. Gra się tam w planszówki, można zjeść pyszne ciasto i posłuchać właściciela, zafascynowanego kawą. Skręcając w prawo, w ulicę Kanałową, od razu w oczy rzuca się najstarsza kamienica, pochodząca z 1895 roku. Poznać ją można po postaciach atlasów. Dziś lekko podniszczona. Naprzeciwko w „Masz babo placek” zjeść można pyszne precele. Po sąsiedztwo strzyże Patrycja. Salon fryzjerski „Saga” to najstarszy zakład w Pozna-

niu, który w tym miejscu istnieje nieprzerwanie od 86 lat. Jego początki sięgają 1894 roku, a wszystko zaczęło się w Berlinie. Dopiero w 1927 roku pradziadek Patrycji Kamińskiej, obecnej właścicielki, przeniósł się do Poznania i tutaj otworzył zakład. I tak trwa, nieprzerwanie do dziś.

A DALEJ NA RYNEK ZJEŚĆ PĄCZKA

Wracamy na Rynek Łazarz. W „Pączusiu i kawusi”, czeka na nas Wojciech Dera. Popijając herbatę rozgląda się po lokalu. Pomiędzy stolikami krząta się pudel Julian. Kładzie się przy moich nogach. Natalia Drozdowska, właścicielka, przynosi kolejną partię pączków. – Bardzo lubimy pączki, ale nigdzie nie smakowały nam tak jak w domu, dlatego postanowiliśmy wypiekać je sami – mówi. – Równolegle interesowaliśmy się kawą. I pewnego dnia postanowiliśmy te dwie rzeczy połączyć. Recepturę na pączki zaczerpnęła od mamy, chociaż do wypieków dodaje mniej cukru. Serwowane są w trzydziestu kilku rodzajach. Dzielą się na te z konfiturą i te z kremem. Ich specjal to pączki przecięte na pół i przełożone kremami na bazie śmietany: orzechowym lub owocowym. Obok pączka na stoliku panowie rozkładają mapę. To gra!

– Może zagramy w „Łazarzu, nie irytuj się?” – panowie ze stowarzyszenia uśmiechają się. Na planszy najciekawsze miejsca na Łazarzu, zabytki, kultowe miejsca. Zdobywa się je pionkami. Niestety gry nie można kupić. Roman Modrzyński i Wojciech Dera należą do Stowarzyszenia Wirtualny Łazarz i działają dla mieszkańców. Im po prostu się chce. – Powstałiśmy po to, żeby ocalić od zapomnienia na Łazarzu to co się uda – mówią zgodnie. – Organizujemy wystawy fotograficzne, pokazujemy jak tu było kiedyś, robimy festyny dla dzieci. Oczywiście nie byłoby to możliwe, gdyby nie wsparcie lokalnych firm. Ostatnio zabrali chętnych na wycieczkę po Łazarzu, zorganizowali projekcję filmu, zajęcia z pierwszej pomocy. Wszystko zależne jest oczywiście od środków.

Spojrzałam przez okno. Niedaleko stąd swoją pracownię ma znany, poznański rzeźbiarz – Kazimierz Rafalik. Pamiętam, kiedy odwiedzałam go czternaście lat temu, bo trzeba było zrobić wywiad do gazety. I choć przyjechał do Poznania z Rado-



W „Pączusiu i kawusi”



Gra „Łazarzu, nie irytuj się”

mia, na dobre się tu zdomowił. Został Człowiekiem Łazarza 2013, a jego statuetki stoją na nie jednym poznańskim biurku.

RAZEM ZE WSPOMNIENIEM EKI Z MAŁEKI

Dochodzi godzina 19:00. Roman Modrzyński spogląda na zegarek. – Na mnie już czas – mówi. – Cieszę się, że Pani do nas zajrzała. – A mogę iść jeszcze kawałek z Panem? – py-

tam. – Oczywiście, na skwer Eki z Małeki. Zamiast bałaganu posadzone świeże kwiaty, dookoła ławeczki, nowe krzewy. – Taki mamy skwer – mówi Roman. – Co roku stawiamy tu choinkę, sadzimy rośliny. Chodzi o to, żeby było ładnie. Organizujemy też sylwestra dla mieszkańców. Niedawno jeszcze okoliczne chłopaki zakłócili nam ten ostatni dzień w roku. Wie Pani, tradycją jest, że 31 grudnia, pa-

li się tutaj tapczany – śmieje się.

Eka z Małeka to nic innego jak pączka kumpli z ulicy Małeckiego, ale nie bandziory. To była po prostu zgrana pączka. Podobnie jak dwaj panowie ze Stowarzyszenia Wirtualny Łazarz, którzy całe swoje serce zostawiają właśnie na tych ulicach. ■



Atlasy na kamienicy przy ulicy Kanatowej



Najciekawsze połączenie w tym sezonie: zwiewne i bardzo kobiece pudrowe róże łączymy z charakterystycznymi i mocnymi dodatkami typu: buty z ćwiekami, czarna skórzana kopertówka, kurtka typu biker.

SUKIENKA, GOLF I SPÓDNICZKA: City Code
TOREBKA: MyBag.pl
BUTY: Novamoda.pl

POZNANIANKA NA MAJÓWCE W MEDIOLANIE

A może by tak spakować torbę najnowszej, wiosennej kolekcji ubrań i polecieć do Mediolanu? Na taki pomysł wpadły dwie poznanianki, które od lat ubierają największe osobistości, ludzi kultury, sztuki, biznesu i wielkiego ekranu.

TEKST: JOANNA MALECKA

Mediolan to najlepsze miejsce w Europie do tego, aby zainspirować się modą i naładować baterie – mówią jednogłośnie Marta Rasch i Katarzyna Karolczak z Novamoda. pl., które specjalnie dla Państwa co miesiąc przygotowują będą stylizacje i pokazywać najnowsze trendy w modzie. – Włosi to najbardziej stylowi ludzie w Europie, a Mediolan to punkt na mapie, który trzeba odwiedzić, chociażby po to, aby przejść się po starym mieście i wypić espresso na Piazza Duomo. Warto zajrzeć do wyjątkowo luksusowej Galerii Vittorio Emanuele.

Poszukiwanie własnego stylu może być inspirujące, a pomoc osobistej stylistki nieoceniona przy całkowitej metamorfozie, dzięki której każda z nas może poczuć się pięknie i kobieco! Zapraszamy na wspólną podróż po świecie mody i wizażu. Z nami dowiecie się, jak dobrać odpowiedni strój do sylwetki, jak wyeksponować zalety i ukryć mankamenty figury oraz jakie kolory są najlepsze do danego typu urody. Podczas indywidualnych konsultacji i wspólnych dyskusji przy kawie wprowadzimy w tajniki mody i piękna – w tym odpowiedniego doboru strojów, fasonów i kolorów.

Na początek pokazujemy najnowsze trendy i stylizacje, które są absolutnym must have tej wiosny. ■



Ciepłe swetry o ciekawym przycię i strukturze będą ładnie współgrały z kobiecymi i dodatkami typu złoty pasek, połyskująca torebka.

STYLIZACJA: Maio



Na wiosennym wypadzie z koleżanką nie może też zabraknąć stylowej, kobiecej sukienki w kwiatki. Proponujemy ciekawe dodatki – beret w mocnym charakterystyczny kolorze.

SUKIENKA: CityCode
BERET: LaDame



Klasyczny biały t-shirt plus jeansowa kurtka to podstawa każdej walizki. Możesz ten komplet założyć do spódnicy lub po prostu do ulubionych jeansów.

KURTKA: Novamoda.pl
SPÓDNICA: Malline
BERET: LaDame

T-SHIRT: Malline
JEANSY: Novamoda.pl



NASZE STYLISTKI

Marta Rasch

Katarzyna Karolczak/Novamoda.pl

Od ponad 10 lat z sukcesem prowadzą damski butik w Poznaniu i stylizują osoby prywatne i publiczne. Mają wieloletnie doświadczenie w merchandisingu i tworzeniu zestawów ubraniowych. Na co dzień współpracują z poznańskimi galeriami handlowymi. Stylizowały dziesiątki reklam telewizyjnych, programów, sesji i filmów reklamowych. Prowadzą metamorfozy i indywidualne zakupy ze stylistką, porady zakupowe i stylizacyjne. Współpracowały m.in. z: Karolem Okrasą, Darią Ładochą, Kingą Paruzel, Dorotą Welman, Borysem Szycem, Magdaleną Boczarą, Szymonem Bobrowskim, Katarzyną Bujakiewicz, Elisabeth Dudą, Krzysztofem Ibiszem, Beatą Sadowską, Darkiem Kuźniarem.



Ponadczasowe i ciepłe swetry w połączeniu z kapeluszem stworzą bardziej wyrafinowaną i stylową stylizację.

KAPELUSZ: LaDame
SZAL: Gyalmo
SWETER I JEANSY: Novamoda.pl
TOREBKA: Magosha

W wakacyjnej walizce nie może zabraknąć mocnego koloru i spódnicy do kostek.

KURTKA, T-SHIRT I SPÓDNICA: Novamoda.pl
SZAL: Galmo
TOREBKA: Bags Philosophy



Klasyka, czyli czerń i biel, której nie może zabraknąć. Opcjonalnie, na włoskie randki i spotkania proponujemy czarne, dziewczęce spódniczki z falbankami, które zawsze się sprawdzą w każdej stylizacji.

KAPELUSZ: LaDame
BLUZKI I SPÓDNICZKI: Novamoda.pl



PRZYGOTOWANIE SESJI:
ZDJĘCIA: Olga Jędrzejewska
MAKE UP: Klaudia Klimowicz

STYLIZACJE: Novamoda.pl,
dostępne w butiku Novamoda
przy ul. Kościelnej 16



Party chic – sportowa, bluzowa sukienka, to bardzo modny element garderoby.

SUKIENKA: MALINE.PL
TOREBKA: MYBAG.PL



CZARNA SUKIENKA Bellele, cena: 239 pln



KOPERTÓWKA Furla, cena: 1330 pln

TRENCH WIOSENNY MUST HAVE W SZAFIE

Trencz to podstawowa część wiosennej garderoby, pasuje na wszystkie typy sylwetek, świetnie komponuje się z wieloma ubraniami. Ponadto nadaje zawsze szyku całej stylizacji. Nasze stylistki zaproponowały jak nosić go w tym sezonie.

TEKST: MARTA RASCH, KATARZYNA KAROLCZAK/NOVAMODA.PL



BALERINY Z OSTRYM NOSKIEM Elisabetta Franchi, cena: 1700 pln



TOREBKA-WOREK Jenny Fairy, cena: 99 pln



TRENCH Lolly Pop, cena: 1069 pln



JEANSY Z WYSOKIM STANEM Lolly Pop, cena: 429 pln



BLUZKA W PASKI LollyPop, cena: 230 pln

ZEGAREK NA SREBRNEJ BRANSOLECIE
Paul Hewitt, cena: 595 pln

BIAŁE TRAMPKI W GWIAZDY Denley, cena: 65 pln

Za oknami piękna wiosna. Wiosennie zrobiło się także na naszych ulicach. Czas więc na przegląd szaf, w których każda z pań powinna znaleźć trench. Z czym go łączyć? Aby dopełnić codzienny stylowy look w trenczu do całości trzeba koniecznie założyć srebrny, elegancki zegarek w prostej formie. Do tego warto pomalować usta czerwoną pomadką.

Trench należy nosić rozpięty z nonszalancko związanym paskiem z tyłu. Do tego podwijamy rękawy przed łokieć – dzięki temu figura będzie wyglądała lżej i bardziej kobieco.

Jeśli szukasz pomysłu jak nosić i stylizować klasyczny trench zapraszamy po dziesiątki stylizacji na www.blog.novamoda.pl/trench. ■

LEKARZ OD KRĘGOSŁUPA

Z dnia na dzień stawia na nogi pacjentów, którzy już prawie nie chodzą. Jest jedynym lekarzem w Polsce, który przy pomocy endoskopu pomaga nawet najbardziej cierpiącym na bóle kręgosłupa ze zwężeniami kanału kręgowego, które do tej pory usunąć można było tylko poprzez rozległe operacje. Przywrócił do zdrowia już tysiące osób, dając im szansę na życie bez cierpienia.

Poza pracą w szpitalu **dr Piotr Winkler** od niedawna sam szkoli chirurgów z całego świata, jest niekwestionowanym autorytetem w środowisku lekarskim i wciąż pozostał człowiekiem, któremu nie brakuje empatii.



ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA

ZDJĘCIA: SZPITAL ŚW. WOJCIECHA

W Szpitalu Św. Wojciecha spokój. Pachnie wiosną. Pacjenci leniwie przechadzają się po korytarzach, część czeka na swoją wizytę u specjalisty. Doktor Piotr Winkler, neurochirurg, specjalista chorób kręgosłupa, wychodzi z oddziału i zaprasza do środka. Ubrany w strój operacyjny właśnie szykuje się do pracy. – Za chwilę będę musiał Panią opuścić, bo mam kolejny zabieg – mówi i siadamy w poczekalni.

Jak to możliwe, że mamy w Poznaniu lekarza, który jako jedyny w Polsce operuje endoskopowo cały kręgosłup?

Piotr Winkler: A widzi Pani, tak naprawdę to nie wiem, z pewnością robię tych operacji najwięcej, no i tylko u nas operuje się stenozy. Do niedawna operowaliśmy endoskopowo wszystkie odcinki kręgosłupa poza szyjnym. Dziś zajmujemy się także schorzeniami związanymi z tym fragmentem.

Dlaczego dopiero teraz?

To bardzo trudne operacje. Wymagają ogromnej precyzji i doświadczenia. Na odcinku szyjnym nie można się uczyć, to po prostu trzeba umieć. Trudność polega na tym, że wszystkie elementy są dużo mniejsze i wymagana jest dużo większa dokładność. Konsekwencje ewentualnego błędu są też nieporównywalne z odcinkiem lędźwiowym.

Ma Pan za sobą prawie dziesięć lat doświadczenia w endoskopowych operacjach kręgosłupa. To pozwoliło Panu podjąć się tych najtrudniejszych zabiegów właśnie na odcinku szyjnym?

Tak. Dziesięć lat temu zaczynałem od najprostszych zabiegów na odcinku lędźwiowym i potem stopniowo, wraz z udoskonalanym sprzętem, mogłem wykonywać coraz bardziej skomplikowane zabiegi. W tej chwili operujemy metodą endoskopową właściwie wszystkie schorzenia kręgosłupa lędźwiowego, piersiowego i szyjnego. Oczywiście, niewielka część schorzeń wymaga zastosowania implantów, które stabilizują kręgosłup. Wtedy nie da się takich operacji wykonać endoskopowo, ale jest to około 10% wszystkich zabiegów, więc stosunkowo niewiele.

Ale żeby to robić musiał się Pan sporo nauczyć.

To wymaga lat nauki, rzeczywiście. W tym roku zostało to docenione. Zostałem międzynarodowym instruktorem w organizacji, która zrzesza chirurgów operujących meto-

dą endoskopową i dziś szkolę kolegów chirurgów z całego świata. To dla mnie ogromne wyróżnienie i docenienie.

Dlaczego akurat ten szpital?

Dlatego, że jest supernowoczesny, a obecnie zapewnia najlepszy sprzęt do tego typu operacji a jednocześnie to bardzo przyjazne pacjentowi miejsce.

Z jakimi problemami zdrowotnymi pacjenci najczęściej się zgłaszają?

Z rwą kulszową spowodowaną dyskopatią lędźwiową albo stenozą (zwężeniem) kanału kręgowego w odcinku lędźwiowym. To zwężenie najczęściej związane jest z chorobą zwyrodnieniową kręgosłupa, gdzie różne jego struktury przerastają w sposób patologiczny, co powoduje, że korzenie nerwowe zgniatane są jak w imadle. Boli nas noga, ból promieniuje na cały kręgosłup. Może także wystąpić porażenie kończyny, a najczęściej dotyczy to stopy. Drugą grupą pacjentów są ci, którzy borykają się z bolącą ręką, nawracającymi bólami głowy czy bólami międzyłopatkowymi. Wynika to z problemów z odcinkiem szyjnym kręgosłupa.

Ile operacji wykonuje Pan dziennie?

Dziennie dwie, trzy. Rocznie mamy ich ok. 400.

Są to skomplikowane operacje?

Zazwyczaj jedna jest trudniejsza, a druga łatwiejsza.

Na czym polega trudność?

Muszę to zrobić tak, żeby każdy pacjent mógł wyjść stąd zadowolony. W większości przypadków tak się właśnie dzieje, ale ponieważ jest to chirurgia, więc zdarzą się powikłania, które trzeba dalej leczyć, ale i z tym sobie radzimy.

Czy po operacji pacjent ma spokój z kręgosłupem do końca życia?

Nie, to jest po prostu niemożliwe. Pacjent po operacji kręgosłupa, czyli po naprawieniu tej największej katastrofy, powinien trafić do fizjoterapeuty, który dalej zajmie się jego leczeniem. To jest konieczne.

Kiedyś choroby kręgosłupa kojarzyły się z osobami starszymi, dziś młodzi ludzie mają z tym problemy... Dlaczego?



TO BARDZO TRUDNE
OPERACJE. WYMAGAJĄ
OGROMNEJ PRECYZJI
I DOŚWIADCZENIA





Wszystko wynika ze stylu życia. U młodych pacjentów jest to głównie dyskopatia lędźwiowa i szyjna, wynikająca z długotrwałej pracy siedzącej, natomiast u starszych są to zmiany zwyrodnieniowe, które powodują zwężenie kanału kręgowego.

Jak Pan leczy tych pacjentów?

W Szpitalu Św. Wojciecha stosujemy technikę mikroskopową lub endoskopową. Nie wykonujemy tutaj olbrzymich otwartych operacji. Zabiegi wykonywane metodami mało inwazyjnymi, są bardziej bezpieczne, szczególnie dla ludzi starszych. Poza tym minimalizujemy urazy mięśni i kości kręgosłupa, w przypadku klasycznej operacji takie rozległe uszkodzenia są nieuniknione. Endoskopowe operacje kręgosłupa skracają czas leczenia i następnego dnia pacjent może wyjść do domu. Pamiętam pacjenta, który był rolnikiem. Operowałem go tutaj endoskopowo, jako jednego z pierwszych pacjentów ze stenozą. Przyszedł na kontrolę po trzech tygodniach od operacji i pyta mnie czy może jeździć na traktorze. Mówię: nie no jeszcze za wcześnie, dopiero co miał Pan operację. A on na to: Oanie doktorze, ja już i tak po dwie godziny dziennie jeżdżę. I nic mnie nie boli. I to pokazuje jak szybko można wrócić do pełnego funkcjonowania i do normalnego życia.

Na czym polega endoskopowa operacja kręgosłupa?

Endoskopowa operacja to kwintesencja myślenia o leczeniu chorych w sposób jak najdelikatniejszy. Większość pacjentów ma zmiany na wielu poziomach, często bardzo rozległe – endoscopia jest wyzwaniem, trzeba na podstawie badania chorego i badań dodatkowych, dokładnie określić przyczynę bólu – zwykle jest to jedno miejsce i tam na małej przestrzeni usunąć patologię, która utrudnia choremu życie. Trzeba perfekcyjnie znać anatomię i mieć lata doświadczenia aby orientować się, w którym miejscu znajduje się końcówka endoskopu i jak znaleźć najlepszy dostęp to choroby.



– Panie doktorze, pacjentka już śpi – do poczekalni wpada pielęgniarka.
– Już idę. Przepraszam Panią, ale muszę znowu kogoś naprawić – odpowiada doktor Winkler i znika za drzwiami bloku operacyjnego. ■

KLINIKA NATURALNYCH UŚMIECHÓW

Polska lekarz stomatolog **Agnieszka Kulik** wyróżniona prestiżowym tytułem Silver Member organizacji Style Italiano, zrzeszającej najlepszych lekarzy stomatologów z całego świata. Taki tytuł każdego roku otrzymuje zaledwie 10 stomatologów. Poznańska dentystka otrzymała go za innowacyjne podejście do stomatologii, wykorzystujące najnowsze technologie cyfrowe w projektowaniu idealnych, naturalnych uśmiechów.



EXCLUSIVE
DENTAL
STUDIO

SILVER
STYLE ITALIANO™ MEMBER

Socjologowie, publicyści czy trend researcherzy rozpisują się o bliskiej przyszłości opartej na cyfryzacji. Sztuczna inteligencja oraz modyfikowanie genotypu, aby wpływać na cechy fizyczne i mentalne człowieka na poziomie zarodka, coraz częściej nas absorbują, a my z niedowierzaniem czytamy o nadchodzącej erze projektowania człowieka. Z podobną nieufnością jeszcze kilka lat temu spoglądaliśmy w przyszłość cyfrowych możliwości, jakie będą dostępne w medycynie i stomatologii. Kiedy pojawiły się pierwsze drukarki 3D, furorę robiły wszelkie prezentacje wydruków 3D, będące odwzorowaniem projektu z programu komputerowego. Pomimo zapowie-

dzi naukowców, że już za kilka lat protezy czy wypełnienia będą wykonywane w sposób cyfrowy... nie chcieliśmy w to wierzyć. Czas jednak płynie szybko, a zmiany są jedyną stałą i dzieją się niepostrzeżenie każdego dnia.



Agnieszka Kulik

INDYWIDUALNY PLAN LECZENIA

W ten sposób działający od ponad 10 lat gabinet stomatologiczny Exclusive Dental Studio wkroczył kilka lat temu w świat cyfrowej stomatologii. Wydawało się, że inwestycja w wiedzę i najnowszy sprzęt, oferowany na świecie przez cyfrowych potentatów, zagwarantuje szybkie i płynne przejście do etapu, na którym uśmiechy będą wykonywane całkowicie cyfrowo. Jednak lekarze



Agnieszka Kulik i Kamil Szewczyk przeszli długą drogę, by finalnie stać się polskimi pionierami w projektowaniu naturalnych uśmiechów. I nie była ona ani łatwa, ani tania.

Krokiem milowym w tym przedsięwzięciu było stworzenie Biblioteki Naturalnych Uśmiechów. Długo jeszcze będzie to główny element wyróżniający na rynku stomatologicznym prace wykonane w poznańskim Exclusive Dental Studio. Jednak sama baza danych nie wystarczy, aby tworzyć idealnie piękne uśmiechy. Do tego potrzebne jest jeszcze całe zaplecze urządzeń i materiałów o najlepszych parametrach. Działając zgodnie z holistyczną filozofią, plan leczenia w Exclusive Dental Studio jest układany

dla każdego pacjenta indywidualnie, w oparciu o szereg badań i konsultacji.

NOWOCZESNE METODY

Aby pacjent mógł cieszyć się nowym pięknym i naturalnym uśmiechem w proces leczenia zaangażowany jest zespół składający się z 10 specjalistów z różnych dziedzin stomatologii i techników dentystycznych. Wszystko po to, by uśmiech był przede wszystkim zdrową i idealną wersją naturalnego uśmiechu pacjenta. Co to znaczy? Doktor Agnieszka Kulik w trakcie pierwszej konsultacji koncentruje się nie tylko na leczeniu zachowawczym, ale również przewiduje następstwa wszelkich wad zgryzu, bruxizmu



Kamil Szewczyk



czy złych nawyków i planuje leczenie mające na celu zniwelowanie tych czynników. W tym miejscu do akcji wkracza szereg nowoczesnych technologii. Zaczyna się od skanowania jamy ustnej skanerem wewnątrzustnym 3D, a dane trafiają do programu komputerowego. Jest to nie tylko znaczne ułatwienie dla stomatologa, ale także zwiększenie komfortu pobierania wycisków dla pacjenta. Otrzymany obraz ma najwyższą jakość oraz dokładność, które to pozwalają technikom stomatologii ocenić sytuację, sprawdzić każdy szczegół i zaplanować na przykład leczenie ortodontyczne, dające najlepszy i najszybszy efekt.

PRZYMIERZ SWÓJ UŚMIECH

Także na podstawie skanu oraz zdjęć i filmów projektowane są uśmiechy wymagające zmiany estetyki, a uzyskiwane przez licówki czy korony. Dla niektórych brzmi to nadal jak science fiction, ale właśnie w Exclusive Dental Studio można przymierzyć swój docelowy uśmiech. Mock up, czyli próbny wydruk zaprojektowanych

zębów lekarz nakłada na zęby pacjenta dosłownie na kwadrans, aby ten mógł zobaczyć, jaki efekt uzyska w momencie zakończenia leczenia. – Nie od razu udało się opanować wszystkie zmienne wpływające na jakość projektów i wydruków 3D prac. Droga do perfekcji była długa i często okupiona porażkami – mówi stomatolog Kamil Szewczyk. – Cały zespół

**PRACE WYKONYWANE W EXCLUSIVE
DENTAL STUDIO KAŻDEGO DNIA
ZDOBYWAJĄ UZNANIE ZARÓWNO
PACJENTÓW, PARTNERÓW, JAK I FIRM
WSPÓŁPRACUJĄCYCH Z KLINIKĄ**

specjalistów stomatologii spędził niezliczoną liczbę nocy czekając na zakończenie frezowania ultracienkich licówek, ale często okazywało się, że efekt nadal nie był satysfakcjonujący. Pomimo wykorzystania algorytmów naturalnie występujących w przyrodzie

i połączeniu tego z pracą na najnow-
szych technologiach, osiągnięcie
perfekcji wymagało czasu.

Wytrwałość i pracowitość
jednak się opłacała, bo dziś
widać, że prace wykony-
wane w Exclusive Den-
tal Studio każdego dnia
zdobywają uznanie zarówno
pacjentów, partnerów oraz
firm współpracujących z klini-
ką. Exclusive Dental Studio jest
opinioliderem producentów i jako
pierwsze ma dostęp do najlepszych
i najnowszych technologii oraz materiałów,
a zdolni i pracowici lekarze są zapraszani na elitarne
wydarzenia stomatologiczne na całym świecie. Niecały
miesiąc temu doktor Agnieszka Kulik została wyróż-
niona przez zrzeszającą najlepszych stomatologów
organizację Style Italiano. Zaproszono ją do wygło-



szenia wykładu i zaprezentowania
najciekawszych prac kliniki przed
wąskim gremium znakomitych
specjalistów stomatologii
z całego świata. Nawet jeśli
za drzwiami gabinetów czy
laboratorium dzieją się
najbardziej skomplikowane
zabiegi stomatologiczne, dla
każdego pacjenta przycho-
dzącego do Exclusive Dental
Studio to miejsce pozostaje
najbardziej przyjaznym i ciepłym
miejscem na świecie, dzięki uśmiech-
niętemu i życzliwemu zespołowi, nietuzin-
kowemu wnętrzu i oczywiście malinowej herbacie,
o której już krążą legendy. ■

www.exclusivedentalstudio.pl

T: 570 712 712, ul. Katowicka 81E/111, Poznań





LUDZKA TWARZ POLICJI

Jest najdłużej urzędującym rzecznikiem prasowym policji w Polsce (od 1999 roku). Znany poznaniakom z gazet, Internetu i telewizji, zawsze opanowany, wyważony i konkretny. Od osiemnastu lat, wciąż z tą samą precyzją, informuje o tym nad czym i w jaki sposób pracują policjanci. **Andrzej Borowiak** to najbardziej rozpoznawalny policjant w Wielkopolsce, choć przyznaje, że przed kamerą czasem trudno mu opanować emocje.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA ZDJĘCIA: ARCHIWUM KWP

W styczniu skończył 50 lat. Mimo że zmieniali się jego przełożeni on wciąż, niezmiennie jest rzecznikiem prasowym wielkopolskiej policji. Kiedy w 1999 roku zaproponowano mu to stanowisko, nie chciał rezygnować z pionu kryminalnego, w którym wtedy pracował. Podjął jednak wyzwanie, sporo się nauczył, wielu nocy nie przespał, ale dziś przyznaje, że bardzo lubi swoją pracę i nie wyobraża sobie innego zajęcia.

Na biurku Andrzeja Borowiaka w Komendzie Wojewódzkiej Policji, przy ulicy Kochanowskiego, wszystko poukładane. Dzwonią telefony, ktoś wysyła smsa. Nieustannie przychodzą maile z pytaniami od dziennikarzy.

Andrzej Borowiak: Wie Pani, dopóki Pani mi nie uświadomiła, że tak długo tu jestem, nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Policzył Pan te lata na stanowisku rzecznika prasowego?

Tak, i wyszło mi osiemnaście lat. Na to, że tak długo pełnię tę funkcję wpłynęło wiele czynników. W 1999 roku nastąpiła reforma administracyjna w Polsce. Policja dostosowywała swoje struktury do nowej rzeczywistości, zmieniały się jednostki, ich teren działania. Powstały komendy miejskie, a w ich strukturach etat rzecznika prasowego. Jeden z moich szefów był w zespole, który opracowywał funkcjonowanie nowych struktur i znalazłem się w grupie kilku osób, których wytypowano na to stanowisko. Finałnie zaproponowano mi tę pracę. Trochę byłem zaskoczony, bo chciałem rozwijać się w moich ówczesnych strukturach. Potem doszedłem do wniosku, że może to być ciekawe doświadczenie. Dopiero kiedy zacząłem się tym zajmować uznałem, że to jest naprawdę fajna praca. I strasznie mnie to wciągnęło.

No tak, ale w związku z nową rolą musiał Pan nauczyć się wszystkiego od nowa.

Miałem szczęście, że w tamtych czasach zostałem zaproszony na szkolenie, które na prośbę polskiej policji, przeprowadzali bardzo doświadczeni rzecznicy prasowi z Niemiec. Przygotowywali merytorycznie do pracy na tym stanowisku, poza tym mieliśmy dużo zajęć praktycznych w ośrodku szkolenia telewizji. Trafiłem tam na fantastycznych ludzi, m.in. Gerarda

Abramczyka, który był doradcą prezydenta Ronalda Reagana. I to on uświadomił mi, że rzecznicy prasowi są bardzo mocno związani ze swoimi szefami, ta relacja oparta jest na ogromnym zaufaniu, a co za tym idzie – z chwilą zmiany szefa zmienia się rzecznik prasowy. Od tamtego czasu zmieniło się wielu moich szefów i pamiętam pierwszy dzień pracy każdego z nich, ponieważ kontaktowałem się z nimi jako pierwszy. I zawsze powtarzałem, że przyjmę każdą decyzję związaną z moją osobą. A oni za każdym razem pozwalają mi dalej pracować (*śmiech*). I bardzo się z tego cieszę.

Decydując się na objęcie stanowiska rzecznika prasowego, nie bał się Pan odpowiedzialności?

Oczywiście, że się nad tym poważnie zastanawiałem. Już w trakcie pierwszych szkoleń wiedziałem, że nie będzie to łatwe zadanie, bo z jednej strony mamy odpowiedzialność prawną, z drugiej odpowiedzialność moralną, ponieważ największym grzechem rzecznika prasowego byłoby kłamstwo. Poza tym to co robimy musi mieć sens i nie robimy tego dla zabawy, przysparzania sobie sympatii tylko budujemy pewne porozumienie pomiędzy instytucją a mieszkańcami. A policja bez zaufania społecznego nie może być skuteczna. Oczywiście, zdarzają się różne przypadki, ale na to nie mamy wpływu.

Przeproszał Pan kiedyś za kolegów?

Niejednokrotnie. Zdarzały się, przykładowo, tzw. pomyłkowe wejścia na przeszukanie. Koledzy z wydziału kryminalnego mieli informacje o osobie zajmującej się handlem narkotykami na dużą skalę i przez pomyłkę weszli do niewłaściwego mieszkania. Pan, który się tam znajdował, na szczęście doznał tylko szoku i nic mu się nie stało. I wcale mu się nie dziwię, że wyrażał swoje oburzenie, bo każdy z nas będąc w takiej sytuacji, czułby się fatalnie. Oczywiście, przeproszałem go publicznie, naprawialiśmy szkody. Pamiętam różne, trudne sytuacje, za które musiałem przeproszać i było mi zwyczajnie wstyd za kolegów. Ale trzeba stawiać czoła takim sytuacjom.

Pamięta Pan swój pierwszy wywiad?

Tak, doskonale pamiętam. To było dokładnie przed tym budynkiem. Był 2000 rok. Naprzeciwko komendy remontowano kamienicę. Podczas prac odkopano kilkadziesiąt granatów moździerzowych. Trzeba było

zamknąć ulicę, ewakuować ludzi i wezwać saperów. W pewnym momencie oficer dyżurny zadzwonił do nas do biura i powiedział, że tłum dziennikarzy czeka na informacje. Ówczesny rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego mówi do mnie: No, młody, masz okazję, więc śmigaj i załatw sprawę. Szybko odświeżyłem sobie w głowie zasady, których nauczyłem się na szkoleniu trzy miesiące wcześniej i wyszedłem na ulicę. Podszedłem do dziennikarzy, przedstawiłem się i powiedziałem, że jestem rzecznikiem prasowym. I na to wszyscy zrobili wielkie oczy. Udzieliłem informacji i odszedłem, a oni wciąż stali zdziwieni.

Nie bał się Pan kamery?

Tak naprawdę to byłem przerażony. Oglądanie siebie w telewizji podczas szkoleń, kiedy fachowcy krytykowali wszystko: od wyglądu, przez budowę i strukturę wypowiedzi, ubiór, intonację, było przerażające. Nie lubiłem oglądać siebie w telewizji. Miałem wrażenie, że tam nie pasuję.

Ktoś potem zwracał Panu uwagę?

Moja mama była najlepszym recenzentem. Zawsze kiedy widziała mnie w telewizji dzwoniła i mówiła: Synu, nie wiem, co mówiłeś, bo miałeś tak źle zawiązany krawat, że tylko na tym się skupiłam. Wtedy rozumiałem, jak ważne było dla mnie to szkolenie.

Zdarzyło się pytanie, na które nie znał Pan odpowiedzi?

Tak, mnóstwo jest takich pytań. Czasem są one zaskakujące. Zdarza się, że dziennikarze zamiast notesu, używają mikrofonu. Podczas takich nagrań zadają dziwne pytania, czasem odbiegające od tematu. Dziś wiemy, że idąc na nagranie, musimy orientować się ile lat grozi za dane przestępstwo, bo na pewno o to zapytają. Przyznanie się do tego, że czegoś się nie wie, albo trzeba doczytać, to nie jest nic złego. Zawsze można dopowiedzieć później.

Co było do tej pory najtrudniejsze w tej pracy?

Zrozumienie jak pracują media, dlatego, że rzecznik jest takim pośrednikiem pomiędzy instytucją a światem zewnętrznym. Czasem ten przekaz może być inny niż założyliśmy. Przyznam szczerze, że żeby jeszcze lepiej zrozumieć ten zawód poszedłem na studia uzupełniające, a więc z wykształcenia także jestem dziennikarzem. Dziś mogę powiedzieć z pełną odpo-

wiedzialnością, że każdemu rzecznikowi życzę takich dziennikarzy, jacy są w Poznaniu.

Pan chyba kocha swoją pracę.

Lubię ją. Daje mi dużo satysfakcji. Poza tym przyjemne jest to, że każdy dzień jest inny. Jesteśmy blisko tematów, które są bardzo emocjonalne, ważne. Ale ta praca ma też ciemne strony i wymaga wielu poświęceń. Tylko rodziny: moja i moich współpracowników wiedzą ile czasu poświęcamy tej pracy. My nie mamy wolnego. Pracujemy 365 dni w roku, 24 godziny na dobę. Ale wszystko jest kwestią wyboru. Ja jestem dumny, że jestem policjantem i nigdy nie żałowałem, że wstąpiłem do tej służby.

Ile razy telefon obudził Pana w nocy?

Na początku, kiedy byłem rzecznikiem komendy miejskiej, działo się bardzo dużo: w nocy wrzucano granaty do kantorów wymiany walut, były napady, pościgi, strzelaniny, więc ten telefon dzwonił na okrągło. Teraz mniej, bo pracujemy zespołowo i przechodzi z rąk do rąk. Przez tych 18 lat poprawił się też stan bezpieczeństwa w Poznaniu. Ostatnia moja nieprzespana noc to akcja przy ulicy Inflanckiej, gdzie musiałem być w stałym kontakcie z policjantami. A najdłużej rozmawiałem przez telefon nieustannie przez siedem godzin. Była to głośna sprawa zabójstwa rocznego chłopca, Pawelka, w Sierosławiu. Do dziś mam przed oczami tamte obrazy.

Ta praca to też ogromne emocje. Dobrze Pan sypia?

Dzisiaj tak, chociaż nie raz śniła mi się praca i budziłem się w nocy.

Czy zdarzyło się, że w trakcie wywiadu to jednak emocje wzięły górę?

Tak. Największy dramat jest wtedy, kiedy ofiarami są dzieci. Nigdy nie zdarzyło mi się uciec sprzed kamery, ale kiedy opowiadam o krzywdzie dziecka, za każdym razem uciska mnie w klatce.

Ludzie zaczepiają Pana na ulicy?

To jest cena pracy z mediami. I to są bardzo miłe chwile, kiedy ktoś podejdzie, o coś zapyta, pozdrowi. Nigdy nie spotkało mnie nic nieprzyjemnego. Pamiętam jak w Chorwacji zaczepił mnie Pan, który nie pochodził z Poznania i mówi: Ja chyba Pana skądś znam. Pan jest





policjantem. Przytaknąłem. A on wtedy mówi: No, tak, przecież widziałem Pana w telewizji.

Podobno odreagowuje Pan na żaglach.

To prawda. Wiele lat temu przez przypadek trafiłem na regaty żeglarskie w Kiekrzu i strasznie mi się to spodobało. Zafascynowała mnie ta rywalizacja, rozgrywka, strategia, bardzo wiele zmiennych, o których trzeba myśleć. I zacząłem pływać, potem pojawiły się pierwsze zawody. Wraz z moim przyjacielem pływamy

w klasie sportowej, a w lipcu weźmiemy udział w Mistrzostwach Świata Klasy 505 Gdynia 2018.

Już wypisał Pan urlop?

Wypisałem i zaplanowałem. Już nie mogę się doczekać.

Czego Panu życzyć?

Na pewno, żeby było jak najmniej sytuacji takich, że bym musiał tłumaczyć się z jakiegoś nieprawidłowego działania naszej instytucji. ■



KUCHARZ ZAWSZE I WSZĘDZIE

Gotuje nie dlatego, że jest kucharzem. Gotuje, bo to jego życie, pasja i wielka miłość. Nie wyobraża sobie dnia bez przygotowania choćby jajecznicy z córką. **Andrzej Gołąbek**, którego dań można skosztować w Republice Róż, cały czas się uczy, odkrywa nowe smaki, połączenia, produkty. I chociaż przez ciężki wypadek mógł stracić wszystko, nie poddał i postanowił walczyć do końca.

ROZMAWIA: **ELŻBIETA PODOLSKA** ZDJĘCIA: **ŚLAWOMIR BRANDT**

Firmy wywożące śmieci nie zarabiają na nim, bo z jego kuchni kubły wychodzą prawie puste. Andrzej Gołąbek wykorzystuje produkty niemal w 100%. To jego znak rozpoznawczy.

Na pytanie gdyby nie był kucharzem odpowiada: Byłbym... kucharzem, ale tak na wszelki wypadek jest też wykształconym dietetykiem, trenerem, pedagogiem. A tak poza tym jest fajnym, uśmiechniętym facetem.

Podobno w kuchni nie zawsze taki jesteś?

Andrzej Gołąbek: Kuchnia rządzi się swoimi prawami. Tam wszystko musi chodzić, jak w zegarku. Nie ma miejsca na póbłazanie i błędy. Trzeba pracować na pełnych obrotach i wymagać od siebie i od innych.

Z tego co słyszałam zdarza Ci się przychodzić do pracy o 5 rano, a potrafisz wyjść po północy...

To prawda. Lubię przyjść wcześniej, żeby spokojnie przygotować, popróbować. Sprawdzić smaki. No, a potem muszę być na miejscu, żeby wszystkiego dopilnować.

Ale przecież masz pięcioletnią córkę, Gabrysię...

Mam i widujemy się rano. Wiem, że szefowie kuchni mówią, że rodzina jest najważniejsza i rzeczywiście jest, ale praca nas pochłania i czasem zaniedbujemy bliskich. Staram się w poniedziałki, kiedy mam dzień wolny, zabierać ją na place zabaw, spędzać wspólnie czas w różny sposób, także zjadając razem fast fooda.

Czyli to prawda, że szefowie kuchni lubią też hamburgery, frytki, panierowane części kurczaka?

Pewnie. Trzeba czasem wyskoczyć na coś zupełnie innego do jedzenia.

W domu nie gotujesz?

Nie. Nie mam czasu i nie mam takiego zaplecza. Bardzo doceniam różne kuchnie i tych, co gotują, nie tylko szefów kuchni. W większości to wszystko jest bardzo smaczne, może czasem różnimy się podejściem do produktu czy smakiem.

Ale słyszałam, że zdarza Ci się ratować kulinarnie sąsiadów?

Tak, np. przed świętami, późnym wieczorem, poma-gałem sąsiadom zrobić coś z żurkiem. Bo nie chciał odpowiednio smakować, ale to przecież nic dziwnego.

Nie sposób uciec od zadania tego banalnego pytania: do szkoły gastronomicznej poszedłeś, bo chciałeś zostać kucharzem, czy może dlatego, że nie wiedziałeś, co ze sobą zrobić?

Moja odpowiedź też zabrzmiała banalnie, bo wszyscy tak mówią, ale to prawda – gotować nauczyła mnie babcia i mama. U dziadków spędzałem każde wakacje i praktycznie każdy weekend. Była to prawdziwa wieś. Dziadek pokazywał mi, jak sprawić zwierzęta, a babcia, jak ugotować z nich pyszne posiłki. Chciałem zostać kucharzem. Nie byłem bardzo grzeczny, więc naturalnym wyborem była szkoła zawodowa w Swarzędzu. Potem skończyłem Technikum Technologii Żywności Zbiorowego, potem Sanepid, dietetykę. Jak skończyły mi się możliwości nauki związane z gastronomią poszedłem na AWF, bo zawsze marzyłem o wychowaniu fizycznym i skończyłem rehabilitację z dziećmi niepełnosprawnymi. Jak to skończyłem, to poszedłem sobie na pedagogikę na zarządzanie oświatą, żeby to wszystko jakoś połączyć. Chciałem się zabezpieczyć, jakby mi w życiu nie wyszło z gotowaniem, to zawsze mogę być trenerem, prowadzić dużą placówkę albo być dietetykiem. Uwielbiam sport.

A jak zaczęła się Twoja restauracyjna droga, bo z tego co wiem też była bardzo bogata?

Od pracy w restauracji Olszynka w Swarzędzu. Na początku nie chcieli mnie wpuścić do kuchni, więc byłem

mistrzem ziemniaka, cebuli i marchewki. Pamiętam, że pierwszy raz widziałem maszynę do obierania ziemniaków. Kazali mi obrać 20 kilo. Miałem wrzucić je do maszyny i włączyć. Z tych 20 kg wyszło mi ok. 5 kg. Były pięknie obrane i takie małe. Dostałem oczywiście karę. Ta maszyna mi się tak spodobała, że wszystko do niej wrzucałem, nawet ogórki kiszzone. Pomyslałem, że to będzie fajne.

Nie było?

Nie. Kara mnie dopadła.

To z Ciebie jest taki pomysłowy Dobromir!

W końcu odszedł kucharz i wzięli mnie do kuchni. Szefową była Ania, moja pierwsza szefowa kuchni, która dała mi inspirację do pracy. Świetnie radziła sobie z facetami, to ona nimi rządziła i nikt się nie sprzeciwiał. Prowadziła prostą, domową kuchnię, ale przepyszną. Tak się zaczęło. Kiedy Olszynka upadła, ktoś powiedział mi, że żeby być dobrym kucharzem, to powinno się przejść przez kilka różnych lokali. Wziąłem to sobie do serca i poszedłem do stołówki AWF-u. Tam mnie nauczyli robić zupy. Wszystko było robione w ogromnych ilościach: hektolitry zup, 600 kotletów mielonych, a jak były regaty nad Maltą to ilości były jeszcze większe. Stamtąd trafiłem do Hotelu Lech, a następnie do stołówki w Browarze na Szwajcarskiej. Zacząłem dużo czytać i oglądać. Postanowiłem, że chcę iść dalej i się rozwijać.

Byłem we wszystkich trzech lokalach Umberto, gdzie poznałem znakomitego szefa – Krzysia. To on mnie nauczył wielu rzeczy. Cały czas jednak chciałem się uczyć, dlatego wybrałem restaurację żydowską „Cymes” u pana Grzegorza Kredkowskiego i dzięki niemu zakończyłem się w tej kuchni, słodkości dań,

traktowaniu mięs, przyprawianiu. Następnie u Hiszpana w „La Rambli” uczyłem się prawdziwej paelli i tapasów. W tajskiej dowiedziałem się sporo o kuchni azjatyckiej. Byłem tam dwa lata, do wypadku...

Wypadku?

Tak. Miałem przerwę w gotowaniu prawie 24 miesiące. Były operacje i strach, że nie będę chodził, że już nigdy nie stanę przy kuchni. To był ciężki okres. Straciłem wszystko, a jeszcze okazało się, że będę miał dziecko. Cały czas zastanawiałem się, jak ja pomogę rodzinie, kiedy będę jeździł na wózkach. Trzeba było walczyć wbrew temu, co mówili leka-

NIE UMIEM
NIE GOTOWAĆ.
NIE UMIEM ŻYĆ
BEZ KUCHNI



rze, że już nie będę gotować. W końcu znalazł się lekarz – dr Jacek Jaroszewski i to on postawił mnie na nogi. Miałem pięć operacji, teraz walczę, żeby nie mieć szóstej.

Ale wygrałeś walkę i znowu możesz robić to, co kochasz!

Tak, po chorobie mogłem wrócić i od razu zacząć pracować u Bartka Kranika w lokalu na Wieniawskiego. Ogromna kuchnia, którą mogłem sam urządzić. Przygotowywaliśmy posiłki dla setek ludzi. To było superdoświadczenie, które bardzo wiele mi dało. Gdy odchodziłem, przyszedł Jakub Kasprzak i to on nakierował mnie, żebym zaczął robić dania bardziej wykwintne, zaczął kombinować ze smakiem, sprawdzał trendy.

A następnym miejscem była Republika Róż, czyli jedno z najbardziej kultowych miejsc w Poznaniu.

Tak i dzięki właścicielce, Marcie Piotrowskiej, mogłem zorganizować swoją kuchnię, wprowadzić inne menu, nie tylko kawiarniane. Zaufaliśmy sobie nawzajem i dobrze się tak pracuje. To naprawdę jest super szefowa i restauratorka z prawdziwego zdarzenia.

Masz swoją własną technikę gotowania. Twoimi znakami rozpoznawczymi jest nie tylko palone siano z pora, ale też wykorzystywanie produktów niemal w stu procentach.

Nie lubię marnotrawstwa, wyrzucania produktów. Z końcówek i obierków warzyw zawsze da się jeszcze coś zrobić. Z kawałków mięsa po porcjowaniu także. To zmusza do kreatywności, do wymyślania coraz to

nowych rzeczy, a to ziemi z końcówek oliwek, a to puree z lodyżek szpinaku itp. Nowa karta, którą tworzę, będzie w pełni wykorzystywała produkty. Bardzo chcę przekonać do tego moich gości. Cały czas poszukuję nowych smaków i połączeń. Cały czas się też uczę.

Bez czego nie mógłbyś się obyć w kuchni?

Bez zespołu. To jest największa siła. Zgrani ludzie, potrafiący dobrze pracować na wysokich obrotach. A oprócz tego moja kuchnia nie istnieje bez masła i świeżych produktów najwyższej jakości.

A w życiu?

Bez gotowania. Nie umiem nie gotować. Nie umiem żyć bez kuchni. Nie umiem nie przyjechać w dzień wolny, jak go mam, choćby po to, żeby się przebrać, wysłać kucharza na spacer i samemu wstawić rosół. Nie mógłbym też żyć bez przyjaciół. Nie mam ich dużo. Wypadek zweryfikował, kto tak naprawdę jest przy mnie. Nie mógłbym też obyć się bez sportu, do którego chcę wrócić.

Jest jeszcze w życiu coś czego nie zrobiłeś, a chciałbyś?

Nie zwiedziłem dalekich krajów, a chciałbym poznać zupełnie inną kulturę i smaki. To by mnie znowu rozwinęło. Na razie podróżuję po kraju. Dwa, trzy razy do roku jadę samochodem w nieznane i szukam małych dostawców, żeby z nimi porozmawiać. Dowiedzieć się od pszczelarza o jego pszczołach, od sadownika o owocach. Jedni czytają książki, a ja dowiaduję się bezpośrednio od ludzi. Są niesamowitą skarbnicą wiedzy. ■

REKORDOWE LATO NA ŁAWICY



Wakacje w Czarnogórze, na Dominikanie, a może w Kenii?

W tym roku dla poznaniaków świat jest dosłownie na wyciągnięcie ręki.

Zapowiada się rekordowe lato na poznańskim lotnisku. Pasażerowie będą mogli wybierać zarówno wśród ciekawych ofert połączeń regularnych, jak i czarterowych.

TEKST: ANNA SKOCZEK

Siatka połączeń poznańskiego lotniska spodoba się nawet najbardziej doświadczonym podróżnikom. W ofercie pojawiły się nowe egzotyczne kierunki, jak chociażby Kenia. To czarter uruchomiony przez TUI. – Loty planowane są od 22 grudnia 2018 do 26 marca 2019 roku, co 10 i 11 dni – wyloty we wtorki i soboty. – mówi Błażej Patryn, rzecznik prasowy poznańskiego lotniska. Dla czego warto już teraz zaplanować wyjazd? Kenia to raj dla miłośników egzotycznej przygody na safari, wypoczynku na najpiękniejszych plażach i nurkowania wśród raf koralowych Oceanu Indyjskiego. Do tego w grudniu czy też styczniu temperatura powietrza bardzo rzadko spada tam poniżej 30 stopni. Dla tych, którzy nie wybiegają z planami tak daleko w przyszłość, przygotowana jest imponująca oferta na najbliższe wakacje.

OFERTA SZYTA NA MIARĘ

Polacy kochają greckie wakacje. Od lat z poznańskiego lotniska mogli latać między innymi na Zakhyntos, Kos

czy Rodos. Jeśli komuś jednak wydaje się, że z greckich wysp i miast widział już większość, to w tym roku będzie mógł zobaczyć kolejne. Letnim must be w tym roku na pewno będzie uroczą wyspę Skiathos w zachodniej części Morza Egejskiego. Turyści cenią sobie tam piękne piaszczyste plaże, których na tej niewielkiej wyspie jest aż sześćdziesiąt. Loty czarterowe do Skiathos uruchomiły

wie do Skiathos uruchomiły biura Grecos i Rainbow. Ci turyści, którzy latem cenią sobie jednak niepowtarzalne atrakcje kontynentalnej Grecji również będą zado-

woleni. W ofercie poza cieszącymi się już ogromną popularnością Atenami, pojawiła się nowość ITAKI – loty do Kavalii. Miasto z historią sięgającą ośmiu tysięcy lat jest niezmiernie ciekawe dla turystów, którzy poza wypoczynkiem na plaży cenią sobie oglądanie zabytków. I to nadal nie są jedyne greckie nowości, bo poza dostępnymi do tej pory szlagierami pojawiły się jeszcze loty do Patras i na Kefalonię. W sumie z Poznania dostępnych jest dwanaście greckich miast. Ale nie samą fetą i tatzikami żyją turyści.



Dokąd polecisz z poznańskiego lotniska?*

Where Can You Fly from Poznań Airport?*



Wszystkie kierunki oraz aktualny rozkład lotów znajdziesz Poradnik na naszej stronie www.airport-poznan.com.pl

All the destinations and the current timetable are available on our website www.airport-poznan.com.pl



SPRAWDZONE KIERUNKI

W tym roku pasażerowie wylatujący z Poznania będą mieli okazję do nadrobienia wakacyjnych zaległości. Wśród wakacyjnych klasyków nie zabraknie w tym roku oczywiście lotów do Włoch. W ofercie pozostają Sycylia, Sardynia i czubek włoskiego buta, czyli Kalabria. Nie zawiodą się też turyści planujący wakacje w Turcji. Tym razem oprócz Antalyi i Bodrum samoloty wylądują też w Dalaman. Ten nowy kierunek spodoba się na pewno miłośnikom górskich wędrówek i sportów ekstremalnych. Przede wszystkim raftingu i paralotniarstwa. Dalaman to miasto, które różni się od innych tureckich kurortów. Jest raczej spokojne i bardziej klimatyczne ze względu na brak hotelowych blokowisk.

Coś dla siebie znajdą również eksploratorzy Hiszpanii kontynentalnej i wysp. W ofercie czarterów są w tym sezonie sprawdzone i popularne loty między innymi na Majorkę, Fuerteventurę czy Gran Canarię, ale nie zabraknie też Barcelony i Sewilli. Miasta są zarówno doskonałą bazą wypadową, jak i perełkami turystycznymi. I tak na przykład Sewilla, do której lata czarter Rainbow, nazywana jest przez wielu kwintesencją Hiszpanii. Stolica Andaluzji jest jednocześnie najcieplejszym hiszpańskim miastem, a temperatura jest tylko jednym z jej wielu atutów. Wszystkim, którzy kochają klimat, roślinność i hiszpańskie temperatury, spodoba się też oferta lotów do Portugalii. I tu kolejna wakacyjna niespodzianka, bo oprócz lotów do Faro, TUI i ITAKA serwują klientom kolejny kierunek – Maderę, a dokładnie loty do Funchal. Kto jeszcze nie widział tej odkrytej dopiero w XV wieku portugalskiej wyspy ma niepowtarzalną okazję zacząć jej zwiedzanie od największego miasta, aby następnie wypuścić się głębiej w zielone zakątki porośnięte bujną i wyjątkowo piękną roślinnością.

COŚ INNEGO

Na poznańskim lotnisku spotkają się w tym sezonie miłośnicy wakacyjnych klasyków, jak i poszukiwacze nowych wrażeń. Tych ostatnich na pewno ucieszy nowy lot do Czarnogóry. Podgorica już wcześniej podbiła serca turystów, teraz będzie okazja do zobaczenia Tivat, czyli jednego z najbardziej nasłonecznionych miast Czarnogóry. Do miejsca, w którym słońce świeci przez ponad dwa tysiące godzin rocznie, pasażerów zabiera ITAKA. Amatorzy Bałkanów ucieszą się również z obecności w siatce połączeń lotu do Tira-



ny czyli stolicy Albanii i chorwackiego Dubrownika. A jeśli egzotyka Bałkanów to za mało, w tym sezonie z poznańskiej Ławicy wylecimy także do Zjednoczonych Emiratów Arabskich i marokańskiego Agadiru. W tegorocznej ofercie czarterowej pojawiły się też nowe loty do Tunezji, dzięki którym turyści dolecą z Poznania na Dżerbę i do Monastynu, którego historia sięga czasów fenickich i rzymskich. Monastyr z Ławicy jest dostępny za sprawą wycieczek organizowanych przez biura Wezyr, Oasis, Sun&Fun i Rainbow.

DOSTĘP REGULARNY

Czarterowe nowości i wakacyjne klasyki to jedno, ale równie imponująco przedstawia się w tym sezonie oferta regularnych lotów z poznańskiej Ławicy. Wizz Air już w marcu uruchomił nowe połączenie do Dortmundu. – Z bezpośrednich przelotów na trasie z Poznania do Dortmundu można korzystać z częstotliwością 4 lotów tygodniowo – mówi Błażej Patryn, rzecznik poznańskiego portu. To nie koniec wiosen-



nich nowości Wizz Air. Od końca marca z Ławicy można też regularnie podróżować do Reykjavíku na Islandii, a tym samym w ofercie przewoźnika dostępnych jest dwanaście bezpośrednich kierunków z Poznania, wśród nich między innymi Kijów, Paryż, czy też szwedzkie Malmö. Ryanair również oferuje poznańskim pasażerom ciekawą ofertę regularnych lotów. Wśród nich znalazły się też wyczekiwane powroty, jak chociażby Mediolan–Bergamo. Niebiesko-żółtymi samolotami Ryanair polecimy też regularnie między innymi do izraelskiego Ejlat, Aten i Walencji. A kto jeszcze nie był w stolicy klocków Lego, także z Ryanair może wybrać się do Billund. Połączenia rejsowe z Poznania są odpowiednią zarówno na potrzeby rynku turystycznego, jak i biznesowego. Dlatego też cały czas między Poznaniem a Monachium i Frankfurtom kursują maszyny Lufthansy. Sporym zainteresowaniem pasażerów cieszą się również kursy realizowane przez LOT. Z polskim przewoźnikiem odwiedzić można Lwów i Tel Awiw, a także szybko i komfortowo dolecieć do Warszawy. ■



W DOMU NA KLONOWYM WZGÓRZU

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami... a tak naprawdę 300 kilometrów od Poznania, na wzgórzu, w Stroniu Śląskim stoi dom. I to nie jest zwykły dom. Przekraczając bramę wjazdową Klonowego Wzgórza wjeżdża się do innego świata, zostawiając za sobą codzienność...

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA



Na schodach siedzą dwa koty: Stefan i Jadwiga. Z tarasu domu ustawionego w kształcie litery L zwisają pelargonie. Na dole kwitną róże, rododendrony, trawa jest już zielona. Za domem nie ma nic poza górami, które wyrastają jedna po drugiej. Pośrodku drewnianych stołków poukładane drewno na ognisko. Na ławkach leżą koce dla gości, gdyby zrobiło się zimno. Na klonach coraz więcej liści. Wzrost sprawia, że nie sposób się nie zatrzymać. – Dzień dobry! – mówi Agnieszka Paziewska i otwiera drzwi ubrana w kuchenny fartuch. Z domu unosi się zapach świeżo pieczonego placka ze śliwkami, Agnieszka jest lekko ubrudzona mąką. – Zaraz dam Ci klucz i rozgość się, a potem zapraszam na obiad i placek – rzuca w drzwiach i prowadzi mnie do kuchni.

Agnieszka Paziewska ma 44 lata. Rzuciła pracę w Poznaniu i wyjechała w góry, które kocha. Marzyła o swoim pensjonacie i jej marzenie spełniło się pięć lat temu, choć nie było łatwo. Wspólnie z mężem wzięli kredyt, ale nie żałują. Aga do tej pory była tutaj przeważnie sama, mąż pracował w innym mieście. Teraz jednak ma w nim wsparcie, zamieszkali z powrotem razem po ponad pięciu latach. Pełni rolę administratora, recepcjonistki, ogrodnika, malarza, sprzątaczkę, kucharki, pokojowej i menadżera. Od niedawna pomaga jej Basia.

Jesteś tu całkiem sama?

Agnieszka Paziewska: Nie, mieszkamy od niedawna razem tzn. ja, mąż i syn, córka mieszka pod Poznaniem i przyjeżdża nie tak często jakbym chciała. Często odwiedzają nas rodzice i teściowie.

Zawsze chciałaś to robić?

Tak, odkąd po raz pierwszy pojechałam w góry, na narty. Zakochałam się w Czarnej Górze i Stroniu Śląskim. Tutaj czas się zatrzymał. W Poznaniu wszyscy gnamy w sumie nie wiadomo po co, a w Kotlinie Kłodzkiej żyje się inaczej.

Ale w Poznaniu miałaś poukładane życie.

Można tak powiedzieć. Skończyłam szkołę zawodową, zgodnie z wolą rodziców. Chcieli, żebym miała zawód, który zawsze zapewni mi pracę. I tak, przypadkiem, zostałam kuźniczką. Nie do końca mi to jednak odpowiadało, więc otworzyłam sklep spożywczy, który prowadziłam 17 lat. Wyszłam za mąż, urodziłam dwójkę dzieci. Wtedy pracowałam non stop, mało spałam a moje dzieci praktycznie wychowywały się w sklepie. Nie chciałam takiego życia. Pewnego dnia zamknęłam sklep, sprzedałam towar, a potem przez trzy miesiące siedziałam w domu i myślałam że oszaleję. Któregoś dnia przyjechała do mnie na obiad koleżanka i mówi: Wiesz, bo my z Twoim mężem będziemy pracować a Ty nam będziesz gotować. A ja wtedy mówię: O nie, na pewno tak nie będzie. I zaczęłam szukać pracy. W jednej z firm potrzebowali osoby do prowadzenia stołówki pracowniczej. Podjęłam się. To była wspaniała praca, od 7:00 do 15:00, soboty i niedziele miałam wolne. Niestety trafiłam na okres, kiedy zwalniało się pracowników. Pech chciał, że trafiło też na mnie. I znowu przez dwa miesiące szukałam kolejnego zajęcia. I trafiłam do firmy transportowej. To było nie lada wyzwanie. Wszystkiego musiałam nauczyć się od początku. Pracowałam tam trzy lata. Wtedy zaczęły się nasze rodzinne wypady na narty.

I trafiłaś do Czarnej Góry?

Nie od razu. Najpierw do mojej koleżanki do Austrii. To nie były góry dla mnie. Dopiero zaczynałam, więc bałam się tych ogromnych stoków. I któregoś razu padło na Czarną Górę – idealne miejsce do nauki. Spędziliśmy tu trzy sezony. Mieszkaliśmy wtedy u pana w całkiem nowym pensjonacie. Chodziłam po tym domu i zastanawiałam się jakbym to miejsce urządziła i w ogóle jakby to było poprowadzić taki pensjonat. Wracaliśmy



wtedy ze Stronia Śląskiego i mówię do męża: Kurcze, może byśmy kupili taki dom i przyjmowali gości. Jesteśmy przed 40-tką, więc jak nie teraz to kiedy? Mąż popatrzył na mnie dziwnie, ale uznał, że może rzeczywiście to jest dobry pomysł. I zaczęłam szukać.

I od razu znalazłaś Klonowe Wzgórze?

Co Ty. Jeździliśmy do Stronia oglądać różne nieruchomości. Pamiętam kiedy trafiliśmy do jednego ośrodka. Bardzo nam się spodobał. Umówiliśmy się z właścicielem, weszliśmy do środka i zwątpiłam. W środku kompletna ruina, nawet nie było schodów, żeby wejść na piętro. Podliczyliśmy ile to jest warte i ile trzeba zainwestować. Właściciel chciał od nas 490 tysięcy. Kiedy zaczęliśmy negocjować powiedział, że może opuścić 5000. Roześmialiśmy się. Ostatecznie się nie dogadaliśmy. Wróciliśmy do Poznania z myślą, że to już koniec, to się nie uda.

I co było dalej?

Wciąż marzyłam o moim domu w Stroniu Śląskim. Przeszukiwałam Internet. I pewnego dnia znalazłam coś co do razu wpadło mi w oko. Pojechaliśmy tam kolejny raz. Był koniec sierpnia. Kiedy wjechaliśmy na wzgórze, wysiadłam z samochodu i pomyślałam: To jest to miejsce. Zakochałam się bez pamięci. Negocjacje trwały bardzo długo, bo aż sześć miesięcy a my wciąż się nie poddawaliśmy. Kiedy już dogadaliśmy się z właścicielem, wystarczyło wziąć kredyt i dom był nasz.

Jak ten dom wtedy wyglądał?

Był niedokończony. Nie było schodów zewnętrznych, okropne drzwi jak do komórki, w pokojach były jedynie



Agnieszka Paziewska

podłogi. Nie działał piec, więc trzeba było co dwie godziny wstawiać i dogrzewać. W pokoju, który dziś jest jadalnią postawiłam łóżko polowe i przykrywałam się kołdrami. Ale byłam szczęśliwa. Był grudzień i chciałam jak najszybciej ogarnąć wszystko, żeby jeszcze w tym sezonie przyjąć gości. Poprosiłam fachowców z Poznania, żeby mi pomogli. Pamiętam jak jeden z gości przyjechał, stanął przed domem i mówi: No wie pani co, tutaj to jest jeszcze chyba budowa. Tak było. Dookoła leżał gruz, a łąkę z trawą rosnącą do kolan na szczęście pokrył śnieg i nie było jej widać. Dopiero na wiosnę zaczęliśmy gruntowny remont.

Skąd wzięliście na to wszystko pieniądze?

Dowcip polega na tym, że zadłużyliśmy się wszędzie: nie dość, że w banku, to jeszcze prawie u wszystkich znajomych i fachowców. Było ciężko. Na szczęście pomogli nam rodzice. Kiedy śnieg stopniał, musieliśmy wszystko wykarczować. Nie było czym, więc stwierdziliśmy, że jedyne co można zrobić to po prostu to spalić. Wyobraź sobie, że ogień był ogromny, a my staliśmy dookoła z wężami i wiadrami w razie czego. Na szczęście nikt nie wezwał straży pożarnej. Zasialiśmy nową trawę, wyrównaliśmy teren. Wszystko zrobiliśmy własnymi rękami.

Tutaj, za domem, gdzie teraz jest parking, leżał stos kamieni. Nie szło tego ruszyć. Jakoś z tatą daliśmy radę i kuliśmy te kamloty przed dom, żeby zrobić murki. Z reszty poukładaliśmy skarpy. Plecy nas strasznie bolały, ale byliśmy tak zawzięci, że walczyliśmy do końca.

Nie miałas dość?

Miałam, wielokrotnie. Ale potem pomyślałam, że przecież spełniło się moje marzenie i mam coś, na co czekałam całe życie i muszę to zrobić.

A dzieci?

No właśnie i to jest trudny temat. W Poznaniu zostawiłam córkę, wtedy pełnoletnią. Nie chciała jechać ze mną, bo szkoła, przyjaciele. Zabrałam ze sobą syna, któremu ciężko było się odnaleźć. Piotr zaczął tu gimnazjum. Codziennie wracał ze szkoły i mówił, że chce do Poznania, do domu. Że to nie jego klimat. Dopiero po roku poznał fajnych kolegów a teraz się zakochał i jest szczęśliwy (*śmiech*). Dużo pomaga mi w domu.

Co czułaś kiedy wyjeżdżałaś?

Chyba nic, chociaż obawiałam się, że to się nie uda. Początkowo często jeździłam do Poznania, do domu, mimo że mieszkaliśmy z teściami. Po jakimś czasie dotarło do mnie, że mój dom jest tutaj, na Klonowym Wzgórzu. I po raz pierwszy mam swój kawałek ziemi.

Jesteś tu od wszystkiego. Jak sobie dajesz radę?

Kocham to co robię i chyba dlatego to wychodzi. Jeśli nie podoba mi się pokój albo ściany są pobrudzone, wchodzę i maluję. Przykręcam listwy, naprawiam kabiny prysznicowe. Jestem mistrzynią silikonu (*śmiech*). Sprzątam, bo chcę żeby było ładnie, wymieniam kwiaty na świeże, ubieram stół. A potem schodzę do kuchni i gotuję. Pamiętam taką zabawną sytuację z samego początku. Kiedy się wprowadziłam w pokojach nie było listew przypodłogowych. Pojechałam, kupiłam, wycięłam i postanowiłam je zamontować. Zaczęłam wkręcać. Jedna była założona dobrze, a druga do góry nogami. Musiałam ją wykręcić. Przy ostatniej śrubie okazało się, że centralnie wbiłam się w rurę ciepłej wody. Kiedy ją wykręciłam, woda lała mi się po podłodze. I panika, co tu zrobić. Pojechałam do sklepu instalatorskiego do Stronia, a w domu został mój teść. Pytam o instalatora. Dostałam numer telefonu i dzwonię. Nie mogliśmy się porozumieć. W między czasie teść zakleił dziurę, wkręcając śrubkę z powrotem. I ta śrubka jest tam do dziś.

Ale to chyba nie jedyna przygoda z remontem.

Nie. Wymyśliłam sobie, że zrobię schody zewnętrzne, żeby goście mogli wchodzić bezpośrednio do pokoi. Szukałam stolarza. Umówiliśmy się, że przyjdzie w poniedziałek o 19:00. I ja czekałam. Minał poniedziałek, kolejny, po miesiącu zrezygnowałam. Nagle, pół roku później, dzwoni do drzwi i mówi: Dzień dobry, brat mnie przysłał, bo mówił, że pani potrzebuje schody. A ja już zapomniałam, że cokolwiek chcę zrobić. Dziś, jak widzisz, schody stoją.

Siedzimy w kuchni. Pachnie obiadem.

Co podasz dziś gościom?

Będzie zupa szczawiowa, schabowy z ziemniakami i surówkami. A na deser piekę właśnie placek drożdżowy ze śliwkami.

Lubisz gotować?

Lubię, chociaż nigdy wcześniej tego nie robiłam. Wszystkiego nauczyłam się od teściowej, z którą mieszkaliśmy 11 lat. Ona świetnie gotowała, a ja ją podglądałam. Dziś, jak przyjeżdża, wyrzuca mnie z kuchni i przejmuje ster. A ja mam czas, żeby zrobić inne rzeczy.

I znowu teściowie.

Oni będą przewijać się w zasadzie w każdym momencie mojego życia. Wiele im zawdzięczam. Moim rodzicom oczywiście też.

Często Cię odwiedzają?

Jak tylko mogą to przyjeżdżają. I zaraz zaganiam ich do pracy (*śmiech*). Ostatnio byli znajomi i pierwsze co zrobili to wyrzucili mnie na spacer, a sami przejęli moje obowiązki.

Dużo macie gości?

Nie narzekam. Zdecydowanie najwięcej jest latem i zimą, kiedy jest sezon. Czasem w takie miesiące jak teraz, wychodzę do miasta i spotykam turystów. I myślę sobie dlaczego nie ma ich u mnie. I kiedy tak pomyślę, to zaraz dzwoni telefon i ktoś przyjeżdża. Tu wszystko jest nieprzewidywalne.

Zamyśliłaś się. Gdzie teraz jesteś?

Leżę na leżaku przy basenie na wakacjach *all inclusive*, gdzie nic nie trzeba robić. Tak, tam teraz jestem.

O Jezu, mięso mi się przypała, a Ty nic nie mówisz. ■

TYLKO JA I SZTANGA!

Drobna blondynka, 160 cm, podchodzi, uśmiechając się szeroko. Sportowa sylwetka, niesforne blond fale długich włosów przeczesuje palcami. **Marika Zandecka**, poznanianka, studentka I roku studiów magisterskich na Wydziale Fizyki UAM jest najlepszym studentem – sportowcem roku akademickiego 2016/2017.

Czym zasłużyła na ten tytuł? Właśnie – to reprezentantka uczelni w trójboju siłowym, wyciskaniu sztangi leżąc oraz lekkoatletyce, w której głównie koncentruje się na biegach sprinterskich.

ROZMAWIA: **MAŁGORZATA RYBCZYŃSKA**

ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**



Na pierwszy rzut oka, w obcisłych spodniach i koszulce nie widać u niej potężnej masy mięśniowej, dopiero kiedy zdejmie koszulkę, widać ładnie wyrzeźbione mięśnie pleców, z których jak sama przyznaje, jest dumna.

Spotykamy się na siłowni Szkoły Wychowania Fizycznego i Sportu UAM przy ul. Zagajnikowej. Marika jest tu u siebie. Zna każdy drążek i sztangę, pewnymi ruchami przekłada ciężkie krążki, ustawia wysokość stojaków.

Trudno nie zapytać, skąd pomysł na sztangę?

Marika Zandecka: To właściwie był przypadek. Kiedy zaczęłam studiować, na pierwszym roku, miałam taki plan zajęć, że nie miałam możliwości chodzić na treningi



z lekkoatletyki. Sprintersko biegam już od liceum. Więc w ramach lekcji WF-u przychodziłam tutaj na siłownię SWFiS, gdzie robiłam swój trening. A że w ramach treningów lekkoatletycznych też mam wyciskanie sztangi, więc któregoś dnia zauważył mnie były trener sekcji i zaproponował występ na Akademickich Mistrzostwach Wielkopolski. Potem pojawiła się propozycja startu w pierwszej edycji Akademickich Mistrzostwach Wielkopolski w Trójboju Siłowym dla kobiet. Sceptycznie do tego podchodziłam, ale chciałam spróbować i... wygrałam. To mi dało niesamowity fun, podobała mi się ta adrenalina w czasie startu. A potem zostałam zgłoszona do Akademickich Mistrzostw Polski w Trójboju... i w swojej kategorii byłam druga. Tak poszło...

Twoje najlepsze wyniki w Trójboju...

W marcu wystartowałam w Skierniewicach, tak kontrolnie. W przysiadzie zrobiłam 127,5 kg, w wyciskaniu 70 kg, a w martwym ciągu 155 kg, co było wyrównaniem mojego rekordu życiowego.

A w sprincie?

12,47 s na 100 metrów, a na 60 m 7,81 s.

Jak taka drobna dziewczyna z pięknymi długimi włosami nagle podniosła sztangę i stwierdziła, że to jej się podoba?

Tak jak szybkość, tak i siła to jakieś wrodzone zdolności. Już na treningach lekkoatletycznych podobało się dokła-



danie ciężarów, pokonywanie swoich granic, sprawdzanie możliwości, kiedy dokłada się coraz większy ciężar.

Może chciałaś komuś coś udowodnić?

Komuś? Nie, raczej sobie, że mogę robić coś na dobrym poziomie. Trójbój mi się podoba pod tym względem, że jestem tylko ja i sztanga. W sprincie mogę zrzucić zły wynik na wiatr, tor, deszcz, może być za zimno lub za ciepło. W trójbój nie mogę na nic i nikogo zrzucić odpowiedzialności za wyniki.

Trójbój siłowy nie jest sportem znanym, nie jest dyscypliną olimpijską, często mylony jest z kultu-

rystyką. Tu nie chodzi jednak o rzeźbę sylwetki, ale mówiąc wprost, wyciskanie kilogramów. Nie balałaś się o swoją figurę, zmianę sylwetki, jednym słowem, że ucierpi uroda?

Nie, dużo się ruszałam od podstawówki, miałam więc już od dawna sportową sylwetkę. Miałam też krótką przygodę z tenisem. Jestem z tej generacji, gdzie jeszcze biegało się na podwórku, a nie siedziało przed komputerem. Z nadmiernym umięśnieniem też nie miałam większego problemu, moja sylwetka jakoś szczególnie nie zmieniała się w wyniku treningów trójbójowych. Ale ja przede wszystkim studiuję, chce się bawić tym sportem, robię to dla siebie.



Największe sukcesy Mariki Zandackiewicz to:

- srebrny medal Mistrzostw Polski Juniorów w Trójbój Siłowym Klasycznym
- srebrny medal na Pucharze Zarządu Głównego AZS w Trójbój Siłowym Klasycznym,
- brązowy medal Mistrzostw Polski Juniorów w Trójbój Siłowym Klasycznym w klasyfikacji generalnej.
- jest medalistką Młodzieżowych Mistrzostw Polski, Mistrzostw Polski AZS oraz Akademickich Mistrzostw Polski w lekkoatletyce, a także wielokrotną zwyciężczynią Mistrzostw Wielkopolski we wszystkich wspomnianych dyscyplinach.

Jak wygląda przeciętnie tydzień najlepszej studentki-sportowca?

Myślę, że dość ambitnie, nieskromnie mówiąc (*śmiech*). Jestem na studiach dziennych, więc codziennie mam zajęcia. Po zajęciach od poniedziałku do piątku treningi. Sześć razy w tygodniu lekkoatletyczne i do tego czasami trójbójowe, wracam do domu późnym wieczorem. Jeśli mam np. saunę, to ok. godz. 23:00, bo staram się szukać po treningach regeneracji. W sobotę od rana trening, a od godz. 15.00 rozpoczyna mi się półtora dnia weekendu. To nie jest jednak bezczynny weekend, bo czasami w niedzielę hobbystycznie (*śmiech*) rozwożę jeszcze pizzę. Czyli jestem dość zajęta. Nie lubię się

dzieć bez ruchu, rodzice się śmieją, że czasem w domu tylko śpię.

Gdzie w tym wszystkim czas na naukę – fizyka medyczna to ścisły kierunek, więc czasem chyba trzeba zajrzeć do książek?

To ciekawy kierunek, więc jeśli się chodzi na zajęcia i słucha, to w domu nie trzeba się za dużo uczyć (*śmiech*).

Czym właściwie zajmuje się fizyka medyczna?

Od strony teoretycznej poznajemy działanie skomplikowanych urządzeń medycznych, sposób ich wykorzystania. Mamy zajęcia w szpitalach, WCO – Wielkopolskim Centrum Onkologicznym. Szczepnie mówiąc, ten kierunek budzi zdziwienie. Często słyszę pytanie, jak można połączyć fizykę z medycyną? Po tym kierunku będę mogła pracować w szpitalu, ale także w firmach farmaceutycznych i firmach produkujących sprzęt medyczny. Bardziej interesuje mnie to ostatnie.

A sport?

Na pewno gdzieś będzie, jeśli teraz znajduje czas, później też się uda. Sztanga pozostanie, pewnie ograniczę sprint, ponieważ to sześć treningów tygodniowo. Myślę że bieganie mimo wszystko zostanie w moim życiu na dłużej, ale nie już z taką intensywnością.

Sztanga wymaga poświęceń? Jakaś dieta?

O nie, nie. Staram się odżywiać pełnowartościowymi produktami, ale jeśli mam ochotę na fastfooda, to sobie nie odmawiam i nie mam później wyrzutów sumienia. Ostatnio miałam dylemat. Wybieramy się na Akademickie Mistrzostwa w Trójbój i początkowo wyznaczono inne kategorie wagowe niż zwykle. Zamiast 57 kg, 63 kg i 72 kg, były 55 kg, 61 kg i 70 kg. Musiałam podjąć trudną decyzję, czy startuje z dziewczynami w kategorii 70 kg, czy rzucam 2 kg do 61 kg? Przez chwilę myślałam z niechęcią o diecie, ale na szczęście kryteria się zmieniły i wróciła kategoria do 63 kg.

Czy treningi siłowe przydają Ci się w życiu codziennym?

Jeśli trzeba przynieść ze sklepu zgrzewkę lub dwie wody, to nie ma problemu, zakupy z samochodu też biorę na raz. Trudno w moim przypadku mówić o słabej płci (*śmiech*).

Dziękuję za rozmowę. ■

PO DRUGIEJ STRONIE SCENY

Działaczka, społeczniczka, zdeklarowana feministka. Od ponad 20 lat, wspólnie ze swoją przyjaciółką Renatą, sprowadzają do Poznania najlepszych aktorów i najważniejsze spektakle w ramach cyklu „Poznańska premiera”.

Magdalena Nowecka, od zawsze zakochana w teatrze, nie wyobraża sobie życia bez ludzi, bo to oni ją napędzają.

Ubolewa nad jednym: że w tym pędzie coraz trudniej przez gardło przechodzi nam słowo „dziękuję”.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Właśnie przygotowuje kolejną premierę. Trzeba dopiąć wszystkie szczegóły. Spotykamy się w biegu, w przytulnej knajpce na Jeźcach.

Nad czym teraz pracujesz?

Magdalena Nowicka: Właśnie pokazaliśmy w Poznaniu „Merylin Mongoł” z Agatą Kuleszą, Olgą Sarzyńską, Marcinem Dorocińskim, Dariuszem Wnukiem a przed nami kolejna „Poznańska Premiera” – już w czerwcu „Ojciec” z Teatru Ateneum z Marianem Opanią, Magdaleną Schejbal, Przemysławem Bluszczem, Pauliną Gałązką, Dariuszem Wnukiem, Małgorzatą Mikołajczak i Pauliną Kondrak.

Dlaczego akurat ten spektakl?

Zawsze staramy się szukać przedstawień ciekawych, które mówią o problemach dotyczących ludzi tu i teraz, takich które uwrażliwiają na świat i coś mądrego starają się przekazać.

Tak sobie ostatnio pomyślałam, że czasem zamiast słuchać tych wszystkich mówców, coachów warto kupić sobie bilet do teatru i pójść zobaczyć w jaki sposób robią to aktorzy, o czym mówią, co chcą przekazać, a przede wszystkim jak mówią. Takie półtorej godziny w teatrze może nas zainspirować do różnych ciekawych rzeczy w życiu.

Zadałam to pytanie nie bez powodu. Na rynku mamy mnóstwo teatrów, spektakli, aktorów. Skąd wiesz, że to akurat ten, na który będą chcieli przyjść poznaniacy?

Przez lata naszej działalności marką był dla nas aktor. Pierwszym, z którym zaczęliśmy pracować, był Janusz Gajos. Muszę powiedzieć, że wtedy zaufałyśmy nazwisku. Przyznam, że 20 lat temu pierwsze spektakle, które sprowadzałyśmy do Poznania, niekoniecznie oglądałyśmy. Z kolejnymi już było inaczej, a jeśli nie miałyśmy możliwości tego zrobić, osobiście czytałyśmy bardzo dużo recenzji.

Poza tym trochę poznałyśmy już poznańską widownię i jest to bardzo wymagająca publiczność. Tutaj niekoniecznie dobre nazwisko może zadziałać. Poznaniacy wybierają z szerokiej palety spektakli te, które w danym momencie im odpowiadają.

Czym urzekł Cię Janusz Gajos?

Skromnością i tym, że potrafi słuchać.

Kiedy zakochałaś się w teatrze?

Miałam 17 lat i zakochałam się w zapachu teatru.

To znaczy?

To chyba było trochę kurzu a trochę wazeliny (*śmiech*), którą pachniało ze sceny. Pamiętam spektakl „Szewcy” w Teatrze Polskim w Poznaniu i pierwsze wyjścia licealne z profesorami. Po przedstawieniu polonista zaprosił nas na kawę do Smakosza, po przeciwnej stronie Teatru Polskiego. A to już było o tej godzinie trochę nielegalne jak na żeńskie liceum, do którego wtedy chodziłam. I wtedy po raz pierwszy zobaczyłam aktorów, których przed chwilą podziwiałam na scenie. Choć intrygowało mnie bardziej nie, to co na scenie, a jak wygląda zaplecze takiego teatru.

I właśnie po tych „nielegalnych” wyjściach do teatru chciałaś zająć się tym tematem na poważnie?

Nigdy nie marzyłam, że będę pracować z aktorami, z teatrami. Jednak wkrótce na mojej drodze pojawił się Festiwal Malta. Najpierw zobaczyłam go od strony widza i bardzo mnie to zachwyciło. Wszystko było takie kolorowe, wspaniałe. Na pierwszym roku studiów dostałam pracę gońca, chyba tylko dlatego, że potrafiłam jeździć samochodem, co w tamtych czasach wśród kobiet było rzadkością. Zaczęłam pracować przy festiwalu, gdzie zajmowałam się wszystkim, a głównie pogodą. Moim zadaniem było wykonywanie telefonów i sprawdzanie, jaka jest pogoda. Łączyłam się ze stacją meteorologiczną z automatu telefonicznego, ponieważ, w co dziś trudno uwierzyć, nie było komórek. Następnie przyszły już bardziej odpowiedzialne zajęcia, bo zajmowałam się programem Malta Off. Zjeżdżali do nas artyści z całego świata, którzy za tak zwany wikt i opierunek uczestniczyli w tym programie. Później razem z moją koleżanką Renatą założyłyśmy GRUV ART.

Wtedy rozpoczęła się Twoja profesjonalna przygoda z teatrem?

Tak. Realizowaliśmy różne spektakle. Było spotkanie z Teatrem Ateneum, spektaklem „Garderobiany” z Gustawem Holoubkiem, Marianem Kociniakiem, „Król Edyp” i poznanie Piotra Fronczewskiego, Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej. Dotknięcie takich aktorów, ale również, co jest dla mnie bardzo cenne, ludzi którzy dla nich pracują: pań i panów garderobianych, to jest





magia. To osoby, które mają w sobie mnóstwo pokory i pracują przy czymś, co bardzo kochają. Dlatego lubię przebywać i pracować na zapleczu i patrzeć na wszystkich, którzy pracują na to, co dalej zobaczymy na scenie. To oni dbają o scenografię, dobrze uprząsaną garderobę, ciepłą herbatę dla aktora i spokój.

Kiedy po raz pierwszy spotkałaś Renatę Pepkę – Stróżyk, dziś Twoją przyjaciółką i współpracowniczkę?

Na egzaminach wstępnych na kulturoznawstwo i była bardzo niemiła (*śmiech*). Czekaliśmy w kolejce na egzamin ustny. Podeszła do mnie i powiedziała: ja teraz wchodzę!

I co zrobiłaś?

Usunęłam się. Potem zaczęłyśmy studia, a z czasem dostałam pracę w agencji artystycznej. Renata pracowała wtedy gdzie indziej. Kiedy szukano u nas ludzi do pracy postanowiłam ją ściągnąć. Okazało się, że to był strzał w dziesiątkę, bo Renata jest jednym z najlepszych producentów wydarzeń w Polsce. I przyszedł czas na wspólną firmę, w której jesteśmy od ponad 20 lat.

A kiedy pojawił się pomysł ściągnięcia do poznania teatrów w ramach „Poznańskiej premiery”?

To był trochę zlepek przypadków. Zadzwoiła do nas Elżbieta Gajos, którą poznałyśmy wcześniej. Zaprosiła nas do produkcji premiery. I tak to się zaczęło.

Mówi się, że trudno pracuje się ze znanymi aktorami. Ty sobie z nimi świetnie radzisz. Jak to robisz?

Często pracujemy z agentami, więc oni biorą na siebie część tej „trudnej” pracy. No i przecież mam jako wsparcie Renatę (*śmiech*). Wydaje mi się, że trzeba rozmawiać konkretnie i precyzyjnie, i to jest chyba klucz do sukcesu.

Ale nie zawsze wszystko idzie po Twojej myśli...

Mieliśmy taką ciekawą historię podczas pierwszego spotkania ze Zbigniewem Zapasiewiczem. Spektakl nazywał się „33 omdlenia”. Aktorzy grali w Teatrze Muzycznym a nad nami była sławna wtedy Markietanka. Nagle w trakcie przedstawienia usłyszeliśmy z góry głośną muzykę i tupanie. Podczas przerwy w spektaklu obawiałam się czy Zbigniew Zapasiewicz wróci na scenę, bo był bardzo poirytowany zaistniałą sytuacją. A on wyszedł na scenę i powiedział do publiczności, że te odgłosy nie mają nic wspólnego z jego przedstawieniem. Potem, spotkaliśmy się jeszcze kilkakrotnie w Poznaniu, to był niezwykle aktor.

W siedzibie GRUV ART, na ścianach, wiszą plakaty z Krystyną Jandą. Kiedy ona stanęła na Twojej drodze?

Był taki spektakl „Harry i ja”, o rozmowach komórkowych z Januszem Gajosem i Markiem Barbasiewiczem. Wtedy pierwszy raz poznałam panią Krystynę Jandę.

Jaka jest Krystyna Janda?

Cały czas ma coś bardzo ciekawego do powiedzenia światu. Dopóki jej nie poznałam, to trochę sprawiała wrażenie takiej zadufanej Agnieszki od Wajdy. Byłam zdumiona przekrojem publiczności, która przychodziła i nadal przychodzi na jej przedstawienia. Dziś już chyba wiem, dlaczego tak jest.

Moim zdaniem to jedna z aktorek, która najwięcej podróżowała po Polsce ze swoimi spektaklami. A będąc na scenie, „rozmawia z publicznością”, a to jest rodzaj aktorstwa, które lubię. To jest tak jakby każdego z nas podczas spektaklu zapraszała do swojego świata. I ta lekkość jest wyczuwalna zarówno w przedstawieniach, w których gra jak i w tych, które reżyseruje.

Myślałaś kiedyś, żeby znaleźć się po drugiej stronie teatru?

Na scenie?

Tak.

Nie, bo nie mogłabym być aktorem drugoplanowym (śmiech). Wolę grać pierwsze skrzypce w swojej pracy, chociaż w sumie drugie, bo zawsze jestem dwa kroki w tyle, za aktorami. Z takich ciekawostek, to wiele lat temu dostałam propozycję wyjazdu zagranicę do pracy w impresariacie. W ogóle nie potraktowałam tego poważnie. W sumie to jeszcze wszystko przede mną...

Jesteś dyrektorką, działaczką, społeczniczką, wszędzie Cię pełno. W jakiej roli czujesz się najlepiej?

Kiedy z firmą przeniosłyśmy się na Jeżyce, zaczęłam działać lokalnie. Wydaje mi się, że coraz bardziej ta praca społecznikowska przykuwa moją uwagę. Lubię współpracować i być partnerem, a nie konkurencją. Ubóstwiam określenie błękitnych oceanów. Uważam, że grupą możemy zrobić więcej, lepiej. Cały świat idzie w kierunku spojrzenia na ludzi jak na odrębną jednostkę. Za każdą firmą stoją ludzie. Dlaczego tak lubimy klimat Jeżyc, Śródk. Nie dlatego, że tam są ciekawe firmy, instytucje, restauracje. Dlatego, że są tam fantastyczne miejsca, za którymi stoi człowiek, który je tworzy. Ja w ogóle uwielbiam ludzi, lubię ich poznawać, rozmawiać. Kiedy wyjechałam z teatrem

LUBIĘ PRACOWAĆ
NA ZAPLECZU I PATRZEĆ
NA WSZYSTKICH, KTÓRZY
PRACUJĄ NA TO, CO DALEJ
ZOBACZYMY NA SCENIE

do Meksyku zamiast zwiedzania wolałam poznawać ludzi, ich poglądy, sposób myślenia. Tak samo jest w Poznaniu, stąd moja społeczna inicjatywa na Woli, na której mieszkam, żeby organizować pikniki sąsiedzkie, spotykać się, rozmawiać i działać.

Jak godzisz te wszystkie role?

Czasami nie wiem. Nie mogę spokojnie usiedzieć w miejscu. Wydaje mi się, że im więcej człowiek robi, tym więcej się napędza i więcej może. Praca społeczna daje mi wielkiego kopa, ale i wzruszenie. To, że ktoś potrafi upiec ciasto i przynieść na spotkanie sąsiedzkie, wzbudza we mnie silne emocje. Taka wrażliwość ludzka, gdzie potrafimy się doceniać, powiedzieć sobie dzień dobry, to jest dla mnie wspólną wartością. Wierzę w siłę i potęgę człowieka.

Miałas taki moment w życiu, że chciałaś rzucić teatr i zając się zupełnie czymś innym?

Zawsze chciałam zajmować się zwierzętami (śmiech). Tak naprawdę we wszystkim trzeba zachować zdrowy rozsądek i nie tracić siebie. Ostatnio nawet zaczęłam gotować, ponieważ moja córka stwierdziła, że nie będzie dalej jeść babcynych obiadów.

Jak Ci idzie?

Coraz lepiej.

Jakoś ten obraz Matki Polki mi do Ciebie nie pasuje...

Bo nią nie jestem, chociaż czasami bym chciała. Wiem, że pogodzenie roli dobrej mamy, świadomej, przedsiębiorczej i aktywnej kobiety, może być trudne. Żyjemy tu i teraz, i nie ma co liczyć na to, że ktoś nam powie, że jesteśmy fantastyczni we wszystkim co robimy, znakomici, cudowni. Powinniśmy nauczyć się dziękować. Czasem warto powiedzieć dziękuję kiedy ktoś dobrze wykona swoje zadania. I to staramy się pielęgnować w firmie. Schodząc ze sceny, kiedy już część zgasiła światło, a część zostaje, żeby demontować scenografię po spektaklu, trzeba cofnąć się i po prostu podziękować. To jest wyraz szacunku do czyjejś pracy. I chyba nauczyli mnie tego rodzice za co jestem im bardzo wdzięczna.

Dziękuję Ci za spotkanie. ■

Od lewej:
Maciej Zachwieja
z Papu Time i Piotr
Gonciarz, sommelier



Kucharze
przygotowują kolację
degustacyjną



Chłodnik smakował
doskonale

Wolno pieczone luzowane
żebro wołowe



3 KOLORY W NOWYCH BARWACH

Restauracja nad Jeziorem Maltańskim usytuowana w wieży startowej toru regatowego zachwycą widokiem z okien i tarasu. Ostatnio przeszła remont oraz wprowadziła nową kartę z daniami, które przygotowali Krzysztof Kucharski oraz Sebastian Kaczmarek.

ZDJĘCIA: 3 KOLORY

Nie mogło nas zabraknąć na kolacji degustacyjnej zorganizowanej dla najbardziej reprezentatywnej grupy poznańskich smakoszy, których pasją jest poznawanie nowych smaków, lokali i opisywanie ich na swoich profilach w social mediach. Spotkanie oprócz degustacji takich dań jak: tatar z zabajone i duxelle grzybowym, makrela z łodami szczypiorowymi, chrupiące pierogi z nadzieniem z udzka indyka poddane z chłodnikiem litewskim czy luzowane żebro wołowe, pozwoliło poznać ich pairing z winem oraz piwem Browaru za Miastem. ■

Dumnie
prezentowała się
Mazda 6



Na targach nie mogło zabraknąć
Jacka Jaśkowiaka,
Prezydenta Poznania

Przez cały weekend tłumy
fanów motoryzacji stały
w kolejce do wejścia



REKORDOWE MOTOR SHOW

Ponad 150 tysięcy osób odwiedziło tegoroczne targi motoryzacyjne
Poznań Motor Show. W 15 pawilonach pojawiło się
170 wystawców, odbyło się 60 premier motoryzacyjnych,
a widzowie zobaczyć mogli 10 pojazdów koncepcyjnych.

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT, ARCHIWUM MTP

Liczby nie kłamią, Poznań Motor Show to gigantyczna impreza, która ponownie przyciągnęła tłumy entuzjastów koni mechanicznych. Były tematyczne strefy i salony: samochodowy, motocyklowy, caravaningowy i truck oraz liczne wydarzenia towarzyszące, takie jak: tory offroadowe, międzynarodowe zawody Stunt Wars Poland, strefa tuningu BlackzONE, tegoroczna nowość – Arena Videoblogerów motoryzacyjnych czy Ogólnopolskie Mistrzostwa Mechaników.



Organizatorzy
przygotowali
mnóstwo atrakcji
dla młodzieży



Na placu pomiędzy
pawilonami odbywały się
m.in. pokazy motocyklistów

Zwiedzający mogli
obejrzeć nowy
model Volvo V60,
który miał premierę
na targach





ANULKA MA TRZY LATA

ZDJĘCIA: ANITA LIPKO

Katarzyna Bujakiewicz, Marcin Urbaś, Krzysztof Antkowiak, wolontariusze Drużyny Szpiku i spora grupa poznaniaków przyszła do Term Maltańskich na wielkie urodziny małej dziewczynki. Wszystko to po, by pomóc i zgromadzić środki na jej dalsze leczenie. Był koncert, wyrabianie monet, pokazy taneczne i okazały tort dla Anulki. Nasza redakcja również zostawiła małą cegielkę. ■

Katarzyna Bujakiewicz, Andrzej Piasecki, Katarzyna Kleiber, Stanisław Furmaniak, Marcin Urbaś



Krzysztof Antkowiak, Anna Majewska - Gruszka

ERA JAZZU

ZDJĘCIA: ARCHIWUM ERA JAZZU

Za nami kolejna edycja Ery Jazzu. Na scenie pojawiły się takie gwiazdy jak: kultowe, skandynawskie Tingvall Trio, słynny kubański pianista Omar Sosa, czy sardyński trębacz – Paolo Fresu. Niezwykłych emocji dostarczyła widowni, podczas swojego koncertu, Sarah McKenzie oraz występ laureata nagrody Ery Jazzu – harmonijkarza Kacpra Smolińskiego. ■



Martin Tingvall i Kacper Smoliński



Dionizy Piątkowski i E.J. Strickland

SPOTKANIE Z FIBAKIEM

Temat pasji nie jest obcy przedsiębiorcom.

Pasja jest jedną z najbardziej intensywnych emocji, jaką możemy poczuć w naszym życiu. To poczucie flow w duszy przekładające się na sukces w życiu.

ZDJĘCIA: EMILIA STASZKÓW

Dlatego też na spotkaniu Klubu Kobiet Przedsiębiorczych, można było posłuchać i porozmawiać z niezwykle wielkim poznaniakiem, najbardziej cenionym polskim tenisistą, finalistą Masters i czterokrotnym ćwierćfinalistą turniejów wielkoszlemowych w grze pojedynczej, zwycięzcą Australian Open w grze podwójnej, biznesmenem, założycielem oraz właścicielem Galerii Kolekcji Fibak – Wojciechem Fibakiem.

Uczestniczki wraz z gościem specjalnym rozmawiały o pasji do sportu i sztuki, ale także o drodze do sukcesu i miłości do Poznania. Tradycyjnie na spotkaniu nie zabrakło wymśnieniej, pozytywnej energii, pełnej przyjaznego zrozumienia. ■



CONCLUSIONS

Andrius Bucevicius (entuz., pl.) Adriaus 7
 Baltyz Teme, ul. Rucovizna 22
 Bauravicius GEDIMIN, Jockamavicius 7
 Bielevicius Omega, Dabrovicius 774
 Bonimus Lius Pucanai Maravici, ul. Kravaiy Biechys 4.3
 Cytavicius, ul. Muzicavicius 29/30
 Focavici, ul. Molisovavicius 30
 Juri Paris Pucanai, Marista 1
 K2 Ofici, ul. Kravaiyca 9
 M. Ilija Biechys, ul. Alpa Barmavici 6
 Nabel Teme, Dabrovicius 774
 Orghavici, ul. Medzivicius 14
 Pucanai, ul. 24 Kraivici 1
 Qvovici Ofici, ul. Muzika Dabrovicius, ul. Pucanai 15/6
 S. Ilija Ofici, ul. Koraici 1
 S. Ilija Ofici, ul. Kravaiy 14
 Viciavicius Ofici, ul. S. Ilija 4
 Viciavicius Bucevicius (entuz., pl.) S. Ilija 4/6

METHOD & DESIGN

Miyajima Hasekichi, vi. Jussieuzymska 7
Nashik Collection, Wietka 16
Novomedia .pk. el. Buziche 7F
Project Pinnas Psychiatric, ul. Szekizewskiego 77/2a
Galoria HOYI, Pol. Janina Lewandowskiego 35
Sakubawowoda, Czechoslovakia 104
BRUCYNOS CITY SLOWO, ul. Karska 1
ZAWR, vi. Wietka 55A
Optyk Puchary 16, ul. Puchary 16/HOI
KADYER FLACSTWOL, ul. Maczkowskiego 37

ML 9-00000

[illegible]

Debra i Anne Rosenberg, ul. Za Brankom 1
 Family Life, ul. Gramscińska 11
 Jacek, ul. Łazicka 41
 La Renna, ul. Świeża 3
 Marcin Czerwik, ul. Białostocka 34
 Mirosław, ul. Gajowa 1
 Mirosław Masło, ul. Św. Czesława 16
 Asia Renna, ul. Łazicka 23
 PAULI Lomaga P. Piotrowski, ul. Gramscińska 33
 Patrycja i Monika, ul. Głogowska 36
 SOFIA Caba Mawick, ul. Żytnia 30
 Sabin, ul. Wesoła 25a
 STABROCKI CAFFE, ul. Dmowskiego 2
 STABROCKI CAFFE Bakery, ul. Bolesława 1
 STABROCKI CAFFE Wł. Wł., ul. Szczęśliwa 14
 STABROCKI CAFFE Poczta MM, ul. Św. Józefa 24
 STABROCKI CAFFE, Poczta, ul. Dmowskiego 2
 STABROCKI CAFFE, Poczta, ul. Orłowskiego 1
 STABROCKI CAFFE, Stary Browar
 Stary Miśk, ul. Żytnia 9
 U Przepisów Rozmawiaj Kłasi Czeki, ul. Międzyzdrojskiego 237/29
 WIEBIE Poczta i Ciepła, ul. Nowocześna 1
 Wierszanka Stary Browar, ul. Piłsudskiego 42
 Wł. R. Kowarska, ul. Wroble 12
 Włobda i Jolanta-olga i Kowarska, ul. Piłsudskiego 32
 Wojciech, ul. Żytnia 32
 Wroble - Lomaga Ciepła i Wł. Wł., ul. Libusza 14
 Wroblewski, ul. Wesoła 25a
 Wroblewski, ul. Wesoła 46

NSA WYTHEAVEN DE

2.37 ul. Ścieżaniewskiej 96/7
3 RUDOLFORE, ul. Chocimka 55A
3 RUDOLFOWY Małża
4 Aromatyczny, ul. Piaskowy 4
77 Szoski, ul. Wschód 10
Al Bismouk, ul. Prof. Jerzy Łudawski 9
Janssens, ul. Nowogrodzkiego 20
Art Siedzi, stary kramar, ul. Potrzeba 42
Awamade, ul. Dąbróweczna 23
Bor i Bole, Kasztorki 11/2
Bor i Bole, Bor i Bole 8/4
Bor i Bole, Spółka Rybacka, ul. Gajowa 6
Burton, ul. Żytnia 26
Butwicki, Wiecha 23
Był Miel, ul. Głowackiego 59
Bo-Przemys, ul. Kasztorki 54
Brilman, ul. Radzikowska 20
Brownlee, Przypię 3-1
Cancione Lado e Art Mercant, ul. Świętochowskiej 3
CDUTS USTO BOUTE, ul. Reakomarskiej 17-25
Creative Studio Barbara Pienkwa, ul. Świętochowskiej 29-34, 105
Cruzma Bole, Główna ul. Świętochowskiej 25a
Cybulski 13, Cybulski 13/2
Cynia-Biele, ul. Rydzkowskiej 1A

Casimiro Paparella, ul. Szary Kamel 49
 Carmine Sammarino, ul. Portary 17
 Carmine Sammarino, ul. Szary Kamel 2
 Delicia, ul. Włocławek 5
 Dżuratański Sólus Wina i Chleba, ul. Podgórna 6
 Dinn Art, ul. Włocławek 118
 Eatalia, ul. Główna 6
 Egipski, ul. Włocławek 4 (Zyzy Pank)
 Fifi Strelniehowa Poznań, ul. Włocławek 4
 Falba, ul. Włocławek 79
 Faribacca, ul. Włocławek 1
 Francesco Lapanzki, ul. Synto 1
 Francesco Lapanzki, ul. Zygmuntowa 30
 Francesco Lapanzki, ul. Dobre Wolności 7
 Francesco Lapanzki, Cukiernia „Amalia-Kawalerki” H., ul. Mątegiej 67
 Fajdiga i Fajdiga, ul. Bzupa 193
 Gajowa 12, ul. Gajowa 12
 Giescheff, ul. Zygmuntowa 28
 Główna Restauracja Japońska, ul. Rybacka 18
 Gombala, ul. Gombala 7
 Hajemania, ul. Włocławek 18
 Haczam Szechi, ul. Rybacka Małostworczyńska 16
 Hummiam, ul. Czarnostw 15
 IKSŁI, ul. Śleszczyńskich 17
 Kuchnia WĘŻLI, ul. Łazarzowskiej 17
 Kuchni by Pannami, ul. Włocławek 15/3
 Kuchnia Szechi Bar, ul. Włocławek 4
 La-Bartazza, ul. Św. Włodziecha 71
 Lari Lari Lari Bostni Poch, ul. Włocławek 4
 Lawendowa Kuchnia & Leci, ul. Włocławek 3
 Leżakowski i Bortalski, Szary Bismarck
 Lili, ul. Włocławek 37

Manuscript, al 'Ibn

MANEŽKI, ul. Karłowicza 3
MARINIC Rastko, ul. Wacławskiego 27A
MARCELO – Chleb i miód, ul. Mieczysława 56A/306
MARZĄTKOWA Paulina, ul. Andrzeja 5
MATAKUSI, ul. Świdłowa 5
MORF I ul. Jędrzejowa 26
MEŚKIAN, ul. Krakowska 19
MIĘDZYSZKA-BENIOWSKA, ul. Kałuska 34
MŁODA KACIMKA, ul. Włodzka 147
MOGOGI Szwed, ul. Hłubińska, ul. Świdowa 2
MOJEKOWSKA 48, ul. Rypley 48
MYKOWSKI, ul. Włodzka 14
MYKOWSKI, ul. Wierzbowa 7, blok 2A
NAJLEPIEJSZYM I KACZ HOLENOM, ul. Marszałka 23
NIFTY I ul. 200, ul. Świdowa 2
OPIRNY WIAŁ, ul. 23 Lipowa 7
OLIMPIA, ul. 5 Mędrzakowa 11
PABLO, ul. 23 Lipowa 35
PIERO FENELICA, ul. Szary Rynek 28
PIOTR MICHAŁ, ul. Jędrzejowa 25A
POLSKIE DZIENISZKA TANGO 101, ul. Włodzka 2, 2A/2
PORTA FORTUNA, ul. Zamkowa 133
RAJSTOWATEK RAGIELI z FARMACJI, ul. Włodzka 25
REZERWA – BOWEN REZERWAL, ul. Piłsudskiego 15
RIMSKI, ul. Świdowska 89
RYN, ul. Szary Rynek 30/32
ROZUMOWSKI, Przemysław 17
ROZUMSKI Sławomir, ul. Andrzeja 27
RTMKA 85, ul. Szary Rynek 5
SALOM z OPIRNIEM, ul. Umanowska 50/1
SŁOW SŁOWO, ul. Włodzka 25A/2
SŁOWNO BOWEN, ul. Rzeszowska 24
SPOT, ul. Długa 30/32
SZCZĘCIEK PONDARY, ul. Śm. Czestawa 15

Septm. u. August 1911

Barry's Cytanid, ul. Na Sztos 85
BAKAR Restaurant, ul. B. Franka 1
Bawia, ul. Pałacowa 30
Bawenna Spółdzielnia, ul. Łazarska 8/9
Białego, ul. Młoczkowska 13
Boga, ul. Wolska 15A
BOYKO Taty, ul. Piłsudskiego 22
Brazos Pizzeria, ul. Wolska Pałacowa 84/1
Buda Gastro, ul. Jędrzy 9
BYBULKA, ul. Pieszczańska 91
U Brzozkows, ul. Łosucka 69
Bum Browar, ul. Al. Powstańców 26
CASHIER SUSHI, ul. Wesoła 712
Cielist Szech & Talerzów, ul. Szwarcz 79
Cien Pamiątki, ul. Fiedzi 3
U Ciemer, ul. Szwarcz 7
W Czarnym, ul. Wary 396
Wędzarni in the Zoo, ul. Wary 396 56
Wiry Fibi, ul. Komarowa 7
Włoskie Jaski, ul. Szwarcz 77
Włoszki Szamow, ul. Pieszczańska 24
Tucum, ul. Łobzów 14A
Tętno Pamiątki, ul. Al. Powstańców 4
Tętno, ul. Wolska 12
Tętno Restaurant, ul. Jędrzy 22
Tętno & Jędrzy (Jędrzy) ul. Łobzów 5
U Kuchni, ul. Wolska 24
Jędrzy Restaurant, ul. Jędrzy 22
Jędrzy, ul. Łosucka 39
Casa de Wios, ul. Jędrzy 5
La Pizzeria du Zoo, ul. Wolska 45
La Różnica Nosa, ul. Wesoła 5
Oskoma Food & Wine, ul. Wolska 4
Wesoła, ul. Wolska, ul. Wolska 4
Wiosna Bawia, ul. Wolska 20
Wiosna Cytanid, ul. Wolska 71
Wiosna Food & Wine, 22 Artykuł 97/1A
Wiosna Food & Wine, ul. Wolska 71

REFERENCES

Art-Medica s. r. o., Ratajova 25 4
 890, MEDICA Ležák: Specialista, ul. Ipatova 13
 Centrum Dermatologické Erytropy 16 MS, ul. Miroslava 13
 Centrum Hladivcov – Pásmo Malá, ul. Alžbě, A. Bazarova 13
 Centrum Hladivcov – Pásmo Plac Anděl, ul. Anděl 5
 CENTRUM NEUROLOGIE MED-LIA, ul. Ipatova 65
 CENTRUM NEUROLOGIE MED-LIA, ul. Zvolenská 1
 CENTRUM NEUROLOGIE SOUMĚRNÉ, ul. Jana Hergolda Dvořského 77
 Centrum Rehabilitační MED-LIA, ul. Ipatova 65
 Centrum Zdravotní Vše, ul. Pásmo Malá 14
 CM COMUS, ul. Miroslava 12
 CM LITE MED, ul. Pásmo Malá 42
 CM LITE MED, ul. Pásmo Malá 78
 CM LITE MED, ul. Miroslava 14
 CM LITE MED – Medica, Ratajova ul. Věsta 11

[illegible]

SPORT

[illegible]

UNION

[illegible]

NAME: _____

Alibonelli S, C, di. Weinzierle 4
 Alteri Racioli-Verone Hair Model, Smeuninger 20
 Bacteriarchen in Guss, Garbary 40
 BERNHARD SALON Gussman Whitelaw/Verone
 Ferysk Barber Shop, C, Racioli-Verone 10
 Hair Barber Stride S, C, Racioli-Verone 5
 LUCINE: hairbrush & scissor, di. San. Mar. 25
 RACIOLI-VERONE, Smeuninger EXPERT, di. Biondini 114
 Le Grand Salon, di. Kania 15
 La Grand Salon Racioli-Verone, di. Cricca 2
 REBEL Salon Ferysk, di. San. Mar. 23
 Beauty Salon Ferysk, di. Garza-Wilke 23
 Piacenza, di. Biondini 24/25
 Piacenza, di. Hecmanica 21
 Procurement Ferysk-Cutler, di. Veroneza 24 Racioli-Verone
 Procurement Ferysk-Cutler (CZ) SALON, di. Biondini 40/41
 Salon Ferysk-Cutler in Milan Hair, Smeuninger 41, Locienza 44
 Salon Ferysk-Cutler-Campanezze, di. Racioli-Verone 33
 Salon Taper, di. Orsina 17
 Biondini, di. San. Mar. 25/26
 Berni Expert-Beauty Clinic, di. Smeuninger 96
 Great Time Day Spa, di. Grumicinski 25
 Inception Beauty & Beauty Lacycia-Cutler, di. Smeuninger 5
 Inception Beauty & Beauty Lacycia-Cutler, di. Smeuninger 22
 Inception Beauty & Beauty, di. Inception 20
 It's all about Maria's Line, di. Biondini 10/11

Mazowiecki Beauty Clinic, ul. Chwatowskiego 28/7
 Mie Gravity SPA, ul. Głuszyńska 573
 Salon Kosmetyczny J&T, ul. Głuszyńska 40/1
 Solange Beauty & SPA, ul. Literacka 131

W P00502T

[illegible]

D.J. NAWY & M. BUCHHA

[illegible]

History Preceptals - E

[illegible]

Bieżąca Szkoła Rodzenna „Bambino”, ul. Górk 17
 Bieżąca Szkoła Rodzenna Dżordżi, ul. Jarmużca 67B/104
 Szkoła Rodzenna Młama Gula, ul. Wierchowa 98B kł. 212
 Bieżąca szkoła rodzenna Młama i Ja, ul. Duchownego 65
 Szkoła Rodzenna, s. Zmierzającego 3744
 Lwowska Szkoła Rodzenna S. C. R. Pradny B. Głup,
 ul. Komarzewskiego 36
 Jaz-Mod Aktywna Młama na 6, ul. Barwicka 73
 Szkoła Rodzenna Słodka, ul. Górk 174

INTRODUCTION[illegible]

SUNSHINE SMOKEWORKS

Trójecki Przemysław – *Trój Południowe Inwestycje w Białym Cerkwie*, m. 27, Uroczyska 5
 Anioła Maciej Andrzej Wacławski, ul. Poznańska 10, Baranów
 Anioła Maciej Andrzej, ul. Okrzejska 4, Wodzisław w Pińczowie
 Czerwinski Jerzy Stanisław, ul. Okrzejska 17
 Czerwinski Jerzy Stanisław, ul. Okrzejska 446
 Dmucha Witold Stanisław, ul. z.o.n. sp. z o.o., ul. Okrzejska 330
 DZIELAK S. C. z o.o. Wodzisław 17
 Duda-Gaś Jan S., *Antaryzermajerny Dealer w Sierwiu* Mordechaj-Ben
 Duda-Gaś, ul. Pasała 4
 Emsa Szymon, ul. z.o.n. Salsen Rymkiewicz, ul. Wyrzyska 174
 Fajkowski Andrzej, ul. Białostocka 10, Wodzisław 17
 Fajkowski Andrzej, ul. z.o.n. z o.o., ul. Salsen 17
 FORTKOPEX – Dealer Białostocki MIRA, ul. Wodzisławska 3
 Gachol Andrzej, *Antaryzermajerny Salsen Rymkiewicz*, ul. Poznańska 30
 GRUBOWSKI – KRYWY – Białostocki w Wodzisław, ul. Poznańska 33
 Haras P. z o.o., ul. Lechicki 7
 Haras P. z o.o., ul. Lechicki 7
 Haras P. z o.o., ul. Lechicki 228
 HUBOCTOPEX HUBAN – w CHŁUBIE, ul. Białostocka 63/65
 Kacina Przemysław, ul. Wyrzyska 38
 Dąbel Szymon, ul. Wodzisławska 191
 P. w Smoleńskach – Spółka z o.o., ul. Dealer Białostocki
 Papis w Smoleńskach, ul. Armii Poznań 53
 Pań C. ul. Gwaryńska 3
 Papis w Smoleńskach, ul. Poznańska 2
 Papis w Smoleńskach, ul. Białostocka 5
 Wąsowski Grzegorz, ul. z.o.n. ul. Antaryzermajerny Dealer w Sierwiu, ul. z.o.n. Uroczyska 20

DECLARATION

[illegible]

CSI4[★]
POZNAŃ



MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KONNE
IX MEMORIAŁ MACIEJA FRANKIEWICZA

7–10 czerwca
HIPODROM WOLA, POZNAŃ

CSI4.PL

f /CSI4Poznan

WIELKI SPORT / JEŹDZIECKI SHOWMAN – PIERRE FLEURY
IMPREZA DLA CAŁYCH RODZIN

czwartek/piątek – wstęp wolny sobota/niedziela – bilety na TIXER.pl lub w kasach na terenie imprezy

Mecenas zawodów

ROMAN
ROSZKIEWICZ

Organizator



Instytucje wspomagające

POZnań



Projekt współfinansowany przez:
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Partnerzy

Andrzej Karłowicz

TARANT EVENTS

HIPODROM WOLA



Wspierają

andrewex

PERI

PRIMAVERA

OGRODY
Quercus

HORSEWARE

Raitech

Over
Horse

Patroni medialni

Radio
Poznań

TYP 3
POZNAŃ

SKOS
WIELKOPOLSKI

TYLKOSKOKI DPL

ClipMyHorse.TV

SPORT

sukces

gallop

EQUISTA.PL

Weranda Home

Otwarcie Lato 2018 | Sławica



WERANDA
HOME

COUNTRYSIDE RESIDENCE



werandahome.com | info@werandahome.com | @werandahome

**W zgodzie z naturą.
W samym sercu Puszczy Zielonki.
Wesela, eventy, szkolenia, konferencje.**